

MIESIĘCZNIK NR (10/11/12) CZERWIEC – SIERPIEŃ 2021

NOWOCZESNA MYŚL NARODOWA

Temat
numeru

HARMONY OS

WYWIAD Z **WŁODZIMIERZEM
GAŚIORKIEM**

SOJUSZ CHRL – PRL

KARL HAUSHOFER
PO CHIŃSKU

Warszawa

WIELKI SMOK
I **CARL SCHMITT**

NA NOWYM
JEDWABNYM SZLAKU

PROROCTWA
ZBIGNIEWA BRZEZIŃSKIEGO

TOTALITARYZM **PIENIĄDZA**

ZAGADKI
ŚLĄSKIEJ DUSZY



KURS NA SUWERENNOŚĆ

ISSN: 2719-6461

Spis treści

Nr (10/11/12) czerwiec/lipiec/sierpień 2021

4 OD REDAKCJI NMN

7 HARMONIA OS

TOMASZ BANYŚ

13 NOWY JEDWABNY SZLAK, CZYLI KARL HAUSHOFER PO CHIŃSKU

ADAM WIELOMSKI

27 LEWIATAN, WIELKI SMOK I CARL SCHMITT

SZYMON BOGUCKI

30 USA, BRZEZIŃSKI, ROK 1968

I BUDOWA SYSTEMU GLOBALNEGO ZARZĄDZANIA LUDZKOŚCIĄ

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

42 NIEWYKORZYSTANA GEOPOLITYCZNA SZANSA,

CZYLI PRZYCZYNY KLĘSKI KONCEPCJI SOJUSZU CHRL – PRL

MARCIN HAGMAJER

47 SKUTKI SPOŁECZNE TOTALNYCH

RZĄDÓW PIENIĄDZA NA RYNKU NIERUCHOMOŚCI

STANISŁAW ADAMCZYK

51 CUDĄ SĄ EFEKTEM CIĘŻKIEJ PRACY

WYWIAD Z WŁODZIMIERZEM GAŚIORKIEM

60 HISTORIA PRODUKCJI MOTOCYKLI W POLSCE CZ. IV –

BABA JAGA I KOCHANKA MAHARADŻY

ANDRZEJ POŁOSAK

64 GROBY ZMARŁYCH, WŁASNOŚĆ I RODZINA –

ANTYCZNE KORZENIE NASZEJ KULTURY

MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

68 „ZAGADKI ŚLĄSKIEJ DUSZY” – FRAGMENT KSIĄŻKI ANDRZEJA KRZYSTYNIAKA

Redaktor naczelny:
Magdalena Ziętek-Wielomska

Zastępca redaktora naczelnego:
Arkadiusz Olejniczak

Koordinator działu studiów i analiz:
Tomasz Banyś

Redaktor graficzny:
Małgorzata Dąbrowska

Skład i łamanie:
Anna Szarko

Koordinator mediów społecznościowych:
Tomasz Białek

Jawni współpracownicy:

Stanisław Adamczyk, Adam Wielomski,
Szymon Bogucki, Tomasz Czul, Marcin
Hagmajer, Andrzej Połosak, Wojciech
Rączyński

Wydawca:

Fundacja Instytut Badawczy Pro Vita Bona
Aleje Jerozolimskie 83/9
02-001 Warszawa



Szanowny Czytelniku

Jeśli masz głowę pełną ciekawych pomysłów na artykuły, ulepszenie naszego interaktywnego czasopisma, chciałbyś współtworzyć redakcję NMN bądź wesprzeć naszą działalność, napisz do nas lub zostań naszym Patronem:

Kontakt



redakcja@nowoczesnamysl.pl



www.nowoczesnamysl.pl



facebook.com/nowoczesnamyslnarodowa



youtube.com/channel/UCGqjSYZdt-FnMC4oSP1KXxA



PATRONITE



zrzutka.pl

Od Redakcji

NMN



2 czerwca 2021 r. Huawei Technologies zaprezentował nowy system operacyjny HarmonyOS¹. Jest to bez wątpienia przełomowe wydarzenie, gdyż mamy tu do czynienia z systemem, który po raz pierwszy w historii rewolucji naukowo-technicznej ostatnich dziesięcioleci nie wyszedł ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, lecz z Chin. Co więcej, HarmonyOS jako jeden system potrafi obsłużyć wiele różnych urządzeń, czyli zarówno telefony, laptopy, jak i tablety. Ma być ponadto systemem typu Open Source, czyli wolnego dostępu. Firma zapowiedziała także, że planuje dać użytkownikom możliwość aktualizowania pojedynczych komponentów w ich urządzeniach, dzięki czemu nie będą musieli regularnie wymieniać go na nowszy, jak to się dzieje obecnie.

Wydarzenie to jest częścią fundamentalnej zmiany geopolitycznej, która dokonuje się na naszych oczach. Po 200 latach panowania Anglosasów i ich ideologii, ciężar świata przenosi się znowu na kontynent. Znakiem dogorywania władzy, a przede wszystkim ideologii Anglosasów, jest reakcja Josepha Bidena, który po prezentacji z 2 czerwca niemal natychmiast zapowiedział blokadę HarmonyOS w Stanach Zjednoczonych... Państwo, które walczyło o wolny handel na całym świecie jawnie i otwarcie zapowiada zamknięcie swojego rynku na konkurencyjny produkt... Stanowi to oczywiście kontynuację propagowanych wcześniej przez Donalda Trumpa idei „America First! i Buy American!”.

Zachowanie Amerykanów potwierdza diagnozę wielu krytycznych obserwatorów wojny ideologicznej, że propagowanie wolnego rynku i handlu leży w interesie tych, którzy mają przewagę ekonomiczną nad innymi i chcą podbijać obce rynki. Robiła to skutecznie Wielka Brytania, robiły to Stany Zjednoczone. Po przegranych dwóch wojnach światowych robili to także Niemcy, którzy przez ostatnie dekady żyli głównie z eksportu.

Cóż, maski opadły, a świat czekają duże zmiany.

¹ Kanał YouTube Huawei Mobile, nagranie pt. HUAWEI HarmonyOS & New Products Launch <https://youtu.be/o3yJJQbLHWE?t=1800> [dostęp: 12.07.2021].

Niedawno niemiecki portal German Foreign Policy opublikował ciekawą analizę na temat tego, jak to czołowi niemieccy ekonomiści i media biznesowe wskazują na globalną „narastającą tendencję” do protekcjonizmu, co jest postrzegane tam jako główne zagrożenie dla niemieckiego przemysłu². Niemcy, jak żadne rozwinięte państwo, są zależne od eksportu. Instytut Gospodarki Niemieckiej w Kolonii (*Kölner Institut der deutschen Wirtschaft*, IW) obliczył, że wartość handlu zagranicznego Republiki Federalnej, a konkretnie wolumen importu i eksportu, odpowiada około 88 proc. niemieckiego produktu krajowego brutto (PKB). Przy czym „stopień otwartości” gospodarek narodowych w krajach OECD wynosi średnio tylko 59 proc. „Prymusem” jest natomiast Polska, która ze swoim „stopniem otwartości”, obliczanym na 106 proc. PKB, ma wyższą wartość handlu zagranicznego niż wielokrotny mistrz świata w eksporcie, Niemcy. Z drugiej strony, Wielka Brytania i Francja mają znacznie niższe kwoty handlu zagranicznego, odpowiednio 64 i 65 proc.; w Japonii jest to tylko 35 proc., w przypadku USA zaś zaledwie 26 proc.

Z tej analizy wynika, że podczas gdy „stopień otwartości” Polski wynosi 106 proc. PKB, to Stanów Zjednoczonych – tyle komunikujących o wolnym handlu światowym – tylko 26 procent... Komentarz jest zbędny.

W związku ze zmieniającą się konstelacją powody do obaw mają więc nie tylko Amerykanie, ale także Niemcy. Od prawie 150 lat realizują one ideę „międzynarodowego podziału pracy”, który ma polegać na tym, że mają być krajem wysoko rozwiniętym przemysłowo i swoje towary będą eksportować na cały świat. Inne kraje natomiast mają być taśmą produkcyjną dla ich przemysłu i/lub dostawcami produktów rolnych i surowców, będąc pozbawionymi własnych elit gospodarczych i technologicznego know-how. Już od dawna mówi się o tym, że niemiecki model gospodarki opartej na eksporcie narusza równowagę handlową i ogólnie gospodarczo-społeczną między państwami. Skoro inni produkują mniej albo rzeczy o niższej wartości, to żeby móc kupować niemieckie produkty, muszą się zadłużać. Niemcy eksportują bezrobocie do innych państw i tym samym skutkujące tym długi, co widać było podczas kryzysu euro. Sytuacja jest szczególnie dramatyczna, jeśli chodzi o bezrobocie wśród ludzi młodych. Z danych Eurostatu za IV kwartał 2020 roku wynika, że największe bezrobocie panuje w Grecji, Włoszech i Hiszpanii³. Według danych Eurostatu z listopada ubiegłego roku bezrobocie w Hiszpanii jest największe w całej Unii Europejskiej i wynosi 16,4 proc. Jest to ponad dwa razy więcej niż unijna średnia szacowana na 7,5 proc. Jeszcze bardziej dramatycznie wygląda stopa bezrobocia wśród hiszpańskiej młodzieży, gdyż sięga ona 40,9 proc.⁴.

² *Die Ängste des „Exportweltmeisters“*, 9.08.2021, <https://www.german-foreign-policy.com/news/detail/8682/> [dostęp: 9.08.2021].

³ *Największy spadek zatrudnienia w UE. Młodzi wpadają w stan gorszy niż bezrobocie*, 29.04.2021 <https://www.money.pl/gospodarka/najwiekszy-spadek-zatrudnienia-w-ue-mlodzi-wpadaja-w-stan-gorszy-niz-bezrobocie-6634290413394848a.html> [dostęp: 9.08.2021].

⁴ *Hiszpania liderem bezrobocia wśród młodych w Europie*, 26.01.2021, <https://www.pulshr.pl/rekrutacja/hiszpania-liderem-bezrobocia-wsrod-mlodych-w-europie,79101.html> [dostęp: 9.08.2021].

Niemieccy analitycy wskazują, że wielkość niemieckiego eksportu będzie się zmniejszać. Pociągnie to za sobą albo zmniejszenie niemieckiej produkcji, albo zmianę funkcjonowania jej gospodarki, która wreszcie skoncentruje się na zaspokajaniu popytu wewnętrznego. Piszemy „wreszcie”, gdyż trudno nie dostrzec, że od ponad 100 lat paradygmatem niemieckich strategów jest walka z inflacją, m.in. poprzez ograniczanie rodzimej siły nabywczej i eksportowanie inflacji do innych krajów. Niezależnie od drogi, którą wybiorą Niemcy, będzie to miało oczywiście bezpośrednie skutki dla nas. Polska gospodarka jest całkowicie uzależniona od Niemiec i stanowi element w niemieckim łańcuszku dostaw. Polscy przedsiębiorcy muszą sobie z tego zdawać sprawę i zawczasu poszukać alternatywy. Naszym zdaniem – oczywiście w Azji, w tym przede wszystkim w Chinach.

Nowy Jedwabny Szlak stanowi zakończenie 150-letnich marzeń Niemców o podporządkowaniu sobie całej Eurazji. Mieli tego dokonać poprzez współpracę z Rosją lub podporządkowanie jej sobie i zawłaszczenie rosyjskich surowców. Dzięki temu mieli rzucić sobie do stóp całą Europę kontynentalną i ewentualnie część Azji – w zależności od koncepcji. Pomysł ten prawdopodobnie nigdy się nie zrealizuje, a jeśli nawet, to nie w naszym wieku. To Chiny tworzą największy na świecie projekt geopolityczny, budując międzykontynentalny szlak handlowy, który ma połączyć dziesiątki państw z Azji i Europy.

Temu projektowi patronuje jednocześnie zupełnie nowa ideologia, bo oparta na współdziałaniu suwerennych państw. Sercem chińskich koncepcji stosunków międzynarodowych jest pojęcie *guanxi*, tłumaczone jako „relacja”. Idea ta podkreśla rolę wzajemności praw i obowiązków, jak również wzajemnego zaufania. Kładzie ona nacisk na osobiste relacje i elastyczność postanowień, które mają jak najlepiej odpowiadać wzajemnym interesom. Idea *guanxi* wynika z konfucjanizmu, który głosi, że lepiej jest unikać sporu lub go mediować niż iść do sądu. Dobre relacje osobiste są ważniejsze niż prawa i umowy.

Z tego względu, Nowy Jedwabny Szlak, czyli inicjatywa Jednego Pasa, Jednej Drogi, jest dużą szansą dla nas, wywodzących się z kultury opartej na relacjach i niechętnie nastawionej do formalizmu. Skorzystamy z tego projektu pod warunkiem, że rozwiniemy umiejętność definiowania własnych interesów i ich pilnowania.

Kończy się więc epoka „końca historii”, kiedy to jedynym celem państwa polskiego było przystąpić do UE i NATO; kiedy to szczytem marzeń milionów Polaków był wyjazd do pracy za granicę albo praca w Polsce w zagranicznej korporacji, ewentualnie – dla bardziej ambitnych – produkcja podzespołów dla niemieckich firm. Ciężar świata przenosi się do Chin, a nasz kraj znajduje się w kluczowym punkcie Jednego Pasa, Jednej Drogi. To dla nas niebywała szansa, jak również wyzwanie.

Ten numer czasopisma ma stanowić głos w dyskusji nad realizacją naszych strategicznych interesów, czyli maksymalnym wykorzystaniem szans związanych z Wiekami Azji, który realizuje się już na naszych oczach. Zapraszamy do lektury!

Harmonia OS



Tomasz
Banyś

Harmonia i porządek to podstawowe filary chińskiej etyki konfucjańskiej. Człowiek jest tam podmiotem, ważniejszym niż zysk i pieniądz. Nic dziwnego, że właśnie taką nazwę – HarmonyOS – nadano pierwszemu w pełni chińskiemu systemowi operacyjnemu. Czy HarmonyOS pomoże nam przewyciężyć kult mamon i dziki konsumpcjonizm?

华为全场景 新品来袭

Harmonia OS

Czym jest harmonia?

Guanxi jest określeniem wywodzącym się z języka chińskiego i jedną z centralnych koncepcji w społeczeństwie chińskim, mającą głębokie korzenie historyczne i kulturowe. Chińczycy są przekonani, że wszystko jest względne, a ludzie (a precyzyjniej, wyznawana przez nich etyka) decydują o wszystkich rzeczach. W najprostszej postaci jest to długotrwała osobista relacja między dwoma osobami lub narodami, w obrębie której każdy z partnerów dąży do przychylnego traktowania drugiej strony i wzajemnego wyświadczenia sobie przysług. Współpraca opiera się tutaj na zaufaniu. Taka postawa odbiega znacznie od zachodnich rządów prawa (charakterystycznych dla cywilizacji bizantyńskiej) i stanowi zasadniczą różnicę między Chińczykami a ludźmi Zachodu w podejściu do relacji między jednostkami w społeczeństwie. Zakorzeniona w konfucjanizmie etyka chińska przez wiele stuleci wywierała i wciąż wywiera decydujący wpływ na wytworzony u Chińczyków obraz dobrych relacji międzyludzkich i międzynarodowych. Podejście to intuicyjnie rozumieją osoby zakorzenione w kulturze polskiej wytworzonej w ramach cywilizacji łacińskiej oraz jej etyce. Nauczyć się go mogą także osoby, które poznały naukę porównawczą o cywilizacjach Feliksa Konecznego w jej unowocześnionej przez Józefa Kosseckiego formie. Zagadnienia tego nie sposób prawidłowo zrozumieć używając jedynie jednostronnych teorii i siatki pojęciowej proponowanej przez środowiska liberalno-wolnomularskie. Za doskonały przykład mogą tu posłużyć kapitalizm i komunizm, które są uważane za pojęcia przeciwstawne, ale

de facto nadają się jedynie do porównań na płaszczyźnie teorii ekonomicznych (jest to jednak materiał na osobny artykuł). Z kolei długie lata imperializmu angielskiego i amerykańskiego ugruntowały wśród członków tych narodów oraz ich wolnomularskich wychowanków poczucie wyższości, brak lojalności i współczucia, niezdolność do bezinteresownej pomocy oraz honorowego podejścia w stosunku do członków innych narodów. Nic dziwnego, że zarówno Anglicy, Jankesi, jak i zarządzane przez ich podopiecznych państwa (takie jak: Kanada, Australia, III RP, Ukraina itp.) nie potrafią odnaleźć się w nowej nadchodzącej rzeczywistości. A w tej rzeczywistości, to Chińska Republika Ludowa stała się najsilniejszym systemem globalnym (wg obliczeń Docenta Kosseckiego miało to miejsce w 2014 roku, co potwierdziły niezależne obliczenia prowadzone w ramach ICAS¹) i postępując z duchem konfucjańskim w miejsce supremacji anglosaskiej wprowadza zasadę multilateralizmu, opartą na wzajemnym szacunku, poszanowaniu tradycji i zasadzie obustronnej wygranej (*win-win*)². Innymi słowy, Chińczycy stawiają na harmonię i to do tego stopnia, że nawet swój pierwszy w pełni niezależny i rewolucyjny system operacyjny nazwali „HarmonyOS”.

Jedno z najważniejszych wydarzeń 2021 roku

2 czerwca br.³ Huawei Technologies zaprezentował swój nowy system operacyjny HarmonyOS. To pozornie drugorzędne i chyba celowo niedoceniane przez mainstreamowych analityków wydarzenie jest w gruncie rzeczy o wiele bardziej istotne, niż mogłoby się wydawać. Ze strategicznego punktu widzenia jest ono wręcz jednym z dwóch kluczowych posunięć, jakie jak dotąd poczyniło Państwo Środka w 2021 roku.

Po pierwsze, innowacyjność

HarmonyOS jest to system kolejnej generacji który, w odróżnieniu od dotychczasowych Windowsów, Androidów i iOS-ów, jako jeden system potrafi obsłużyć wiele różnych urządzeń, czyli zarówno telefony, laptopy, jak i tablety. Jego nowatorstwo polega przede wszystkim na łatwości komunikowania się z różnymi urządzeniami peryferyjnymi, możliwości tworzenia czegoś na wzór superurządzenia, dzięki któremu możemy przełączać obraz i dźwięk pomiędzy różnymi elementami wyposażenia elektronicznego w naszych

¹ T. Banyś, MAS 06. *Analiza procesów sterowania międzynarodowego* – <https://youtu.be/zTuy1zu5kQA?list=PLeA4ZTUNSyMtxpsOglLcWAJMwCqzjkx1A&t=1986>.

² Świat anglosaski bazował do tej pory na zasadzie gry o sumie zerowej – żeby ktoś (SZAP, Anglia, Izrael) mógł zyskać, to ktoś inny (m.in. Polska) musiał stracić.

³ Kanał YouTube Huawei Mobile, *HUAWEI HarmonyOS & New Products Launch*, <https://youtu.be/o3yJJQbLHWE?t=1800> [dostęp: 12.07.2021].

domach. Wyobraźmy sobie taką sytuację: odpoczywamy w ogródku i słuchamy muzyki na bezprzewodowym głośniku, następnie wracamy do domu, a tutaj jednym kliknięciem możemy odtworzyć ją w systemie kina domowego. Kiedy ktoś do nas zadzwoni, jednym ruchem palca możemy przełączyć rozmowę z tą osobą bezpośrednio na ekran telewizora, a gdy inni domownicy potrzebują spokoju, tym samym sposobem skorzystać z bezprzewodowych słuchawek. System stwarza nam jednak dużo więcej możliwości. W szczególności pozwoli na przerzucanie wątków danych procesów z jednego urządzenia na inne (pod warunkiem działania w systemie HarmonyOS), na przykład możemy rozpocząć pisanie wiadomości na laptopie, potem przerzucić tę aktywność na telefon, aby finalnie połączyć się z kolejnym urządzeniem, na przykład komputerem stacjonarnym i bezpośrednio z niego dodać załączniki, które chcemy umieścić w naszej wiadomości.

Open source, czyli to jest dla wszystkich i za darmo

Awangardowe jest również to, że mamy do czynienia z systemem, który po raz pierwszy w historii rewolucji naukowo-technicznej ostatnich dziesięcioleci nie wyszedł ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a pochodzi z największego systemu sterowania międzynarodowego, jakim jest obecnie Chińska Republika Ludowa i jak zapewnia producent, ma być systemem typu Open Source, czyli opartym na źródłach ogólnego dostępu. Władze Chińskiej Republiki Ludowej zapowiedziały już, że inni producenci teleinformatyczni z Państwa Środka wyrazili chęć, by wyposażyć swoje urządzenia AGD i RTV w ten system, a część jego możliwości, będącej wynikiem tej współpracy, można zobaczyć w prezentacji samego systemu. Dzięki otwartemu dostępowi do źródeł, HarmonyOS jest szansą dla państw takich jak Polska lub Serbia, które do tej pory nie posiadały własnego niezależnego przemysłu teleinformatycznego i w ramach systemu neokolonialnego zmuszone były do importu zaawansowanych technologii produkowanych przez korporacje zachodnie, w tym wypadku głównie amerykańskie. Jest to wręcz element patriotyzmu narodowego, gdyż młodzi zdolni ludzie – a w Polsce przecież nie brakuje znakomitych programistów – tworząc nowe aplikacje, mogą w przyszłości zapewnić naszym rodzimym systemom teleinformatycznym suwerenność informacyjną. A suwerenność informacyjna to ogromny wkład w odzyskanie naszej ojczyzny dla przyszłych pokoleń Polek i Polaków.

Najważniejszy jest człowiek

Gigant z Shenzen poszedł jednak o krok dalej i z typowym dla etyki konfucjańskiej podejściem pomyślał nie tylko o generowaniu zysku, ale co ważniejsze, o przeciętnym użytkowniku swoich urządzeń. Po pierwsze, dzięki nowatorskiemu podejściu

do zarządzania pamięcią, najnowsze dziecko Huawei ma umożliwić płynne i wydajne działanie nowego systemu i to nawet na starszych urządzeniach. Usunięta zostanie więc kluczowa właściwość urządzeń elektronicznych XXI wieku – sztuczne postarzanie produktu – które z punktu widzenia firm takich jak Apple było bardzo pożądane. Stało się ono kluczowym narzędziem nacisku na konsumenta i podstawą zapewnienia zbytu dla kolejnych urządzeń spod znaku nadgryzionego jabłka. Przypomnijmy, że „pod koniec 2017 roku amerykański koncern przyznał się, że spowalniał starsze modele iPhone’ów za pomocą aktualizacji oprogramowania”⁴.

Strategia Huawei wydaje się natomiast zupełnie inna. Firma zapowiedziała, że planuje dać użytkownikom możliwość aktualizowania pojedynczych komponentów w ich urządzeniach. I tak, jeśli np. uznamy, że nasz aparat, który w tym momencie posiadamy, jest za słaby na nasze potrzeby, to dzięki usłudze serwisowej będziemy mogli wymienić jedynie ten element, bez konieczności kupna, nowego kosztownego smartfonu.

Po drugie, według danych producenta z Państwa Środka, ich nowe smartfony, laptopy, tablety i smartwatche będą wyposażone w wydajniejsze baterie oraz mają być tańsze od wyrobów konkurencyjnych firm.



Rysunek 1

Powyższe rozwiązania brzmią jak deklaracja walki z dzikim konsumpcjonizmem i z punktu widzenia ludzi przesiąkniętych anglosaskim kultem pieniądza mogą wydawać się nielogiczne. Cybernetyczne wyjaśnienie takiego podejścia chińskiego przemysłu jest jednak bardzo proste. Dla społeczeństwa amerykańskiego, angielskiego

⁴ <https://businessinsider.com.pl/firmy/apple-ukarany-za-spowalnianie-starszych-telefonow/k8lpzzd> [dostęp: 12.07.2021].

i zachodnioeuropejskiego (oraz dla części ludzi mieszkających w III RP, ale nieutożsamiających się z kulturą polską działającą w ramach cywilizacji łacińskiej) zysk jest celem samym w sobie, a konsumpcjonizm jest metodą realizacji tego zysku. Dla Chin celem nadrzędnym jest odbudowa etyki konfucjańskiej wśród elit społeczno-politycznych i narodu chińskiego (która to etyka może zostać wykorzystana jako metoda do odbudowy Państwa Środka), a zysk (podobnie jak polskiej myśli ekonomicznej Doboszyńskiego) jest jedynie metodą wsparcia tej odbudowy (patrz rys. 1).

Początek końca Silicon Valley, nadejście harmonii z HarmonyOS

System operacyjny Huawei, to nie tylko odpowiedź na zachodnie technologie teleinformatyczne, ale przede wszystkim przeskok i wyznaczanie nowych trendów w tej dziedzinie. Atrakcyjność HarmonyOS i jego uniwersalność mogą już niedługo poważnie zagrozić firmom spod znaku Silicon Valley. Pierwsi chińscy użytkownicy będą mogli przekonać się o tym już we wrześniu, a plany producenta zakładają, że do końca roku ponad 300 milionów urządzeń zostanie wyposażonych w ten system operacyjny. Łatwość obsługi, uniwersalność, wszechstronność, intuicyjność i otwartość kodu źródłowego mogą sprawić, że w niedługim czasie Chińczycy nasycą rynek nowymi urządzeniami, z nowym systemem operacyjnym. Jeżeli dodatkowo urządzenia te nie będą się psuły i dezaktualizowały tak szybko jak obecne propozycje konkurencji spod znaku Androida i iOS, to śmiało można prognozować, że w najbliższym czasie możliwości sprzedażowe dla takich firm jak Apple czy Samsung zostaną mocno ograniczone. Ograniczenie wpływów ze sprzedaży będzie musiało doprowadzić do kłopotów finansowych, a bez pomocy rządowej z Waszyngtonu firmy te staną przed widmem bankructwa. Dolar jest jeszcze co prawda dominującą walutą w obrocie światowym, ale jak pokazały kryzysy w roku 2008 i 2020, zaufanie do niego maleje i może nie przetrzymać kolejnego (może już w roku 2022) wielkiego tąpnięcia na rynkach finansowych. Wszystko to w połączeniu z drugim najistotniejszym wydarzeniem tego roku – czyli z zapowiedzią wejścia do obrotu nowego, niepodatnego na spekulacje Cyfrowego Yuana – to zapowiedź bliskiego końca film teleinformatycznych związanych z Silicon Valley.

Uzasadnione obawy Waszyngtonu spowodowały z strony prezydenta Josepha Bidena niemal natychmiastową zapowiedź blokady HarmonyOS w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. SZAP ma także lobbować wśród rządów podległych sobie państw (szczególnym naciskom ma podlegać Europa Środkowo-Wschodnia, a więc zapewne także III RP) za dyskryminacją chińskiego producenta. Z tego punktu widzenia będzie to ważny test dla władz III RP, który z jednej strony pozwoli oszacować stopień jego poddaństwa wobec zamorskiego pryncypała, a z drugiej, siłę rosnących wpływów chińskich i narodowych w Polsce. Podprogowy przekaz prezydenta Bidena dla obywateli amerykańskich jest jednak smutniejszy. Jego deklaracja może zostać odebrana tak, jakby

chciał powiedzieć społeczeństwu: „Przykro nam, nie możecie mieć tego innowacyjnego i nowatorskiego systemu, bo tego wymaga interes narodowy Stanów Zjednoczonych. Cały świat to ma, ale wy należycie do gorszego sortu, więc tego nie dostaniecie”. To zdecydowanie nie jest pokaz siły, ale bezradności amerykańskiej klasy politycznej. Przy jednoczesnym braku szacunku dla swoich obywateli jest to gra, która dla SZAP może skończyć się secesją i ponownym samostanowieniem o sobie takich regionów jak Teksas, Kalifornia czy Alaska. Jednocześnie jest to strategiczna wygrana Chińskiej Republiki Ludowej, szansa dla świata na odejście od kultu pieniądza i wyrwanie się spod jego władzy, a dla Polski sposobność na odbudowę swojej autonomiczności po ponad 30 latach upokorzeń i grabieży.

Tomasz Banyś

Instytut Cybernetycznych Analiz Strategicznych

www.instytut-icas.pl



Zamień kult pieniądza na życie w HARMONII.



PRO FIDE REGE et LEGE



Adam
Wielomski

PRO FIDE REGE ET LEGE

Prawda jest taka, że konfrontacja chińsko-amerykańska – której zasadniczym punktem jest Nowy Jedwabny Szlak – jest nie do uniknięcia, a jej stawką jest faktyczne panowanie nad światem.

Nowy Jedwabny Szlak, czyli Karl Haushofer po chińsku

Kody geopolityczne

Chińska myśl polityczna to dla polskiego Czytelnika autentyczna ziemia nieznana. Bariera językowa jest w przypadku myśli Dalekiego Wschodu tak wielka, że zwykle nie tylko nie znamy tamtejszych koncepcji, ale nawet nazwisk ich autorów. Zastępujemy tę wiedzę szczegółową ogólnikowymi stwierdzeniami na temat wpływu Konfucjusza i konfucjanizmu na chińską cywilizację. Niestety, nie wiemy także, co współcześni Chińczycy czytają, ponieważ oni, odwrotnie niż my, uczą się języków europejskich, ale oddają tę wiedzę rodakom w swoim języku, dla nas niedostępnym.

Niniejszy tekst poświęcony jest wpływom lub koincydencjom pomiędzy niemiecką geopolityką przełomu XIX i XX wieku a chińskim projektem Nowego Jedwabnego Szlaku. Napisaliśmy w poprzednim zdaniu *wpływom lub koincydencjom*, ponieważ zachodni badacze nie potrafią ustalić, czy w powstaniu pomysłu Nowego Jedwabnego Szlaku jakąś rolę odegrała nasza geopolityka, geopolityka niemiecka? W literaturze podkreśla się zbieżności między zachodnimi geopolitykami a koncepcją Nowego Jedwabnego Szlaku, nie rozstrzygając, czy i na ile mamy do czynienia z bezpośrednim wpływem¹. To, co możemy stwierdzić z całą pewnością, to fakt, że pomiędzy geopolityką zachodnią

¹ K. Niemiec, *Teorie „Hearthlandu” i „Rimlandu” jako jeden z możliwych geopolitycznych kluczy do odczytania XXI-wiecznych chińskich projektów globalnych*, [in:] J. Marszałek-Kawa (red.), *Perspektywy i bariery rozwoju chińskiej gospodarki*, Toruń 2016, s. 8–35; M. Adamczyk, *Nowy Jedwabny Szlak jako próba stworzenia mocarstwa lądowego w myśl klasycznych teorii geopolitycznych*, „Kultura-Historia-Globalizacja”, 2017, nr 22, s. 4–8.

a realizowaną obecnie polityką chińską zachodzą głębokie podobieństwa, które jednak mogą być zupełnie przypadkowe. Byłoby to potwierdzenie wagi geografii dla polityki, bez względu na to, czy mapę studiują planiści europejscy, czy chińscy. W tekście tym chcemy zwrócić uwagę na zaskakujące podobieństwa doktryny geopolitycznej Karla Haushofera i chińskiego projektu Nowego Jedwabnego Szlaku.

Koncepcja „serca świata”

Nie będziemy w tym miejscu omawiać całej koncepcji geopolitycznej gen. Karla Haushofera, jego życia, poglądów politycznych, a także związków z Adolfem Hitlerem i III Rzeszą. Osoby zainteresowane tą problematyką odsyłamy do literatury przedmiotu. Ograniczymy się tutaj tylko do wskazania tych elementów, które interesują nas przy projekcie Nowego Jedwabnego Szlaku.

W niemieckiej geopolityce przełomu XIX i XX wieku królowała teza o końcu państw narodowych, a szerzej, państw terytorialnych małych i średnich. Pośród niemieckojęzycznych geopolityków pisali na ten temat między innymi: Friedrich Ratzel, Alfred Weber, Otto Maull, Erich Obst, Friedrich Neuwerk, Johannes Kühn, Rudolf Kjellén, Carl Schmitt, interesujący nas tutaj Karl Haushofer, jak i jego syn Albrecht. W II Rzeszy program ten wspierali najpierw pangermanie, niemieccy ekonomiści marzący o ekonomicznej autarkii Rzeszy, jak i niemieccy imperialiści. Z tego marzenia powstała wizja niemieckiej Mitteleuropy, której realizacją miał być pokój brzeski z Rosją Lenina z marca 1918 roku. W okresie międzywojennym opowiedzieli się za tą koncepcją też naziści, w czasie II wojny światowej ogłaszając budowę „przestrzeni życiowej” na Wschodzie (*Lebensraum*)². Równocześnie przegraną w 1918 roku I wojnę światową Niemcy coraz bardziej postrzegali jako konflikt cywilizacji opartej na zasadzie lądowej (Państwa Centralne) z zasadą morza (państwa anglosaskie). Niemieccy geopolitycy myśl tę zaczerpnęli od Halforda Mackindera, który w 1904 roku stworzył teorię geograficznego „serca świata” (*Heartland*) w środkowej Azji, mającego jednoczyć wokół siebie wszystko, co lądowe, przeciwko temu, co morskie³. Wizja sojuszu euroazjatyckiego, której Mackinder bardzo się obawiał jako groźnej dla dominacji Anglosasów, została ochoczo podchwyciona przez Niemców i opisana jako konflikt zasady ziemi z zasadą morza.

² W literaturze cf. R. Sprengel, *Kritik der Geopolitik. Ein deutscher Diskurs, 1914–1944*, Berlin 1996; P. Chiantera-Stutte, *Destino Mitteleuropa! Fra scienza geografica, geopolitica e pensiero politico conservatore da Ratzel a Hitler*, „Filosofia Politica”, 2011, nr 1, s. 29–44; M. Ziętek-Wielomska, A. Wielomski, *Europejskie wielkie przestrzenie i ich wrogowie*, „Opcja na Prawo”, 2019, nr 154, s. 4–17.

³ H.J. Mackinder, *The Geographical Pivot of History*, „Geographical Journal”, 1904, nr 4, s. 421–37.

Krótki kurs geopolityki Karla Haushofera

Wpisując się w nurt myślenia o wielkich przestrzeniach kontynentalnych, jak i konfliktu zasady ziemi i zasady morza, w okresie weimarskim emerytowany generał artylerii Karl Haushofer stworzył ideę nowego podziału politycznego globu. Uznał, że w niedalekiej przyszłości państwa małe i średnie będą zanikać i wykształci się podział świata na sześć wielkich przestrzeni: 1) amerykańską ze Stanami Zjednoczonymi, obejmującą obydwie Ameryki; 2) kontynentalno-europejską z Niemcami; 3) anglosasko-kolonialną z Wielką Brytanią; 4) chińską; 5) dalekowschodnią z Japonią; 6) ZSRR z nieformalną dominacją rosyjską.

Głoszona przez gen. Haushofera idea końca państw narodowych i konieczności zastąpienia ich wieloprzestrzennymi imperiami nie była w Niemczech niczym nowym. Jego oryginalność polegała na poglądzie, że wyliczone przezeń wielkie przestrzenie ze względów geograficznych są skazane na zablokowanie się w sojusz imperiów lądowych, pozostających w śmiertelnym konflikcie z sojuszem imperiów morskich. Przyszłość polityki światowej XX wieku miała zależeć od powstania strategicznego sojuszu niemiecko-rosyjskiego, politycznie opartego na wspólnocie państw pokonanych w I wojnie światowej i wykluczonych z tego powodu z udziału w polityce globalnej, gdzie dominowały zwycięskie mocarstwa anglosaskie: Wielka Brytania ze swoim imperium kolonialnym, wchodzące do polityki europejskiej Stany Zjednoczone i, podczepiona pod obydwa te mocarstwa, słabnąca Francja ze swoim imperium kolonialnym i systemem antyniemieckich sojuszy w Europie Środkowo-Wschodniej (Mała Ententa). Sojusz Berlina z komunistyczną Moskwą byłby nie tylko sojuszem państw pokonanych i zmarginalizowanych, niezadowolonych z narzuconego im systemu wersalskiego, lecz zarazem potęg antyliberalnych, gdyż Haushofer nie wierzył w trwałość Republiki Weimarskiej, licząc na jej obalenie przez nacjonalistów, a w 1933 roku popierając hitlerowców⁴. Obydwie antyliberalne potęgi miały podzielić pomiędzy siebie Europę Wschodnią. Jego geopolityczne marzenie spełniło się w sierpniu 1939 roku, wraz z zawarciem i skonsumowaniem w szybkim czasie Paktu Ribbentrop-Mołotow.

Karl Haushofer zakładał, że do sojuszu niemiecko-radzieckiego, rodzącego się od układu w Rapallo (1922), wkrótce zaczną zbliżać się inne ośrodki wielkoprzestrzenne, które zostały niedocenione i pominięte w Wersalu. Przede wszystkim miała to być cesarska Japonia i Włochy Benito Mussoliniego. Tych ostatnich geopolityk nie považał i uważał je za zbyt słabe, by współdecydowały o polityce światowej, jednak ich konflikt z Wielką Brytanią i Francją, a wskutek tego zbliżenie z Niemcami pod koniec lat trzydziestych, zmusiły go do wydzielenia Mussoliniemu własnej wielkiej przestrzeni w basenie Morza Śródziemnego⁵. Zdecydowanie inne zdanie miał o Japonii. Haushofer

⁴ F. Ebeling, *Geopolitik. Karl Haushofer und seine Raumwissenschaft, 1919–1945*, Berlin 1994, s. 101–02.

⁵ R. Matern, *Karl Haushofer und seine Geopolitik in den Jahren der Weimarer Republik und das Dritten Reiches. Ein Beitrag zum Verständnis seiner Ideen und seines Wirkens*, Karlsruhe 1978,

gościł w Tokio kilkakrotnie jako wysłannik wojskowy Kajzera jeszcze przed wybuchem wojny w 1914 roku, przez pewien czas wykładał na tamtejszym uniwersytecie nauki wojskowe. W tym czasie nauczył się języka japońskiego, a w przededniu wojny (1913) obronił pracę doktorską na temat geograficznych podstaw obronności tego kraju⁶, co po wojnie, po przejściu na emeryturę wojskową, pozwoliło mu stać się wykładowcą akademickim. Geopolityk ten był radykalnym japonofilem, zafascynowanym starożytną kulturą tego kraju, instytucją sakralnego cesarza i militaryzmem. To on w czasie III Rzeszy uzasadnił sojusz rasistowskich Niemiec z Japonią, dowodząc, że Japończycy to „honorowi Aryjczycy”⁷ Dalekiego Wschodu, których kultura jest starsza od greckiej i rzymskiej, i trwa nieprzerwanie od starożytności po XX wiek. Myśl tę uznano za oficjalne uzasadnienie sojuszu z niearyjskimi Japończykami.

Być może dziwi nas dzisiaj zaliczenie cesarskiej Japonii do potęg kontynentalnych, skoro jedno spojrzenie na mapę całkowicie wystarcza do stwierdzenia, że jest to państwo wyspiarskie, podobnie jak Wielka Brytania. Haushofer postrzegał Japonię jako państwo lądowe, w okresie międzywojennym przesuwające się z wysp na ląd azjatycki, wypierając na nim słabe Chiny, których najludniejsze tereny w latach trzydziestych znalazły się pod okupacją japońską. Geopolityk był przekonany, że konflikt ten Japończycy wygrają „walcząc jedną ręką”⁸ i gdy w końcu zajmą cały Kraj Środka, to faktycznie staną się mocarstwem lądowym. Stąd wykreślenie przez niego Chin z przyszłej mapy geopolitycznej świata i wcielenie ich do przestrzeni japońskiej.

Blok kontynentalny Eurazji

Przez krótką chwilę, między 17 września 1939 a 22 czerwca 1941 roku, nad Eurazją panuje blok potęg kontynentalnych. Powstała oś Berlin-Rzym-Moskwa-Tokio, wokół której gromadzą się pomniejsi sojusznicy: Węgry, Finlandia, Rumunia, Chorwacja, Słowacja, Bułgaria, Hiszpania, Turcja. Sojusz ten definitywnie załamał się w czerwcu 1941 roku, wraz z atakiem III Rzeszy na Związek Radziecki. Haushofer uznał ten atak za geopolityczną tragedię i zapowiedź przegranej wojny, choć nie ośmielił się tego ani powiedzieć publicznie, ani myśli takiej ogłosić drukiem. Jednak to, że nabrał przekonania, że Niemcy czeka szybka klęska, zgodnie stwierdzają wszyscy jego biografowie

s. 89–93, 151–58. Cf. K. Haushofer, *Analogie ai sviluppo politico e culturale in Italia, Germania e Giappone*, Roma 1937, s. 6–7, 20–21; idem, *Geopolityczne spełnienie trójkąta* [1940], [in:] A. Wolff-Powęska, E. Schulz (red.), *Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej*, Poznań 2000, s. 493–94.

⁶ K. Haushofer, *Dai Nihon. Betrachtungen über Groß-Japan Wehrkraft, Weltstellung und Zukunft*, Berlin 1913.

⁷ H.H. Helwig, *The Demon of Geopolitics. How Karl Haushofer “Educated” Hitler and Hess*, Lanham 2016, s. 150.

⁸ K. Haushofer, *Der Kontinentalblock. Mitteleuropa-Euroasien-Japan*, München 1941, s. 13.

i badacze koncepcji. Był raczej zdziwiony, że broniły się aż do 1945 roku⁹. Można więc rzec, że **marzenie niemieckiego geopolityka zostało zrealizowane pomiędzy sierpniem 1939 (Pakt Ribbentrop-Mołotow) a czerwcem 1941 roku**. Wygląd Eurazji w tym okresie przedstawia mapa nr 1.

Pierwszy raz wizję sojuszu Berlin-Moskwa-Tokio przeciwko dominacji anglosaskiej Haushofer przedstawił już w 1925 roku¹⁰. Wspominał o takiej geopolitycznej układance właściwie od początku dojścia Hitlera do władzy, gdyż już w pismach z lat 1934–1935¹¹. Jednak najpełniej wyraził ją w przeddzień ataku III Rzeszy na Związek Radziecki, gdy opublikował liczącą pięćdziesiąt stron broszurę *Blok Kontynentalny. Mitteleuropa-Eurazja-Japonia* (*Der Kontinentalblock. Mitteleuropa-Euroasien-Japan*), w naszym przekonaniu stanowiącą autentyczne ukoronowanie jego myśli geopolitycznej.

W tej broszurze Karl Haushofer rysuje znaną nam już wizję sprzeczności między zasadą ziemi a zasadą morza, z wielokrotnym odwołaniem się do pism wspomnianego wcześniej Mackindera¹². Zasadę morza niemiecki geopolityk łączy z potęgami anglosaskimi, które kontrolują oceany za pomocą floty wojennej. Flota oceaniczna pozwala Wielkiej Brytanii utrzymywać imperium kolonialne i przewagę nad światem za pomocą konfliktowania przeciwko sobie państw lądowych, subsydiując jedne finansowo przeciwko drugim i wspomagając sojuszników na morzu. Jednocześnie Londyn utrzymuje strategiczne punkty dla komunikacji morskiej na całym świecie (Gibraltar, Malta, Kanał Sueski, Singapur, Hongkong, Bermudy, Jamajka, Falklandy itd.) i handluje ze wszystkimi stronami podsycanych przez siebie konfliktów¹³. **Prymat Anglosasów na morzach Haushofer uznaje za rzecz stałą i trudność nie do pokonania w krótkim czasie**. Obca jest mu myśl kręgów dworskich z okresu II Rzeszy, że Niemcy wybudują wielką flotę i przebiją się na Atlantyk, aby pokonać anglosaską blokadę morską, odcinającą ich od kolonii, rynków światowych, produktów i surowców kolonialnych. Bitwa Jutlandzka (1916) pokazała nierealność tego marzenia, a po zniszczeniu cesarskiej floty na mocy Traktatu Wersalskiego, nawet ekonomiczna potęga III Rzeszy nie da rady jej odbudować w szybkim czasie. Zresztą nie sposób budować dziesiątki pancerników i krążowników, i równocześnie produkować tysiące czołgów. Przemysł niemiecki ma swoje ograniczenia, podobnie jak budżet państwa. Dlatego lepiej jest Niemcom produkować czołgi, aby stać się potęgą lądową. Stąd Haushoferowska wizja zjednoczenia Eurazji za pomocą

⁹ R. Matern, *Karl Haushofer...*, s. 180–83, 187–88; F. Ebeling, *Geopolitik*, op. cit., s. 167; B. Hippler, *Hitlers Lehrmeister. Karl Haushofer als Vater der NS-Ideologie*, St. Ottilien 1996, s. 205; H.H. Helwig, *The Demon of Geopolitics*, op. cit., s. 186–88.

¹⁰ Cf. K. Haushofer, *Der Ost-Eurasiatische Zukunftsblock*, „Zeitschrift für Geopolitik“, 1925, nr 2, s. 81–87.

¹¹ K. Haushofer, *Staat, Raum und Selbstbestimmung*, [in:] idem (red.), *Raumüberwindende Mächte. Macht und Erde*, Leipzig 1934, t. 3, s. 76; K. Haushofer, *Weltmeere und Weltmächte*, Berlin 1935, s. 143–54.

¹² K. Haushofer, *Der Kontinentalblock*, op. cit., s. 5, 21, 38, 45.

¹³ Ibidem, s. 35–36.

sojuszu III Rzeszy (tytułowa *Mitteleuropa*), ZSRR, Japonii i Italii (pominiętej w tytule jako potęga drugorzędna).

Istotą koncepcji Haushofera jest odwrócenie geostrategiczne: dotąd Wielka Brytania opasywała cały świat euroazjatycki swoją flotą, dusząc gospodarki swoich wrogów za pomocą blokady morskiej (brytyjska „strategia Anakondy”¹⁴), odcinając ich od szlaków handlowych biegnących przez morza i oceany. Lecz zjednoczone w wielkim euroazjatyckim sojuszu Niemcy panujące nad kontynentem europejskim, Włochy dominujące w basenie Morza Śródziemnego, panujące nad Azją Środkową i Syberią ZSRR oraz górująca nad Chinami Japonia wspólnie dysponują wszystkimi surowcami, jakie tylko można sobie wyobrazić. To wielka euroazjatycka przestrzeń zajmująca połowę świata, a więc z natury autarkiczna, samowystarczalna. **Sojusz potęg lądowych odmieni warunki gry: teraz zjednoczona Eurazja zaprowadzi blokadę kontynentalną Wielkiej Brytanii. Londyn będzie nadal panował na morzach, ale nie będzie miał z kim i czym handlować, poza Ameryką i własnymi koloniami w Afryce.** Blokujący dotąd lądy Anglicy zostaną zepchnięci do mórz i wszystkie porty Eurazji zostaną dla nich zamknięte, skoro Niemcy podbiły kontynent europejski, Italia basen Morza Śródziemnego, Rosja zamknie wszystkie porty północnej Europy i Azji, od Murmańska do Władywostoku, a Japonia od Władywostoku po Kanton. Japończykom zostaje tylko zdobycie Indii, Indochin i Malajów¹⁵, a Niemcom i Włochom – Egiptu. I wtenczas powstanie sytuacja, że **Anglicy będą królować na morzach, nie mogąc zawinąć do żadnego portu Eurazji.** Dlatego Haushofer swoją wizję określa mianem „aksjomatu europejskiej polityki wynikłym z geopolityki”, gdyż „Eurazji nie sposób jest okrążyć”, skoro stanowi ona samowystarczalną autarkiczną wielką przestrzeń¹⁶, w odróżnieniu od Anglii, która potrzebuje euroazjatyckich rynków do życia.

Reasumując, koncepcja Karla Haushofera to dalekosieźny i niepozbawiony wizjonerskiego geniuszu projekt odwrócenia światowej geopolityki: zjednoczenie Europy i Azji w jeden sojusz polityczno-militarno-ekonomiczny Eurazji i wypchnięcie zeń Anglosasów na Oceany. Świat zostałby podzielony na: 1) bogatą w surowce Eurazję; 2) angielską strefę kolonialną w ówczesnie słabo zagospodarowanej i zaludnionej Afryce; 3) kontynent amerykański rządzony przez Stany Zjednoczone, który geopolitycy niemieccy określali pogardliwym mianem „wielkiej wyspy”¹⁷, stojąc na stanowisku, że centrum świata i jego rozwoju znajduje się w Eurazji.

¹⁴ Ibidem, s. 4, 6–7, 21.

¹⁵ Ibidem, s. 16–17.

¹⁶ Ibidem, s. 33.

¹⁷ C. Schmitt, *Land und Meer*, Stuttgart 2008 [1942], s. 101.

Nowy Jedwabny Szlak – zarys projektu

W sposób dość mglisty idea Nowego Jedwabnego Szlaku pierwszy raz została przedstawiona przez lidera Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinpinga jesienią 2013 roku, przy okazji wielostronnego spotkania przywódców wielu państw azjatyckich w Kazachstanie. Pierwotny projekt zakładał budowę transpaństwowej infrastruktury kolejowej w celu zwiększenia obrotów handlowych Chin ze swoimi zachodnimi sąsiadami (Kazachstan i pozostałe republiki postradzieckie w Azji, Pakistan i Iran). Początkowo chińską propozycję potraktowano jako doktrynę propagandową, mającą na celu wyjście Pekinu z izolacji w Azji. Chiny otoczone były bowiem przez państwa im wrogie lub niechętne (Wietnam, Indie, Rosja), często sprzymierzone ze Stanami Zjednoczonymi (Korea Południowa, Japonia). O charakterze propagandowym przedsięwzięcia świadczyły także pierwsze deklaracje finansowe na budowę nowych szlaków handlowych, liczone w dziesiątkach milionów dolarów, co nie rokowało szans na wielkie projekty. Jak się wydaje, początkowo Pekinowi rzeczywiście chodziło tylko o powiększenie swoich wpływów i zdobycie sympatii w państwach azjatyckich i muzułmańskich na obszarze postradzieckim.

Jednak projekt szybko nabierał dużego rozmachu, coraz bardziej naśladując Jedwabny Szlak ze starożytności i średniowiecza. Wskazać tutaj można na kilka fundamentalnych korekt pierwszego projektu, który daleki był od jasności:

1) **Wciągnięcie Rosji.** Pierwotny plan nie przewidywał udziału Rosji w projekcie¹⁸ i, jak się zdaje (nie zostało to nigdy wyartykułowane), był pomyślany jako projekt alternatywny wobec rosyjskich planów euroazjatyckiej unii gospodarczej, stanowiącej próbę odbudowy wpływów politycznych Moskwy w byłych republikach radzieckich za pomocą wspólnoty handlowej. Brak Rosji w tym planie właściwie uniemożliwiał dociągnięcie chińskich linii handlowych aż do Unii Europejskiej, wyjąwszy mocno skomplikowaną (politycznie i geograficznie) drogę lądowo-morską przez państwa postradzieckie w Azji i na Kaukazie, zahaczając ewentualnie o Bliski Wschód i prowadząc przez Balkany. Jednakże współpraca rosyjsko-chińska stała w fundamentalnej sprzeczności z wieloletnią tradycją współzawodnictwa obydwu państw w Azji. Współpracę Moskwy z Pekinem zrodziła, sprowokowana przez Amerykanów, wojna domowa w Syrii, gdy obydwa państwa stworzyły blok poparcia dla prezydenta Baszara al-Asada w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Rosja popierała prezydenta Syrii z przyczyn geostrategicznych (bazy wojskowe dające wyjście jej floty na Morze Śródziemne) i ze względu na eksport broni do tego państwa. Chiny widziały zaś w Syrii szlak handlowy i obawiały się jego zamknięcia przez rząd zainstalowany przez Amerykanów. Obydwa państwa były także zaniepokojone kolejnymi operacjami militarnymi USA w świecie, skierowanymi przeciwko ich interesom i sojusznikom. Współpraca polityczna w sprawie Syrii

¹⁸ M. Kaczmarowski, *Nowy Jedwabny Szlak: uniwersalne narzędzie chińskiej polityki*, „Komentarze OSW”, 2015, nr 161, s. 4.

zaowocowała najpierw wielkim kontraktem na eksport rosyjskiego gazu ziemnego do Chin, a następnie wciągnięciem Rosji do projektu Nowego Jedwabnego Szlaku.

Przylączenie Rosji do chińskiego projektu Nowego Jedwabnego Szlaku było kwestią decydującą dla rozmiaru tego projektu. Przestrzenie rosyjskie dały możliwość stworzenia wygodnej trasy kolejowej (ewentualnie także autostrady) z Szanghaju i Pekinu, aż do Berlina i Paryża, idącej przez Rosję i Polskę, przy czym większość szlaku biegłaby przez Rosję, czyli przez jedno państwo. A czym mniej państw tranzytowych, tym mniejsze niebezpieczeństwo zablokowania projektu z powodu zmiany polityki przez rząd któregoś z jego uczestników. Jest to największa niedogodność nitki południowej, idącej przez Azję Centralną i północną część niestabilnego Bliskiego Wschodu. Mimo tradycji wzajemnej rywalizacji Rosji i Chin, w tej chwili mówi się już nawet o odnodze „polarnej” czy „arktycznej” Nowego Jedwabnego Szlaku, czyli o wpuszczeniu Chińczyków do rosyjskich północnych portów¹⁹. Niewątpliwie jest to skutek polityki amerykańskiej, prowadzącej logicznie do sojuszu obydwu mocarstw przeciwko hegemonicznym zapędom Waszyngtonu i ustanowieniu *Pax Americana*.

2) **Zaszachowanie Indii.** Chiny i Indie od dziesięcioleci są w złych stosunkach ze względu na konkurencję o prymat w południowej Azji i spory graniczne w Himalajach. Te ostatnie mają charakter ambicjonalny, ponieważ przedmiotem konfliktu są niezamieszkałe ziemie przygraniczne, położone bardzo wysoko i wiecznie pokryte śniegiem, acz o dość sporej powierzchni. W pewnej mierze jest to także spadek po sporach Pekinu z Moskwą, gdy Delhi stało przeciwko Pekinowi. Dlatego od samego początku Indie próbują zablokować projekt Nowego Jedwabnego Szlaku. Dlatego Chiny postanowiły dokonać okrążenia Indii od północy i południa. Proponując Delhi poprowadzenie nitki Nowego Jedwabnego Szlaku przez ich terytorium dokonały zarazem dwóch operacji okrążających to państwo:

- od południa tworząc projekt Nowego Jedwabnego Szlaku drogą morską; miałby on opływać Indie i korzystać z portów zaprzyjaźnionych z Pekinem, a skłóconych z Indiami, dwóch państw islamskich: Pakistanu i Bangladeszu,
- od północy prowadząc nitkę Nowego Jedwabnego Szlaku przez skrajnie wrogi Indiom Pakistan, przy okazji finansując wszystkie prace związane z infrastrukturą kolejową i drogową projektu na terytorium tego islamskiego państwa.

W ten sposób Chiny nie tylko zignorowały niechęć Hindusów do swojego projektu, lecz także sprzymierzyły się z tradycyjnymi wrogami tego państwa, czyli Pakistanem i Bangladeszem, okrążając Hindusów geopolitycznie i handlowo²⁰.

¹⁹ O. Alexeeva, F. Lasserre, *La Russie, la Chine et la Route de la Soie Polaire*, „Diplomatique”, 2020, nr 102, s. 53–56.

²⁰ A. Głogowski, *Nowy jedwabny szlak – geopolityczne znaczenie współpracy z Islamabadem*, „Przegląd Geopolityczny”, 2016, nr 16, s. 15–25; S. Granger, *Les nouvelles Routes de la Soie: rêve chinois, cauchemar indien*, „Diplomatique”, 2018, nr 90, s. 58–61.

3) **Bliski Wschód.** Przeprowadzenie nitki Nowego Jedwabnego Szlaku przez Pakistan i Ocean Indyjski, korzystając z portu w Karaczi, a ewentualnie także z portów w Bangladeszu, otwiera możliwość zbudowania kolejnej odnogi handlowej na Bliski Wschód. O ile nitka południowa, prowadząca do Unii Europejskiej przez Bałkany, co najwyżej zahaczałaby o region (droga przez północny Iran i państwa kaukaskie), o tyle teraz mowa jest o oddzielnej nitce prowadzącej aż do Egiptu. Oznaczałoby to stworzenie trwałego sojuszu chińskiego z państwami szyickimi regionu: przede wszystkim z Iranem, zdominowanym przez szyitów Irakiem, a także Syrią (klan al-Asada, wyznający alawityzm, uznawany jest jako odłam szyityzmu). Oznaczałoby to sojusz Pekinu z wszystkimi islamskimi wrogami Stanów Zjednoczonych w regionie, przy okazji zabezpieczając im dostęp do ich pól naftowych. Równocześnie nitka morska Nowego Jedwabnego Szlaku, okrążając od południa Indie, także prowadzi na Bliski Wschód, konkretnie do Zatoki Perskiej, z której Państwo Środka importuje dziś ok. 1/2 zużywanej przez siebie ropy naftowej²¹. W razie ewentualnej blokady Morza Chińskiego przez flotę amerykańską, cysterny mogłyby przewozić ropę naftową drogą kolejową bezpośrednio z Iranu lub też tankowce chińskie (lub państw zaprzyjaźnionych) mogłyby przewozić ropę naftową z Bliskiego Wschodu do pakistańskiego Karaczi, gdzie byłaby przepompowywana do cystern i drogą kolejową wysyłana do Chin. W ten sposób mocarstwo to, słabe na morzu, uniezależniłoby się od skutków ewentualnej amerykańskiej blokady morskiej swoich portów. Warto także pamiętać o chińskich staraniach o zbudowanie baz wojskowych, w tym portów dla marynarki wojennej, między innymi w Tanzanii i na Madagaskarze, aby szerzej wejść do Afryki i móc tutaj chronić militarnie swoje gigantyczne inwestycje w tutejsze gospodarki. Chińczycy są także bardzo zainteresowani współpracą handlową z Egiptem, gdyż dałoby im to drogę lądową do północno-wschodniej Afryki.

4) **Zaangażowane środki finansowe.** Gdy ogłoszono projekt budowy Nowego Jedwabnego Szlaku, to jego koszt miał zamknąć się w kilkudziesięciu milionach dolarów na inwestycje i ponad stu milionach wyłożonych na specjalny bank inwestycyjny, kredytujący wspólne przedsięwzięcia chińsko-azjatyckie. W sumie koszty miały zamknąć się w kwocie mniejszej niż 200 milionów dolarów. Dziś podawane liczby są gigantyczne. W Internecie znaleźć można kwoty od kilkuset miliardów dolarów, aż po astronomiczną kwotę kilku bilionów. Chiński ekspert finansowy i doradca ministerstwa obrony narodowej Song Hongbing, goszcząc w Sejmie RP w listopadzie 2016 roku, publicznie podał kwotę ok. 2 bilionów dolarów²². Innymi słowy, z punktu widzenia naszych wyobrażeń o pieniądzu można rzec, że środki na sfinansowanie tego projektu są nieograniczone.

²¹ B. Maury, *Les nouvelles routes de la soie Au Moyen-Orient: complexité d'une région essentielle pour la Chine*, „Diplomatie”, 2019, nr 101, s. 58–61.

²² Autor tego tekstu był na tym spotkaniu, zob. naszą relację: *Czy Stany Zjednoczone zostaną wyspą? Prof. Song Hongbing w Sejmie RP (29 XI 2016)*, na stronie konserwatyzm.pl.

Nikt jeszcze w historii świata nie widział inwestycji gospodarczej na kwotę 2 bilionów dolarów. Dlaczego Chiny są zdolne wydać tak niewyobrażalne pieniądze, aby zbudować Nowy Jedwabny Szlak? Wracamy do refleksji gen. Haushofera.

Cel: wyrwać się z uchwytu "anglosaskiej anakondy"

Chiny mają ten sam problem natury geopolitycznej, który ponad dwieście lat temu miał Napoleon Bonaparte, w pierwszej połowie XX wieku najpierw cesarskie, a potem nazistowskie Niemcy, a w drugiej połowie XX stulecia Związek Radziecki: są wzrastającym mocarstwem, lecz tylko lądowym. Największym wrogiem Napoleona była Anglia, a straciwszy swoją flotę pod Trafalgarem (1805), nie miał jak zaatakować Wysp Brytyjskich. Stąd jego próba odcięcia Anglików od handlu z Europą poprzez jej podbój i zmuszenie wszystkich pokonanych państw do zamknięcia przed nimi swoich portów. Chęć zamknięcia portów w Murmańsku i Archangielsku w 1812 roku zawiodła go aż do klęski poniesionej pod Moskwą. Flota II Rzeszy nie przebiła się przez blokadę brytyjską w czasie Bitwy Jutlandzkiej (1916), co zmusiło Niemców do uderzenia wszystkimi siłami na front wschodni i próby zbudowania Mitteleuropy, aby osiągnąć autarkię wobec rynków światowych, do których nie dopuszczała ich angielska flota. Poszukiwania przez Adolfa Hitlera „przestrzeni życiowej” w Polsce, na Bałkanach i w Rosji były kolejną próbą stworzenia ekonomicznej autarkii, aby ominąć blokadę brytyjską i stworzyć na wschodzie własny samowystarczalny obszar gospodarczy. To samo próbowali zrobić Sowieci wobec dominacji floty amerykańskiej, budując przestrzeń euroazjatycką i dlatego też Amerykanie tyle zainwestowali w skłócenie ich z Chinami, aby im to uniemożliwić.

W każdym z powyższych przykładów potęga lądowa była lub w każdej chwili mogła zostać odcięta od rynków światowych przez anglosaską blokadę morską i budowany przez nią system sojuszy, złożonych z sąsiadów mocarstwa, przestraszonych jego wzrostem i agresywnością. Na tym właśnie polegała „strategia anakondy” opisywana barwnie przez Haushofera. Jego oryginalny wkład do geopolityki polegał na zaproponowaniu – w miejsce tradycyjnej walki potęg lądowych o dominację nad Eurazją – ich strategicznego sojuszu, aby stworzyć wspólną gospodarczą przestrzeń euroazjatycką i wygnać z niej Anglosasów, zamykając przed nimi wszystkie porty. **Euroazjatyckie zwierzę miało się tak rozrosnąć, żeby anglosaska flota nie była zdolna, niczym anakonda, owinać się wokół Euroazji i jej zadusić.** Stąd pogląd niemieckiego geopolityka o straszliwym błędzie Hitlera, który w 1941 roku z powodów ideologicznych zaatakował Związek Radziecki, zamiast tworzyć wraz z nim ówczesny „nowy jedwabny szlak” prowadzący do okupowanych przez Japonię Chin, w celu wspólnego wyparcia Anglosasów z Indii i Bliskiego Wschodu. Haushofer chciał powstania zjednoczonej Eurazji i, obok niej, dwóch prowincjonalnych „wysp”: angielskiej i amerykańskiej.

Chińczycy przemysleli po swojemu problem geopolityczny Eurazji i wyciągnęli wnioski jeszcze dalej idące niż Haushofer: nie należy uciekać anglosaskiej anakondzie tworząc sojusz euroazjatyckich potęg militarnych podbijających słabszych sąsiadów, lecz – zamiast podbojów – zaproponować zyski z tej konstrukcji wszystkim ludom, przez które mają iść linie komunikacyjne. I gdy Haushofer w sposób obrzydliwy usprawiedliwiał agresję na Polskę i Pakt Ribbentrop-Mołotow²³, to Chińczycy nie chcą nikogo atakować i podbijać, proponując wszystkim udział w zyskach z przedsięwzięcia. W zależności od tego, które z nitek Nowego Jedwabnego Szlaku zostaną ostatecznie zrealizowane, zyski czerpać będzie z projektu od 50 do 64 państw. Chińczycy budują blok euroazjatycki bez jakichkolwiek hasel podboju i tworzenia imperium. Przeciwnie, w proponowanej przez nich wersji globalizacji podkreślane są takie elementy jak: 1) wielobiegunowość świata w miejsce hegemonii Stanów Zjednoczonych; 2) pluralizm cywilizacyjno-kulturowy bez narzucania komukolwiek kulturowej westernizacji albo sinoizacji; 3) brak uniwersalistycznej ideologii, pod pretekstem której ktokolwiek miałby sprawować hegemonię nad światem²⁴. Stąd mamy szereg działań Chin wymierzonych w amerykańską hegemonię nad światem. Mowa nie tylko o Nowym Jedwabnym Szlaku, lecz także o ich aktywności (faktycznemu liderowaniu) w grupie BRICS i aktywności kredytowej wobec państw rozwijających się, zbliżonej do Międzynarodowego Funduszu Walutowego²⁵.

Metodami całkowicie pokojowymi Chiny próbują zrobić dziś to, co nie udało się Napoleonowi, Kajzerowi, Hitlerowi i przywódcom radzieckim: zbudować imperium światowe nie mając floty i wbrew Anglosasom dominującym na morzach. W tej chwili ok. 85–90% chińskiego eksportu i importu idzie drogą morską²⁶. Państwo to zaś od stuleci nie posiada znaczącej floty, która mogłaby chronić jego handel zamorski przed ewentualną blokadą morską ze strony zagrożonych w swojej hegemonii Stanów Zjednoczonych. Przewaga amerykańska na wodzie jest ogromna, zarówno co do liczby okrętów, jak i ich uzbrojenia i stosowanej techniki. Pościg za Amerykanami w zbrojeniach morskich trwałby dziesięciolecia i mógłby się nie udać nawet za pięćdziesiąt lat. Budowa floty nie daje gwarancji sukcesu i pochłonie gigantyczne koszty, czego dowodzi przykład Trafalgaru. Dlatego politycy w Pekinie wyliczyli, że sposobem pewniejszym będzie ominięcie ewentualnej blokady poprzez zastąpienie handlu morskiego szybkimi liniami kolejowymi i autostradami Nowego Jedwabnego Szlaku²⁷. Równocześnie Chiny, zamiast budować wielką flotę oceaniczną, budują przede wszystkim systemy zwalczania okrętów

²³ K. Haushofer, *Der Kontinentalblock*, op. cit., s. 32–35.

²⁴ T. Dranicki, *Chińska wizja globalizacji*, „Colloquium”, 2021, nr 1, s. 36–47. Pisaliśmy o tym w tekście: *Chiny: imperium bez misji?*, na stronie internetowej konserwatyzm.pl (tekst z 22.02.2021).

²⁵ T. Dranicki, *Chińska wizja...*, s. 48–49.

²⁶ M. Adamczyk, *Nowy Jedwabny...*, s. 3.

²⁷ Ibidem, s. 12.

wroga za pomocą nadbrzeżnych systemów rakietowych, a także małe jednostki i desantowce, konieczne do ewentualnego zbrojnego zjednoczenia ze zbuntowanym Tajwanem.

Cel gigantycznego i niezwykle kosztownego projektu Nowego Jedwabnego Szlaku jest dla wszystkich przejrzysty: chodzi o dokonanie odwrócenia geopolitycznego. Do tej pory podstawą handlu były linie morskie, tanie w eksploatacji, lecz powolne. Transport morski z Szanghaju do Europy trwa ok. 50–60 dni. Za pomocą szybkich kolei skróci się do ok. 7–10 dni. Oczywiście, towary ciężkie i o wielkich gabarytach nadal opłacać się będzie wozić drogą morską. Dlatego Chińczycy budują nitkę morską przez Ocean Indyjski, dlatego rozbudowują swoją flotę (nawet budują lotniskowice) i chcą wybudować kanał w Nikaragui, łączący Pacyfik z Atlantykiem, aby uniezależnić się od kontrolowanego przez Amerykanów Kanału Panamskiego. Jednak zbudowanie Nowego Jedwabnego Szlaku połączyłoby całą Eurazję – od Lizbony i Rotterdamu, przez Egipt i Zatokę Perską, aż po Archangielsk, Szanghaj i Hong-Kong w jeden superorganizm gospodarczy, wypierający Anglosasów nie tylko z Eurazji, ale może i nawet, w przyszłości, z czarnej Afryki.

Wedle tego projektu, nad Eurazją panowałyby trzy wielkie organizmy polityczno-ekonomiczno-militarne: Chiny, Rosja i Unia Europejska (czyli Niemcy). Eurazja stałaby się wielką strefą handlu i pokoju. Tak, pokoju, gdyż dominujący nad Eurazją Pekin dbałby o pokój i zachowanie istniejących granic, skoro w skład projektu wchodziłoby od 50 do 64 państw, a wojna w jednym miejscu natychmiast mogłaby przerwać którąś nitkę Nowego Jedwabnego Szlaku i zagroziłaby zyskom wszystkich uczestników. Wielkim beneficjentem projektu byłaby także Polska, ze względu na swoje położenie na równinie środkowo-europejskiej, łączącej Rosję z państwami zachodnimi. Zagnieżdżeni w polskich elitach politycznych liczni agenci amerykańscy będą robili wszystko, aby projekt ten storpedować, ponieważ w nowej scenarii geopolitycznej Amerykanie panowałiby nad morzami, które nagle straciłyby wiele ze swojego znaczenia handlowego. Anglosaska sfera wpływów z czasem ograniczyłaby się do obydwu Ameryk, Wielkiej Brytanii i niektórych państw afrykańskich, ewentualnie także do odrzucających chińską supremację Indii. Stąd tak dramatyczna walka dyplomacji amerykańskiej o zablokowanie tego projektu za pomocą państw satelickich (w tym i Polski)²⁸.

Prawda jest taka, że konfrontacja chińsko-amerykańska – której zasadniczym punktem jest Nowy Jedwabny Szlak – jest nie do uniknięcia, a jej stawką jest faktyczne panowanie nad światem. Dobrze problem ten ujmuje polski analityk Julian Skrzyp, który pisze:

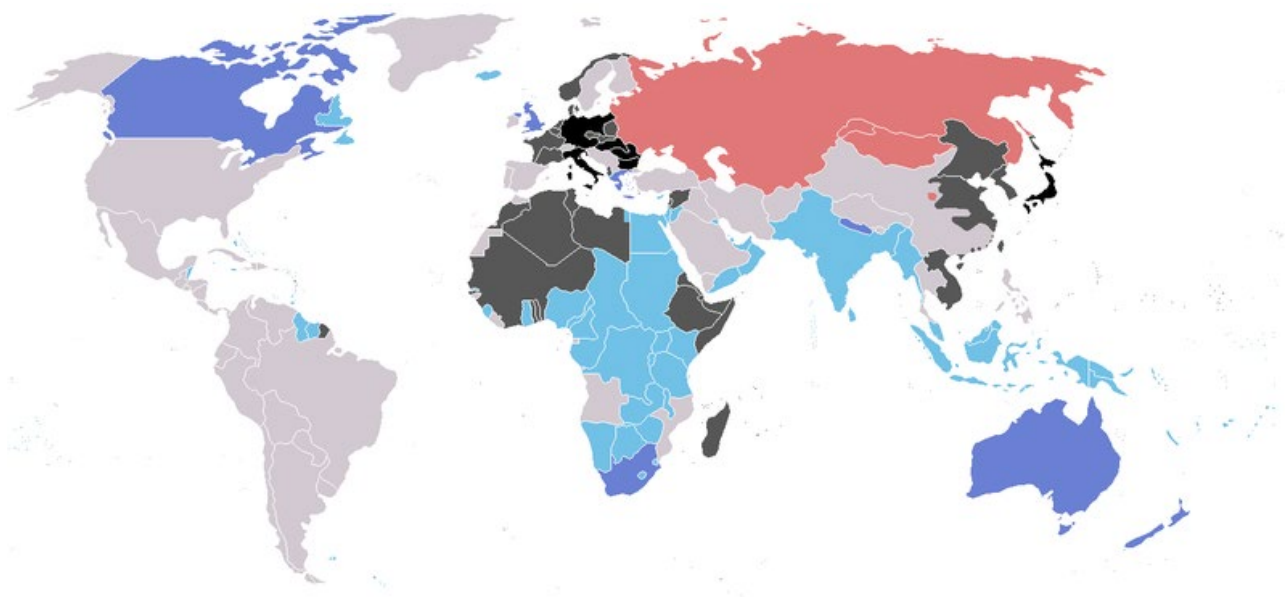
Na naszych oczach toczy się więc wielka gra dwóch mocarstw globalnych, tj. Stanów Zjednoczonych i Chin. Obydwa mocarstwa mają swoje interesy w różnych częściach świata, przy czym interesy te z zasady są przeciwstawne. (...) W dyskusji nad specyfiką amerykańskich koncepcji geopolitycznych panuje zgodność, że najważniejszym zadaniem jest

²⁸ B. Courmont, *L'administration Trump au défi des Routes de la Soie*, „Diplomatique”, 2018, nr 90, s. 54–57.

niedopuszczenie do sytuacji, aby jedno z wielkich mocarstw przekształciło się w supermocarstwo panregionalne lub koalicja wielkich mocarstw (Rosja–UE–Chiny) opanowała całą Eurazję, gdyż stanowiłoby to realne wyzwanie dla dotychczasowej pozycji Waszyngtonu. W takim układzie geostrategicznym oznaczałoby to stopniowe przejęcie Wyspy Świata (Eurazja–Afryka), ograniczenie sfery wpływów (USA – przyp. autora) do zachodniej hemisfery oraz powstanie potencjału geoeconomicznego przewyższającego zasoby USA²⁹.

Niestety, jak się wydaje, zarówno w Waszyngtonie, jak i w Pekinie przeczytano, przestudiowano i wyciągnięto wnioski z pism gen. Haushofera.

Adam Wielomski



Mapa Eurazji Karla Haushofera w 1941 r.

²⁹ J. Skrzyp, *Chiny i Stany Zjednoczone Ameryki w ujęciu geopolitycznym*, „Przegląd Geopolityczny”, 2018, nr 23, s. 10–11.

Projets de nouvelles "routes de la soie"

► Liaisons ferroviaires

Tracé du Yuxinou, le train Chongqing-Duisbourg (opérationnel depuis septembre 2014)

► Liaisons routières

Projet d'une nouvelle "route de la soie", présentée par l'agence de presse officielle Xinhua

► Liaisons maritimes

Projet d'une nouvelle route de la soie maritime du 21^e siècle...

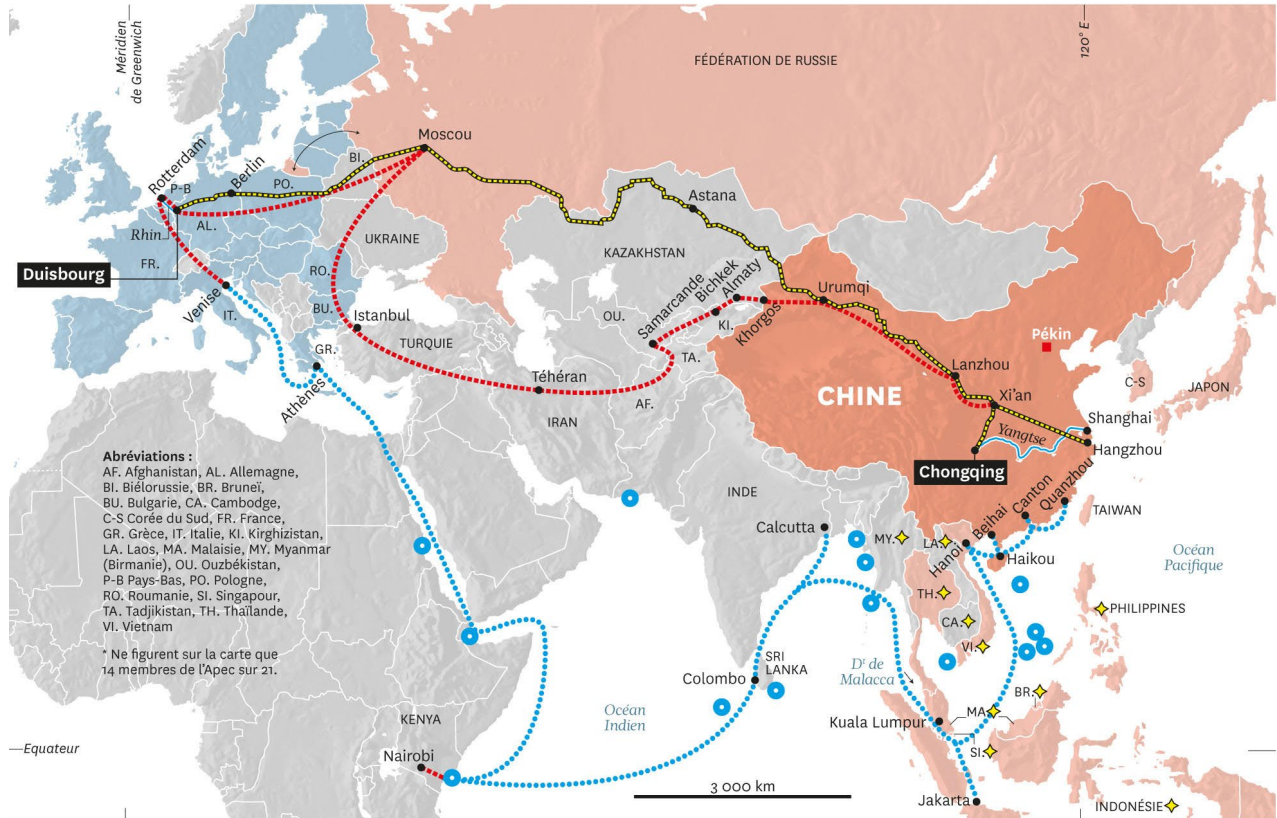
... et bases portuaires destinées à la protéger (Stratégie du collier de perles)

► Ensembles économiques

Pays membres de l'Apec* (Coopération économique pour l'Asie-Pacifique)

Pays membres de l'Asean (Association des nations de l'Asie du Sud-Est)

Pays membres de l'Union européenne



Mapa Nowego Jedwabnego Szlaku



Po lekturze Karla Haushofera Nowy Jedwabny Szlak wydaje się być ideą absolutnie genialną.



Szymon
Bogucki

Co wspólnego mają Chiny, Lewiatan Thomasa Hobbesa i Carl Schmitt? Czy Chiński model rządzenia to rzeczywiście krwawa komunistyczna dyktatura czy jednak silne autorytarne rządy pod szyldem cywilizacji chińskiej? Odpowiedź na te wszystkie pytania znajduje się w niniejszym artykule.

Lewiatan, Wielki Smok i Carl Schmitt

Tego, jak wielki niepokój na zachodzie wzbudzają Chiny, nie sposób nie zauważyć. Od lat poszerza się ekspansja polityczna i gospodarcza Chin na rynki zachodnie. Co rusz ogromne spółki wchodzi na giełdę i – co tu dużo mówić – rozpychają się na niej łokciami. Wystarczy spojrzeć choćby na nowe technologie i rynek smartfonów – najpierw Huawei następnie Xiaomi, Oppo, a teraz Vivo. Dlaczego jednak Zachód boi się politycznej ekspansji Chin? Co tak niebezpieczne jest w polityce „Wielkiego Smoka”? Odpowiedzi nie trzeba szukać długo.

Najstraszniejsza dla Zachodu, a właściwie dla USA, jest utrata światowej hegemonii, co już widać na horyzoncie. Jeśli chodzi o gospodarkę, to Stanom Zjednoczonym usuwa się grunt spod nóg. Jest jeszcze jeden ważny aspekt, nad którym trzeba się pochylić – Zachód tonie w wyimaginowanych problemach, które pochłaniają go bez reszty. Zatomizowane społeczeństwo hołubiące indywidualistów pogrąża się w chorobach cywilizacyjnych. Dotknięci nimi bywają ludzie coraz młodsi, coraz częściej także dzieci. Postawmy sprawę jasno – to od wieków chyba jeden z najpoważniejszych kryzysów cywilizacji zachodniej. Wpływ masmediów, izolacja, a także niestabilność społeczna pogrążają cały „świat Zachodu”. Co się natomiast dzieje na Wschodzie? Tam na coraz mocniejszych nogach staje „Wielki Smok”. Świadom zachodnich słabości, rozpoczął on ekspansję na cały świat. Chińczycy pochłaniają wszystko. Wszystko poza nader szkodliwym liberalizmem. Niemniej sprytnie się nim posiłkują we własnym interesie.

Jakiś czas temu w amerykańskich mediach pojawił się artykuł pt. *The Nazi Inspiring China's Communists*. Z tego tytułu (i wielu innych) wyziera strach „wielkich graczy” na Zachodzie. Kim jest ów straszny „nazista”, co to inspiruje „chińskich komunistów”?

Chodzi oczywiście o Carla Schmitta. Carl Schmitt (1888–1985) to niemiecki profesor prawa, konstytucjonalista, krytyk parlamentaryzmu i ideologii liberalnej. Pomijając to, jak niemieckiego teoretyka prawa określa autor artykułu, trzeba wyciągnąć wnioski z zawartości wielu tekstów tego typu. Otóż teoretycy analizujący prace naukowe nt. prawa, od ok. 2000 roku dostrzegają u Chińczyków wzrost zainteresowania pracami Schmitta. Ciekawe jest jednak to, że na Zachodzie media, politycy ani naukowcy nie zauważają (a może nie chcą zauważać, aby nie podważać własnej narracji), iż to zainteresowanie pociągnęło za sobą wymierne następstwa, mianowicie praktyczne zastosowania teoretycznych założeń Schmitta. Najważniejszym z owych założeń Schmittowskiej wizji państwa jest postawienie decyzji politycznej ponad normatywnym systemem prawnym, co wynika ze zrozumienia, że sferę prawną wyprzedza sfera polityczna, od której ostatecznie zależy działanie. To, co udało się osiągnąć w ciągu ostatniej dekady ChRL, zawisło w dużej mierze od polityki suwerennościowej. Kryzys związany z Hong Kongiem jasno pokazał priorytety Chińskiej Partii Ludowej. Najważniejszym z nich jest stabilność wewnętrzna. To klucz do zachowania suwerenności, źródła spokoju wewnętrznego, co z kolei pozwala na prowadzenie polityki zagranicznej i dalszą ekspansję na cały świat. I nie sposób po raz kolejny nie wspomnieć tu o paraleli, jaka prowadzi do Tomasza Hobbesa, a także do Carla Schmitta. Można powiedzieć, że ów „Wielki Smok” to wydobyty z najbardziej znanego dzieła Hobbesa „Lewiatan”. Chiny jak ów „Lewiatan” połykają wszystko co napotkają na swojej drodze. To „połykanie” jest alegorią sprawowania kontroli. Np. światowy kapitał w postaci parabanków (ang. Shadow Banking) do tej pory nie wdarł się bezpośrednio do „państwa środka”, choć wciąż próbuje to zrobić. Potężne korporacje (które *de facto* również można uznać za „Lewiatana”) co rusz ścierają się z „Wielkim Smokiem”. Analogie są niepodważalne.

Można śmiało powiedzieć, że Xi Jinping przeszczepił Lewiatana na grunt chiński. Trzeba zauważyć i docenić wizjonerski ruch przywódcy ChRL, który zastosował ten unifikujący schemat nie tylko w wymiarze państwowym, lecz także w sferze kultury: uruchomił mechanizm odtwarzania cywilizacji chińskiej w duchu narodowym, która ruszy na podbój świata, a właściwie już ruszyła. Imponuje umiejętność utrzymania przez państwo chińskie zrównoważenia, a to, jak funkcjonują Chiny, tylko potwierdza dalekowzroczność Schmitta. Nie chodzi o funkcjonowanie systemu totalitarnego, lecz systemu z mocnym przywódcą, który posiada moc decyzyjną. I jak widać, nie potrzeba rozbudowanych gremiów, aby decydować o kierunkach rozwoju państwa. Ciekawym zjawiskiem jest też zmienność rozłożenia akcentów politycznych w Chinach. Nie usłyszemy już topornej totalitarnej pieśni o wspaniałej Chińskiej Partii Komunistycznej, za to dotrze do nas przekaz tożsamościowo-narodowy, który stapia się z wizerunkiem partii. Mimo oczywistej hegemoni ChPK, na pierwszym miejscu jest polityczna jedność państwa, wszak Chińczyków pociąga przede wszystkim przeciwna ideologii narodowego socjalizmu i wyraźna propaństwowość Schmitta. Te dwa odległe kraje (Chiny i Niemcy) łączy idea silnej administracji, a nie – jak starali się udowodnić zachodni

dziennikarze – ideologia nazizmu. Jak widać, w dzisiejszych czasach tylko zrozumienie wartości państwa (i to państwa narodowego) daje szansę uzyskania przewagi.

Sposób rządzenia Chińską Republiką Ludową ma istotnie wiele cech wspólnych z opisanym przez Carla Schmitta decyzyzjonizmem. Jest jednak jeden bardzo ważny szczegół, którego niemiecki konstytucjonalista nie zaakceptowałby: to, że ustrój ChRL oparty jest na mechanistyczno-ekonomicznej idei marksistowskiej. Tu jednak możemy się posłużyć argumentem, że przecież Carl Schmitt ze swej strony zaakceptował narodowy socjalizm, aby zwalczać ideologię liberalizmu. Być może w przypadku Chin zaakceptowałby tę marksistowską otoczkę? Istota sposobu rządzenia rzeczywiście pochodzi z refleksji Niemca, jednak nie powiemy, że Chiny są państwem zbudowanym bezpośrednio na schmittowskim decyzyzjonizmie. Pamiętamy naturalnie, że u Schmitta decyzja suwerena płynie z prawnej nicości i społecznego chaosu, jednak w przypadku Państwa Środka jest oparta na maoistycznym wyobrażeniu marksizmu (choć po śmierci przewodniczącego Mao zdecydowanie złagodzone komunistyczny dogmatyzm i uwzględniono ideę cywilizacyjną Chin, tj. konfucjanizm, który zupełnie inaczej postrzega autonomię człowieka). U Schmitta byłoby to niedopuszczalne. Choć można rzec, iż mimo „komunistycznej poetyki” Chiny nie są – wbrew doktrynie marksistowskiej – internacjonalistyczne (handel to inna sprawa), wręcz przeciwnie: preferując własny tradycyjny model cywilizacyjny stają się coraz bardziej nacjonalistyczne. Po raz kolejny wszakże potwierdza się tu proroczy zmysł Carla Schmitta, który pisał, że ideologia to postać nowoczesnego mitu politycznego, zajmującego miejsce religii w świadomości zbiorowej. Chiny to najlepszy przykład tego, jak ideologia wyparła religię i stała się religią. Ostateczne geopolityczne pytanie o to, jak traktować wydarzenia światowe, powinno brzmieć: „Quis judicabit?” („Kto osądzi?”). Kończy się epoka dominacji Zachodu, kończy się hegemonia Stanów Zjednoczonych. Schyłek widać choćby po coraz to nowych kłopotach, w jakie popadają zachodnie demokracje. Problemy ideologiczne, społeczne czy ekonomiczne piętrzą się, a my Europejczycy nie potrafimy sobie z nimi poradzić. Pora przemyśleć na nowo sojusze i kierunki polskiej polityki zagranicznej, aby odzyskać suwerenność i stać się poważnym graczem na międzynarodowej szachownicy.

Szymon Bogucki



Jeżeli Polska chce zaistnieć na arenie międzynarodowej, musi uczyć się od Chin i zacieśniać współpracę z nimi.



Magdalena
Ziętek-Wielomska

USA są głównym narzędziem kosmopolitów i globalistów do budowy „świata bez granic”, czyli ogólnoludzkiego imperium, zarządzanego przez globalne elity, rekrutujące się ze świata finansjery, rządów ponadnarodowych korporacji i wysokiego szczebla urzędników organizacji międzynarodowych. Proces budowy tego projektu w decydującą fazę wszedł w 1968 r.

USA, Brzeziński, rok 1968 i budowa systemu globalnego zarządzania ludzkością

Porozumienie między Joe Bidenem a RFN w sprawie Nord Stream 2 u wielu Polaków wywołało duże rozczarowanie. Jak to? Amerykanie mieli nas chronić przed Rosją i Niemcami, a teraz wydają nas w ich łapy? Zdrada! Inaczej na to spojrz każdy, kto rozumie realne procesy sterowania społecznego. Jeśli znamy historię polityczną świata, to wiemy między innymi, że współpraca niemiecko-amerykańska była od wielu dziesięcioleci podstawą budowy systemu kosmopolityczno-globalnego. Drogą do tego była i jest oczywiście integracja ekonomiczna i polityczna Europy, a na tym polu Niemcy odgrywały i odgrywają zupełnie oczywistą, kluczową rolę.

Brak zrozumienia charakteru relacji niemiecko-amerykańskich jest elementem spaczonoego spojrzenia Polaków na rolę USA w świecie. Zdecydowana większość naiwnie wierzy, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wyznają romantyczną polską ideę „za wolność waszą i naszą”. Czyli że wstawiają się za biednymi i uciśnionymi, broniąc zasady suwerenności narodowej przed imperialistami, w tym przede wszystkim Rosją, a czasem Niemcami. Do polskich głów ciągle nie dociera prawda, że USA są głównym narzędziem kosmopolitów i globalistów do budowy „świata bez granic”, czyli ogólnoludzkiego imperium, zarządzanego przez globalne elity, rekrutujące się ze świata finansjery, rządów ponadnarodowych korporacji i wysokiego szczebla urzędników organizacji międzynarodowych.

Głęboko zakorzeniony w naszych polskich głowach stereotyp rosyjskiego imperium jako największego, ogólnoludzkiego wręcz zagrożenia, uniemożliwia nam rozumienie otaczającej rzeczywistości. Za każdym razem, kiedy Ameryka „dogadywała się” z Rosją,

w Polsce pojawiały się komentarze, że Amerykanie nie rozumieją rosyjskiego zagrożenia! Przypisywaliśmy sobie wręcz wszechwiedzę na temat tego, kto najbardziej światu zagraża i czuliśmy lęk za cały świat, że ten tego nie rozumie. Oczywiście, nie negując oczywistego faktu, że Rosja zawsze była imperium i prowadziła politykę imperialną, trzeba rozumieć, że idea budowy Nowego Porządku Świata od samego początku związana była z zachodnim wolnomularstwem. Tym samym, które z Rosji w 1821 roku zostało przegnane przez cara Aleksandra I. Zważywszy na olbrzymi wpływ masonerii na historię Polski, w tym nasze powstania narodowe, rządy sanacyjne, jak również antykomunistyczną opozycję demokratyczną, trudno się dziwić, że wolnomularski punkt widzenia – Rosja jako swego czasu największe zagrożenie dla planu masonskiego – został zinternalizowany przez niemalże cały polski naród.

W polskiej mitologii narodowej – napisanej ręką adeptów łóż wolnomularskich – koniec komuny stanowi początek wolności Polski. Wolność równa się bowiem wolności od wpływów Rosji. Z punktu widzenia prawdy był to początek dużo gorszego zniewolenia, bo totalnego. Dlatego warto spojrzeć na wydarzenia poprzedzające upadek Bloku Wschodniego, a konkretnie z lat 70., które były realizacją amerykańskiej strategii „jednoczenia ludzkości”.

Nasza teza jest taka, że proces budowy globalnego systemu zarządzania światem w decydującą fazę wszedł w 1968 r.

Tajemniczy rok 1968

Rok 1968 jest ważną cezurą w powojennej historii Europy. Już 5 stycznia rozpoczyna się praska wiosna, która zostanie brutalnie stłumiona kilka miesięcy później. 8 marca rozpoczynają się protesty studentów w Polsce. Wydarzenia marcowe w naszym kraju prowadzą do tego, iż wielu myślicieli i działaczy marksistowskich opuszcza go, a osiedlając się na Zachodzie zmienia poglądy o 180 stopni¹. Większość z nich robi tam zawrotne kariery i będzie wspierać w Polsce tzw. opozycję demokratyczną. W marcu rozpoczynają się także protesty amerykańskich studentów przeciwko wojnie w Wietnamie oraz dyskryminacji czarnoskórych w USA. Także w marcu Daniel Cohn-Bendit wraz z siedmioma innymi studentami okupuje budynek administracyjny uniwersytetu w Nanterre, rozpoczynając w ten sposób ciąg wydarzeń, które doprowadzą we Francji do majowych masowych strajków studentów. Na początku kwietnia aktywiści niemieckiej terrorystycznej lewicowej organizacji Rote Armee Fraktion (RAF), Andreas Baader i Gudrun Ensslin, podkładają w sklepach we Frankfurcie nad Menem pierwsze bomby.

¹ Wśród emigrantów należy wymienić takie postaci jak Leszek Kołakowski, który na emigracji napisze swoje rozliczenie z marksizmem w postaci *Głównych nurtów marksizmu*, a dalej: Zygmunt Bauman, Włodzimierz Brus, Jan Tomasz Gross, Irena Lasota, Stefan Michnik, Krzysztof Pomian, rodzina Smolarów. Aleksander Smolar będzie w latach 1991–2020 pełnił funkcję prezesa założonej m.in. przez George’a Sorosa Fundacji im. Stefana Batorego.

Kilka lat później zostaną schwytani i w 1977 roku tego samego dnia popełnią w więzieniu samobójstwo. Czwartego kwietnia zostaje zabity Martin Luther King. Kilkanaście dni później niemieccy lewicowi studenci okupują główną siedzibę wydawnictwa Springer Press w Berlinie, aresztowana zostaje m.in. Ulrike Meinhof. Także i ona kilka lat później popełni samobójstwo w więzieniu. W kwietniu Aurelio Peccei, włoski przemysłowiec, i Alexander King, wpływowy szkocki naukowiec, zakładają Klub Rzymski, który staje się jedną z najważniejszych instytucji, która tworzy i propaguje nową globalną ideologię, wdrażaną potem przez różnej maści globalistów. Trzynastego maja zaczynają się masowe protesty studentów we Francji. Są one początkiem „marszu przez instytucje” nowej lewicowej agendy, wyrosłej głównie z postmodernizmu. Koncentruje się ona na kwestiach walki z dyskryminacją ze względu na płeć i rasę. Kobiety i czarnoskórzy – potem dołączy do tego agenda LGBT – to nowy podmiot uciskany, o wyzwolenie którego walczą lewicowi intelektualiści usadowieni na katedrach uniwersyteckich. 24 maja zachodnioniemiecki parlament uchwała ustawę EGOWiG², która *de facto* oznacza amnestię dla zbrodniarzy hitlerowskich. Niemcy Zachodnie uznają, że rozliczyły zbrodniarzy nazistowskich i zamykają ten temat. Kilka tygodni później w niejasnych okolicznościach umiera Fritz Bauer, niemiecki prokurator generalny, który odegrał kluczową rolę w przygotowaniu drugiego procesu oświęcimskiego we Frankfurcie nad Menem i w schwytaniu Adolfa Eichmanna. Przygotowywany przez niego proces przeciwko niemieckim zbrodniarzom eugenicznym nigdy nie zostanie przeprowadzony. Piątego czerwca w USA zostaje zastrzelony kandydat na prezydenta Robert F. Kennedy. W dniach 20–21 sierpnia armie państw Układu Warszawskiego dokonują interwencji zbrojnej na Czechosłowację, tym samym zakończona zostaje praska wiosna. Jest to także początek pęknięć w obozie europejskich państw komunistycznych – interwencja w Pradze pokazała bowiem prawdziwą twarz „braterstwa państw socjalistycznych”. We wrześniu przedstawicielki radykalnej organizacji kobiecej New York Radical Women, których przywódczynią była Carol Hanisch, protestują przeciwko uprzedmiotawianiu kobiet w konkursach piękności. Tym samym rozpoczyna się seria demonstracji uznana za początek drugiej fali feminizmu.

W 1968 r. mamy początek wymiany elit politycznych i intelektualnych na całym praktycznie świecie. Na zachodnich uniwersytetach zaczynają dominować intelektualiści propagujący postmodernizm i „freudyzm antykulturowy”, a nie klasyczny marksizm czy też konserwatyzm, bo do 1968 r. takowi też byli. Symbolem tej zmiany może być dosłowne przegnanie czołowego ideologa Szkoły Frankfurckiej Theodora Adorno z Uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem – wbrew temu, co się często twierdzi, w 1968 r. protestujący studenci i Adorno stanęli po przeciwnych stronach barykady.

Czołowi marksistowskie intelektualiści z Bloku Wschodniego stali się natomiast antykomunistami i zaczęli walczyć z komuną – bądź to na Zachodzie, bądź też w demoludach

² *Das Einführungsgesetz zum Gesetz über Ordnungswidrigkeiten (EGOWiG) z 24 maja 1968 r., BGBl. I S. 503.*

zasilali szeregi tzw. opozycji demokratycznej, wspieranej oczywiście przez Zachód. Nomenklatura rządząca demoludami natomiast się „unaradawiała”, co widać choćby w Polsce po kinematografii z tamtego okresu. Marksizm jako ideologia znalazł się w całkowitym odwrocie.

Jednocześnie w USA powstał nowy typ konserwatyzmu, w postaci tzw. neokonserwatyzmu, tworzonego przez byłych trockistów żydowskich, którzy „przerzucili się” na antykomunizm³. W latach 70. zaczęli przejmować różne amerykańskie think tanki i wywierać coraz większy wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Ten nowy konserwatyzm został przeciwstawiony nurtom nowej lewicy.

W ten oto sposób najpierw Zachód, a potem kanałami tzw. opozycji demokratycznej także Wschód, zostały poddane nowej obróbce ideologicznej, czego skutki dzisiaj możemy oglądać naocznie.

Brzeziński – prorok przyszłości?

Wszystkie te wymienione powyżej wydarzenia uruchomiły procesy, których skutki oglądamy dziś. Symboliczną zapowiedzią tych zmian może być pewien artykuł Zbigniewa Brzezińskiego ze stycznia 1968 r., w którym czytamy o wielu wydarzeniach, które będą stopniowo wdrażane w życie. Konkretnie chodzi o artykuł *Ramy pojednania Wschodu i Zachodu* (*The Framework of East-West Reconciliation*)⁴. Brzeziński przedstawia w nim ogólne zarysy planu, który ma docelowo znieść podział Europy i świata na dwa bloki.

Zasadniczy cel polityczny, jaki rysuje Brzeziński, to tytułowe pojednanie Wschodu i Zachodu. Metodą miała być tzw. polityka odprężenia (*detente*), która stanowiła zerwanie ze wcześniejszą polityką Zachodu nastawianą na konfrontację obu bloków. Ogólny pomysł był prosty: w ramach polityki odprężenia (*detente*) doprowadzić do kooperacji między państwami Europy Zachodniej i Wschodniej, tak by przestały one odgrywać rolę li tylko peryferii dwóch wrogich sobie mocarstw⁵. Zacieśnianie stosunków między nimi miało sprawić, że państwa Bloku Wschodniego będą coraz bardziej przechwytywane przez świat Zachodu.

Brzeziński wskazywał, że w następnej dekadzie pogłębi się proces gospodarczej integracji państw Europy Zachodniej, jak również rozpoczną się rozmowy dotyczące politycznych aspektów integracji. Marzyła mu się także silniejsza regionalna kooperacja między państwami Bloku Wschodniego⁶. Przede wszystkim jednak wyraził przekonanie, że w krótkim czasie dojdzie do nawiązania różnych form kooperacji między

³ Cf. M. Krupa, *Amerykański neokoni i ich polskie odpowiedniki*, <https://konserwatyzm.pl/amerykanski-neokoni-i-ich-polskie-odpowiedniki/> [dostęp: 28.07.2021].

⁴ Z. Brzezinski, *The Framework of East-West Reconciliation*, „Foreign Affairs”, t. 46, nr 2, s. 256–275.

⁵ Ibidem, s. 264.

⁶ Ibidem, s. 265.

europijskimi państwami z obydwu bloków. W ten sposób powoli miała być budowana jedna ogólnoeuropejska wspólnota gospodarcza, której rdzeniem – jak dotąd – miały być zachodnioeuropejskie wspólnoty gospodarcze⁷.

Co ciekawe, Brzeziński w tekście cytuje Willy'ego Brandta, który w 1946 powiedział, że zjednoczenie Niemiec może nastąpić tylko poprzez pojednanie Wschodu i Zachodu⁸. Słowa te stanowią niemalże motto artykułu Brzezińskiego, co jest o tyle interesujące, że półtora roku później Willy Brandt zostanie nowym kanclerzem Niemiec i dokładnie zacznie wcielać w życie wszystko to, o czym pisze Brzeziński. Wrócimy dalej do tego tematu. Brzeziński w artykule stwierdza wprost, że klucze do kwestii Niemiec Wschodnich znajdują się na Wschodzie.

Dalej wskazuje – zupełnie słusznie zresztą – że ideologia marksizmu będzie po drugiej stronie Żelaznej Kurtyny słabnąć. Jego zdaniem rządzący tymi państwami stają się tak naprawdę etatystycznymi i biurokratycznymi nacjonalistami, co przypomina mu przedwojenne ruchy socjalno-faszystowskie⁹. Będzie to oznaczało większą otwartość tych elit na technologiczną i gospodarczą współpracę z Zachodem. W związku z tym powinny one zostać zaproszone do takiej współpracy przez Zachód.

Największą przeszkodą dla realizacji wizji Brzezińskiego mogą być obawy i ZSRR, i pozostałych państw bloku wschodniego, o nadmierne zbliżenie między RFN i NRD, co mogłoby doprowadzić do wzmocnienia pozycji Niemiec w Europie. Brzeziński widzi ten problem całkiem wyraźnie i dlatego proponuje stopniową i łagodną politykę, w tym blokowanie jeszcze kwestii posiadania przez Niemcy dostępu do broni nuklearnej czy szerszego wzmocnienia militarnego RFN¹⁰. W tym kontekście padają kluczowe słowa o tym, że konieczne jest uznanie przez Niemcy Zachodnie granicy na Odrze i Nysie. Tylko w ten sposób będzie możliwe zbliżenie między Wschodem i Zachodem, które w tej chwili blokowane jest przez lęki takich państw jak Polska i Czechosłowacja przed rewizjonizmem niemiecko-zachodnim. Na „osłodę” dla Niemców w tym kontekście padają znamienite słowa, że długofalowo nie ma to znaczenia, gdyż **w przyszłości w Europie znikną wszelkie granice państwowe**, ale na ten moment muszą zostać uznane jako wieczne¹¹. Brzeziński nie ukrywa więc, że pojednanie Wschodu i Zachodu jest tylko etapem do budowy świata bez granic...

Brzeziński proponuje także utworzenie czegoś w rodzaju grupy Bilderberg dla animowania współpracy między Europą Wschodnią i Zachodnią¹². Postuluje intensyfikację wymiany technologicznej między Europą Zachodnią i Wschodnią, jak również wspólne inicjatywy na polu kultury czy nauki.

⁷ Ibidem, s. 266.

⁸ Ibidem, s. 268.

⁹ Ibidem, s. 269–270.

¹⁰ Ibidem, s. 271.

¹¹ Ibidem, s. 272.

¹² Ibidem, s. 272.

Swoją wizję prezentuje także rok później, w 1969 roku, podczas kolokwium, które w marcu odbyło się w Kolegium Europejskim w Brugii¹³. W swoim referacie Brzeziński, ze względu na inwazję armii państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację, uważa rok 1968 za koniec komunizmu jako ruchu internacjonalistycznego¹⁴. Wskazuje na to, że wielu członków elit państw komunistycznych potępiło inwazję radziecką jako sprzeczną z ideą braterstwa państw socjalistycznych. ZSRR jawnie i otwarcie stanął na gruncie zwykłej supremacji hegemonicznej nad innymi państwami. Brzeziński wskazuje na to, że elity radzieckie coraz bardziej zainteresowane są budową po prostu etatystycznego i szowinistycznego państwa narodowego. Natomiast niektóre inne państwa bloku wschodniego, jak przykładowo Polska, coraz bardziej przypominają swego rodzaju twory typu faszystowskiego, z nacjonalizmem, szowinizmem, antyintelektualizmem i czysto instrumentalnym antysemityzmem¹⁵. Optymistycznie patrząc w przyszłość twierdzi, że pogłębiać się będą w tych krajach procesy demokratyzacji, a rola Radia Wolna Europa będzie większa¹⁶.

Referat Brzezińskiego wpisywał się w główny temat imprezy. Jedną z naczelných kwestii poruszanych w tym opracowaniu jest pytanie, na ile Związek Radziecki próbuje integrować w jedną całość gospodarki Bloku Wschodniego. Autorzy, w tym Zbigniew Brzeziński, ze smutkiem stwierdzają, że nie próbuje w ogóle. W związku z tym uważają, że istnieje potrzeba stworzenia nowej strategii, aby państwa Europy Środkowo-Wschodniej mocniej integrowały się gospodarczo.

Rzeczywiście: nie trzeba było długo czekać, aż przyjdzie nowe...

Neue Ostpolitik

W 1969 roku, wraz z wyborem Willy'ego Brandta na nowego kanclerza, RFN diametralnie zmienia swoją politykę wschodnią. Do tej pory obowiązywała tam doktryna Waltera Hallsteina, zgodnie z którą tylko RFN miał prawo do reprezentowania obu państw niemieckich za granicą i nie utrzymywał stosunków dyplomatycznych z państwami utrzymującymi stosunki dyplomatyczne z NRD, z wyjątkiem ZSRR. Willy Brandt i jego prawa ręka Walter Scheel radykalnie zmieniają kurs. Z konfrontacyjnego uprawiania polityki przechodzą na politykę „zbliżeniową”, zgodnie z oficjalną maksymą: **Zmiana poprzez zbliżenie** (*Wandel durch Annäherung*). Zostaje podjęty cały cykl działań nazwanych nową polityką wschodnią (*Neue Ostpolitik*). Już 19 marca 1970 r. Willy Brandt, jako pierwszy

¹³ Referaty tam ogłoszone znamy z publikacji wydanej przez Kolegium Europejskie pod redakcją Jerzego Lukaszewskiego pt. *The people's democracies after Prague: Soviet hegemony, nationalism, regional integration? Les démocraties populaires après Prague: Hégémonie soviétique, nationalisme, intégration régionale?* (Bruges: De Tempel, 1970).

¹⁴ „Czechoslovakia really marks the death of Communism as an international movement”, [in:] J. Lukaszewski (red.), *The people's democracies*, s. 308.

¹⁵ Ibidem, s. 306.

¹⁶ Ibidem, s. 308.

kanclerz federalny, w Erfurcie rozpoczął oficjalną rozmowę z prezesem Rady Ministrów NRD Willim Stophem. Kilka miesięcy później, 12 sierpnia 1970 roku, podpisuje w Moskwie Układ ZSRR-RFN (*Moskauer Vertrag*), w którym obie strony uznały nienaruszalność powojennych granic Niemiec. 7 grudnia 1970 r. podpisany zostaje układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków (*Warschauer Vertrag*), dzięki któremu granica na Odrze i Nysie została oficjalnie uznana za granicę między dwoma krajami. Trzy lata później podpisana zostaje podobna umowa z Czechosłowacją (*Prager Vertrag*).

Symboliczne ukłęknięcie Willy'ego Brandta w Warszawie pod pomnikiem Bohaterów Getta (*Kniefall von Warschau*) zostało już po latach uznane za symbol zainicjowanej przez niego nowej polityki otwarcia na oddzielone wówczas „żelazną kurtyną” państwa wschodniej Europy i jednym z moralnych fundamentów Republiki Federalnej¹⁷.

Za swoją Ostpolitik Brandt otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w 1971 roku. W swoim wykładzie z okazji otrzymania tejże nagrody, wygłoszonym przez Brandta na Uniwersytecie w Oslo 11 grudnia 1971 r., przedstawił podstawowe ideologiczne wytyczne swojej działalności, czyli socjaldemokratycznego internacjonalizmu. Padają tam słynne słowa, że: „Wojna nie jest już ultima ratio, lecz ultima irratio” oraz, że: „Dobry Niemiec nie może być nacjonalistą. Dobry Niemiec wie, że nie może uciec od europejskiego przeznaczenia. Poprzez Europę Niemcy wracają do swojego domu i konstruktywnych sił swojej historii. Nasza Europa, zrodzona z doświadczenia cierpienia i porażki, jest wiążącym mandatem rozumu”¹⁸. Było to jasnym przesłaniem, że Niemcy całym sercem i ze wszystkich sił będą pracować na rzecz pogłębienia integracji europejskiej.

Materialnym wyrazem nowych stosunków zachodnioniemiecko-radzieckich była oczywiście ścisła współpraca gospodarcza. Przede wszystkim w dziedzinie importu rosyjskiego gazu. Chodzi o tak zwane niemiecko-radzieckie interesy: rury (dostawa rur) za gaz ziemny (*deutsch-sowjetischen Röhren-Erdgas-Geschäfte*). Stosowne umowy zostały podpisane już 1 lutego 1970 r. Niemcy zobowiązały się do dostarczania do ZSRR odpowiednich rur, za co miały dostawać gaz. Zachodnioniemieckie banki udzieliły stosownych gwarancji. Efektem tej współpracy była późniejsza budowa rurociągu jamalskiego.

KBWE – Helsinki

Kilka lat później realizuje się kolejny postulat Brzezińskiego: utworzenia swego rodzaju „grupy Bilderberg”, która stworzyłaby forum do rozmów i współpracy państwom

¹⁷ A. Krzemiński, 45 lat temu Willy Brandt złożył hold ofiarom Getta Warszawskiego, 3.03.2011, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1510956,1,45-lat-temu-willy-brandt-zlozyl-hold-ofiarom-getta-warszawskiego.read> [dostęp: 15.07.2021].

¹⁸ *Vortrag des Bundeskanzlers Willy Brandt am 11. Dezember 1971 in Oslo anlässlich der Verleihung des Friedens-Nobelpreises 1971*, <https://www.nobelprize.org/prizes/peace/1971/brandt/26047-willy-brandt-nobelvorlesung/> [dostęp: 15.07.2021].

europejskim leżącym po obu stronach Żelaznej Kurtyny. Inicjatywą tą była Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) i jej „Akt końcowy” podpisany 1 sierpnia 1975 w Helsinkach. Jest to dokument sygnowany przez trzydziestu pięciu szefów państw i rządów obu bloków, które zdecydowały się przyjąć wspólne zasady postępowania w stosunkach międzynarodowych.

Postanowienia „Aktu końcowego” zostały pogrupowane w tzw. 4 koszyki¹⁹. Koszyk I stanowiły zagadnienia bezpieczeństwa w Europie, na które składały się: „Deklaracja zasad rządzących stosunkami między państwami uczestniczącymi” oraz „Dokument w sprawie środków budowy zaufania oraz niektórych aspektów bezpieczeństwa i rozbrojenia”. Koszyk II obejmował zagadnienia z dziedziny współpracy w zakresie gospodarki, nauki i techniki oraz środowiska naturalnego. Koszyk III dotyczył współpracy w dziedzinie humanitarnej i pokrewnych, w tym w kwestiach związanych z kontaktami międzyludzkimi, informacją i współpracą w dziedzinie kultury oraz edukacji. IV koszyk stanowił zapowiedź kontynuacji procesu KBWE.

Waga tego porozumienia w Polsce rzadko jest rozumiana. „Kontynuacja procesu KBWE” polegała między innymi na zakładaniu Komitetów Helsińskich w państwach Bloku Wschodniego, które stanowiły element tzw. opozycji demokratycznej i walczyły przyczyniły się do rozmontowywania istniejących tam struktur władzy. Jak czytamy na stronie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka:

Komitety Helsińskie zaczęły powstawać po podpisaniu Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach w maju 1975 roku. Pierwszym Komitetem była Moskiewska Grupa Helsińska. W państwach Europy centralnej i wschodniej Komitety działały przez wiele lat w konspiracji, jako organizacje nielegalne. Obecnie istnieją w 34 krajach. Ich celem jest obywatelska kontrola wypełniania przez rządy zobowiązań dotyczących wolności i praw człowieka, podjętych przez państwa na mocy umów międzynarodowych²⁰.

Natomiast w zakładce o Komitecie Helsińskim w Polsce czytamy:

Komitet Helsiński w Polsce powstał w okresie stanu wojennego (1982), utworzony przez grupę intelektualistów. Był organizacją podziemną, która budowała sieć współpracowników w całym kraju. W 1983 roku Komitet przygotował swój pierwszy raport, *Polska w okresie stanu wojennego*. Dokument ten, o objętości tysiąca stron, składał się z dwóch tomów. Tom pierwszy zawierał porównanie prawa polskiego, w tym także przepisów stanu wojennego ze standardami międzynarodowymi i systemami prawnymi państw o długiej tradycji demokratycznej. W tomie drugim omawiano sposoby wykonywania prawa przez władze polskie. Raport został przemycony na Zachód, przetłumaczony na angielski i francuski,

¹⁹ Akt Końcowy KBWE, https://pl.wikipedia.org/wiki/Akt_ko%C5%84cowy_Konferencji_Bezpiecze%C5%84stwa_i_Wsp%C3%B3%C5%82pracy_w_Europie [dostęp: 28.07.2021].

²⁰ <https://www.hfhr.pl/komitet-2/> [dostęp: 28.07.2021].

i przedstawiony delegacjom rządowym uczestniczącym w Konferencji Madryckiej KBWE. Zdaniem wielu politologów raport w sposób znaczący wpłynął na przebieg Konferencji. W późniejszych latach podobne raporty przygotowywano corocznie. Komitet Helsiński przygotowywał też raporty specjalne, np. na prośbę Międzynarodowej Organizacji Pracy czy też Komitetu Praw Człowieka ONZ, gdy rząd polski miał przedstawić tym organizacjom swój własny raport dotyczący realizacji w Polsce postanowień Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ. Ze ściśle podziemną działalnością Komitetu wiązał się problem autorstwa, a tym samym również wiarygodności jego raportów. Autentyczność pierwszych raportów poświadczyła Komisja Krajowa NSZZ *Solidarność*. Później, gdy Komitet zdobył renomę i szacunek na Zachodzie, tego rodzaju gwarancje nie były już potrzebne. W początkach roku 1989 Komitet opublikował niepełną listę swych członków, przechodząc stopniowo do jawnej działalności. Po częściowo wolnych wyborach w czerwcu 1989 roku dokładnie połowa członków Komitetu znalazła się albo w Parlamencie, albo też w pierwszym niekomunistycznym rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Postanowiono wówczas zawiesić te osoby w członkostwie Komitetu, gdyż członek parlamentu lub rządu nie jest w stanie jednocześnie monitorować przestrzegania praw człowieka. Zasada ta obowiązuje do tej pory. Pod koniec roku 1989 członkowie Komitetu Helsińskiego złożyli się i założyli Helsińską Fundację Praw Człowieka²¹.

Podpisanie Aktu końcowego KBWE przez władze PRL okazało się pułapką. Jakkolwiek realna walka ze wspieraną z Zachodu opozycją była utrudniona właśnie z tego powodu, że PRL zobowiązał się do „poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności”. Bojąc się zarzutów o nieprzestrzeganie tych postanowień, władze *de facto* zrezygnowały z sięgania po skuteczne rozwiązania.

Chiny

W kontekście planu o którym pisał Brzeziński, trzeba jeszcze wspomnieć o Chinach. Na przebieg wydarzeń w następnych dekadach niewątpliwie olbrzymi wpływ miało powolne zacieśnianie współpracy między USA a Chińską Republiką Ludową. Trzeba pamiętać, że do 1971 roku Chiny w Organizacji Narodów Zjednoczonych reprezentowała Republika Chińska, czyli Tajwan. Wynikało to z faktu że to właśnie rząd tajwański złożony z członków Kuomintangu, został przedstawicielem Chin w ONZ w 1945 roku. Dzięki poparciu udzielanemu mu przez Stany Zjednoczone pozostał w nim także po 1949 roku, czyli po proklamacji ChRL przez Mao Zedonga. Nowo powstałą ChRL jako pierwsze uznały państwa bloku komunistycznego. I to właśnie w 1971 komunistyczne Chiny zajęły miejsce zajmowane dotąd przez Tajwan w ONZ. 25 października 1971 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję nr 2758 dotyczącą

²¹ <https://www.hfhr.pl/komitet-2/o-komitecie/> [dostęp: 28.07.2021].

„przywrócenia słusznych praw Chińskiej Republiki Ludowej”. Rezolucja ta uznaje, że „przedstawiciele rządu Chińskiej Republiki Ludowej są jedynymi legalnymi przedstawicielami Chin w Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz że Chińska Republika Ludowa jest jednym z pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa”. Rezolucja nakazuje „niezwłocznie wydalić przedstawicieli Czang Kaj-szeka z miejsca, które bezprawnie zajmują w ONZ i we wszystkich organizacjach z nią związanych”²².

W następnym roku w czasie wizyty prezydenta Richarda Nixona w ChRL wydany został „Wspólny komunikat chińsko-amerykański”, czyli tzw. komunikat szanghajski, w którym władze ChRL uznały się za jedyne legalne władze chińskie, a USA „przyjęły to do wiadomości”. W grudniu 1978 USA i ChRL wydały drugi wspólny komunikat o tym, że z dniem 1 stycznia 1979 r. oba państwa nawiązują stosunki dyplomatyczne, a USA zobowiązały się uznawać rząd ChRL za jedyny legalny rząd Chin. Wydarzenie to było olbrzymim osobistym sukcesem Zbigniewa Brzezińskiego, który kulisy tych rozmów opisał w swojej niezmiernie ciekawej pracy *Cztery lata w Białym Domu*.

Rosyjscy Żydzi

W kontekście tych wszystkich wydarzeń warto zwrócić uwagę na pewien proces dotyczący Żydów mieszkających w ZSRR, którzy w omawianym okresie na dobre utracili wiarę w ZSRR jako wielki projekt socjalistyczny. Jak to trafnie zauważył Zbigniew Brzeziński, zarówno sam ZSRR, jak i inne państwa socjalistyczne odchodziły od „realnego marksizmu” w kierunku tak naprawdę państw rządzących się ideologią nacjonalistyczną. Pewną rolę w tym odgrywał antysemityzm. Taki kierunek rozwoju wywarł oczywiście olbrzymi wpływ na stosunek Żydów mieszkających w ZSRR do tego państwa, jak i samej idei marksistowskiego internacjonalizmu.

Ci najwierniejsi komuniści, którzy wierzyli w możliwość stworzenia Nowego Człowieka, przeobrazili się w najbardziej zagorzałych antykomunistów i zasilali szeregi opozycji demokratycznej, czyli dysydentów²³. Skupieni byli m.in. w Moskiewskim Komitecie Helsińskim, który miał pilnować, na ile ZSRR wdraża w życie postanowienia Aktu końcowego KBWE. Między innymi w Komitecie działali Alexander Ginzburg, Natan Sharansky, Vladimir Semyonovich Slepak. W tym kontekście warto wspomnieć o tym, że ten pierwszy mógł jeszcze w latach 70. wyjechać do USA wskutek osobistej interwencji Zbigniewa Brzezińskiego, który miał namówić prezydenta Jimmy’ego Cartera

²² *General Assembly resolution 2758 (XXVI) of 25 October 1971*, https://en.wikipedia.org/wiki/United_Nations_General_Assembly_Resolution_2758#/media/File:Resolution-2758.png [dostęp: 28.07.2021].

²³ Cf. A. Brumberg, *Foreign Affairs*, t. 52, nr 4, s. 781–798; *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, wyd. Ośrodek Karta, Warszawa 2007.

do wymiany kilku rosyjskich szpiegów za dysydentów, w tym właśnie Ginzburga²⁴. Wielu przedstawicieli rosyjskich dysydentów jednocześnie walczyło o prawo Żydów do emigracji do Izraela. Przypomnijmy, że po zniesieniu odpowiedniego zakazu w 1971 r. przez władze ZSRR, do Izraela wyjechało 150 tysięcy Żydów. Przykładowo wspomniany Natan Sharansky piastował wysokie funkcje ministerialne w Izraelu.

Proces ten doskonale podsumował Yuri Slezkine w swojej wyborczej pracy *Wiek Żydów*:

Ojczyzna największej na świecie społeczności żydowskiej stała się małą, odległą prowincją żydowskiego życia; najbardziej żydowskie ze wszystkich państw od czasów Drugiej Świątyni znikło z powierzchni ziemi; święte centrum światowej rewolucji zamieniło się w stolicę kolejnego apollińskiego państwa narodowego²⁵.

Sam Slezkine opuścił Związek Radziecki na początku lat 80., wykładał i wykladał na prestiżowych amerykańskich uniwersytetach.

I później...

Lata 80. to okres prezydentury Reagana w USA, częściowo także Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii. Znajdowali się oni pod wpływem wspomnianych wcześniej neo-konów, którzy – jak na byłych trockistów przystało – palali gorącą nienawiścią do Związku Radzieckiego, którego agenci w końcu zamordowali ich ukochanego Lwa Trockiego. Przechrzczeni na neokonserwatyzm, pod płaszczykiem radykalnego anty-komunizmu, dążyli do całkowitego zniszczenia ZSRR i zapewnienia dominacji USA w świecie. W Rosji zapanowała pierestrojka, Polska popadała w marazm pod rządami Jaruzelskiego, który w 1985 r. odbył słynne spotkanie z Davidem Rockefellerem, a z Zachodu płynęły pieniądze dla opozycji demokratycznej²⁶. W końcu nastąpił upadek Związku Radzieckiego, amerykańskie korporacje podbiły świat, a niemieckie – Europę Środkowo-Wschodnią. Wraz z traktatem z Maastricht doszło do pogłębienia integracji europejskiej, a potem jej rozszerzenia, czyli realizacji kierunku zarysowanego przez Brzezińskiego. Obecna pandemia pokazała, jak dobrze zorganizowane są globalne elity, które przejęły realną władzę nad światem.

I wszystko byłoby pięknie – dla globalnych elit oczywiście – gdyby nie fakt, że jeden element układanki nie zagrał tak, jak mu kazano. Chodzi oczywiście o Chiny, które chętnie skorzystały z zaproszenia Zachodu do współpracy, ale w decydującym

²⁴ https://de.wikipedia.org/wiki/Alexander_Iljitsch_Ginsburg#cite_ref-17 [dostęp: 28.07.2021].

²⁵ Y. Slezkine, *Wiek Żydów*, Warszawa 2006, s. 379.

²⁶ Cf. S. Jones, *Tajna operacja. Reagan, CIA i zimnowojenny konflikt w Polsce*, Katowice 2019. Omówienie też książki: B. Drwęski, *Jak CIA finansowała Solidarność*, 15 luty 2021, <https://www.tygodnikprzeglad.pl/cia-finansowala-solidarnosc/> [dostęp: 28.07.2021].

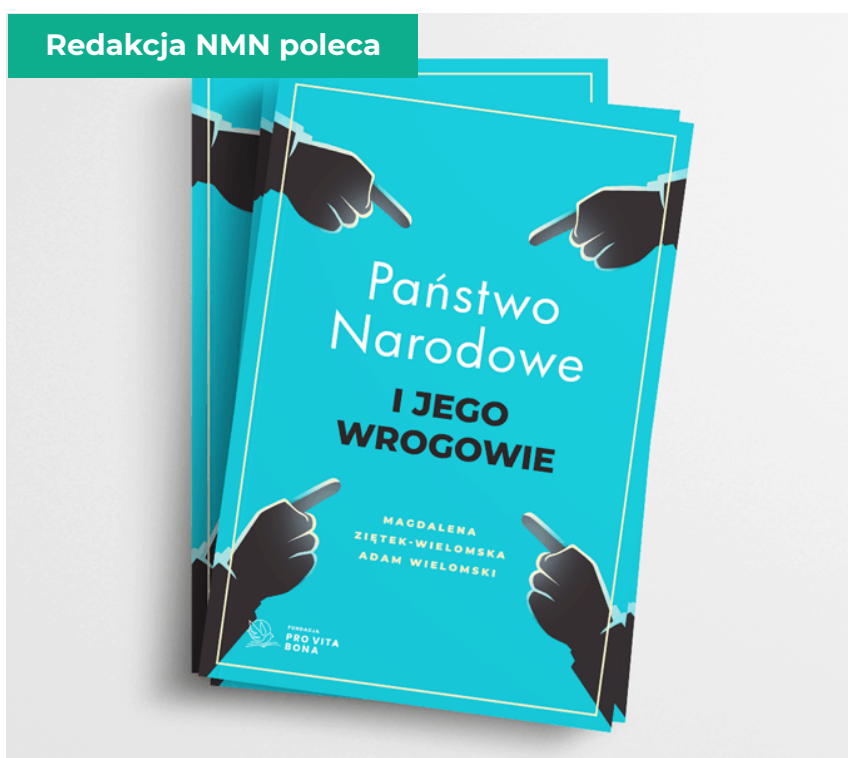
momencie, a konkretnie w 1989 r., obroniły się przed dywersją ideologiczną płynącą z Zachodu. Nie wiemy, czy działały tam komitety helsińskie, czy nie, ale nawet jeśli, to władze ChRL nie przejmowały się reakcjami państw zachodnich na to, w jaki sposób potraktowały swoją „opozycję demokratyczną”. I dlatego ostatecznie to właśnie Chiny pogrzebią cały plan.

W kontekście Polski najważniejszą natomiast sprawą jest to, by Polacy uwolnili swoje głowy spod długiego panowania różnych mitów politycznych, niemających wiele wspólnego z rzeczywistością. To właśnie wiara w nie doprowadziła nas do tego miejsca, w którym tkwimy, czyli w stanie totalnej zapaści narodowo-państwowej.

Magdalena Ziętek-Wielomska
Instytut Badawczy Pro vita bona



**Niepodległość narodowa
zaczyna się od niepodległego myślenia.**





Marcin
Hagmajer

Nawet najlepszy potencjał może być zmarnowany, gdy w narodzie zabraknie świadomego organizatora systemu. Chińczycy mają swoje elity i są już światowym liderem, który niedługo zdominuje Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. My nie mamy własnych elit i jesteśmy systemem neokolonialnym. Gdzie zatem popełniliśmy błąd?

Niewykorzystana geopolityczna szansa, czyli przyczyny klęski koncepcji sojuszu ChRL – PRL

Różnice między systemem zarządzania w ChRL i w PRL

Umiejętność planowania strategicznego to warunek rozwoju każdego państwa i jego możliwości poruszania się po geopolitycznej szachownicy – jak to swego czasu określił pewien znany globalista. Chińska Republika Ludowa rządzona przez powstałą przed 100 laty Komunistyczną Partię Chin (KPCh) posiada wykwalifikowane kadry rządzące, które potrafią planować strategię na kilkadziesiąt lat naprzód. Wynikało to z odmiennej od krajów tzw. bloku radzieckiego wizji zarządzania państwem. Komunistyczna Partia Chin choć współpracowała z Kominternem, to *de facto* nigdy mu się nie podporządkowała i przez cały okres istnienia prowadziła niezależną od Moskwy politykę zarządzania i decyzji. To sprzyjało z kolei powstaniu homeostatu, czyli niezależnego od czynników zewnętrznych organizatora systemu.

Chińczycy sami narzucali sobie wyzwania, umiejętnie przy tym planując każde posunięcie, wyraźnie odróżniając przy tym cel od metody jego realizacji, co jest zawsze warunkiem powodzenia każdej strategii, która również jest metodą prowadzącą do osiągnięcia celu. Powstała w 1949 roku Chińska Republika Ludowa – podobnie jak Polska Rzeczpospolita Ludowa zaczynała budowę silnego państwa niemal od zera. Według cybernetycznej analizy procesów sterowania międzynarodowego – czyli metody opracowanej przez docenta Józefa Kosseckiego, Chińska Republika Ludowa w momencie powstania posiadała zaledwie 0,1% udziału w sterowaniu międzynarodowym (taki był

jej wpływ na wydarzenia na świecie). To nie przeszkodziło Komunistycznej Partii Chin prowadzić samodzielnej i niezależnej polityki od silniejszego ZSRR. Z mozołem realizowała stopniowy plan budowy potęgi swego państwa.

W przeciwieństwie do KPCh Polska Zjednoczona Partia Robotnicza była organizacją o ograniczonej suwerenności, co cybernetyka określa mianem systemu wysokiej samosterowności. Wprawdzie PZPR potrafiła sama sterować, lecz już niekoniecznie we własnym interesie. Kadry PZPR były szkolone do zadań na poziomie taktyki i sztuki operacyjnej, natomiast strategia zarezerwowana była dla ZSRR. Oznaczało to brak realnej wizji strategicznej dla Polski. Było też obarczone ryzykiem inspiracji błędnych decyzji podsuwanych polskim decydentom przez Zachód, zwłaszcza w kulminacyjnym okresie Zimnej Wojny. Problem leżał również w narzuceniu nam norm cywilizacyjnych, obcych naszemu kodowi społeczno-kulturowemu. O ile organizacja państwa ChRL mieściła się w ramach norm i zasad cywilizacji chińskiej oraz konfucjanizmu, to niestety system PRL nacechowany był normami cywilizacji żydowskiej, turańskiej, a w największym stopniu bizantyjskiej. Przerost ideologii nad normami poznawczymi uniemożliwiał obiektywne rozpoznanie rzeczywistości, a nadmierny rozrost biurokracji spowodował skrzepowanie funkcjonowania aparatu partyjnego i państwowego na poziomie decyzyjnym, ograniczając skutecznie jego działania. Częste dyktatorskie zapędy w stylu radzieckich aparatczyków wymuszały zaś wykonywanie poleceń na ślepo, bezrefleksyjnie, co było również polem do inspirowania błędnych decyzji ze strony przeciwników.

Taka niesuwerenność systemu Polski Ludowej na dłuższą metę skazywała na zniszczenie PRL, jak i przede wszystkim ZSRR. Błędne metody zarządzania oraz archaiczna ideologia – będąca w istocie nową mutacją systemu bizantyjskiego, sprawiały, że ten system sterowania społecznego był bardzo podatny na inspiracje i manipulacje ze strony zachodnich organów walki informacyjnej, które w lepszym stopniu opanowały nowoczesną wiedzę o sterowaniu procesami społecznymi.

Rozwój stosunków bilateralnych ChRL – PRL na podstawie cybernetycznej analizy systemów i procesów społecznych

Jeżeli weźmiemy pod uwagę najbardziej harmonijny okres rozwoju stosunków między Pekinem a Warszawą, to trzeba go zawrzeć w ramy lat 1956–1988. Ze sterowniczego punktu widzenia była to najważniejsza faza wzajemnego oddziaływania tych państw jako układów samodzielnych, choć jak wcześniej wskazano – o różnych możliwościach samostanowienia. Rok 1956 był tu niezwykle istotny, ponieważ okazał się kamieniem milowym dla zacieśnienia stosunków tych państw. Chińska Republika Ludowa w październiku tegoż roku zdecydowanie opowiedziała się po polskiej stronie w rysującym się na horyzoncie konflikcie zbrojnym i politycznym pomiędzy PRL a ZSRR. Było to wyraźne zademonstrowanie autonomiczności władz chińskich w stosunku do Moskwy

i przyjaznych intencji wobec Polski Ludowej. Warto pamiętać, że potencjał ChRL w tamtym czasie był pięciokrotnie niższy od potencjału PRL (odpowiednio 0,3% chińskiego sterowania międzynarodowego wobec 1,5% po stronie polskiej). Mimo to Pekin odważył się na taki krok wobec ZSRR, który w tamtym czasie był państwem o potencjale sterowniczym wynoszącym 9,4%. Wynikało to z chęci budowy przez władze chińskie więzów strategicznych z państwami o dużym potencjale wzrostowym, jak właśnie PRL, żeby móc przeciwstawić się radzieckiej hegemonii w obozie socjalistycznym. Polska w porównaniu do utopionych w morzu krwi Węgier w 1956 r. była najsilniejszym państwem w Układzie Warszawskim po ZSRR, i jednocześnie była zmęczona procesem stalinizacji kraju.

Dzięki umiejętnościom analitycznym na poziomie strategii Chińczycy ów fakt dostrzegli i dlatego wyciągnęli rękę do Warszawy. We wsparciu udzielonym przez Komunistyczną Partię Chin władze PRL widziały również szansę dla naszego państwa i możliwość manewrowania w relacjach z ZSRR. Dlatego Warszawa była miejscem tajnych spotkań dyplomacji amerykańskiej i chińskiej. W Pałacu Myślewickim w latach 1958–1970 odbywały się narady dyplomatów obydwu państw, które w bardzo dużym stopniu przyczyniły się do normalizacji i nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych przez Waszyngton i Pekin w roku 1972. Gdyby Polska w tamtym czasie była systemem w pełni niesuwerennym, uzależnionym informacyjnie od Związku Radzieckiego, to tego typu wydarzenia nie mogłyby mieć miejsca. To uświadamia nam fakt postępującego procesu uniezależnienia się PRL od ZSRR i jednocześnie obala obecną propagandę III RP z jej stygmatyzującymi hasłami typu „PZPR to pacholki Moskwy”.

Kolejną ważną płaszczyznę współpracy polsko-chińskiej stanowiły technologie wojenne, takie jak rakiety międzykontynentalne i broń jądrowa. W czasie dekady Edwarda Gierka, w latach 70., władze chińskie w ramach tajnych kontaktów wyrażały zainteresowanie współpracą z Polską w tym zakresie, oferując swoje rakiety w zamian za podzielenie się przez stronę polską technologią zapalnika laserowego. W tamtym czasie zarówno PRL, jak i ChRL dysponowały podobnym potencjałem sterowniczym, jednak to państwo chińskie szybciej wzrastało i potrzebowało partnera do współdziałania na arenie międzynarodowej. PRL wydawała się do tego idealnym kandydatem. Niestety wzrastające uzależnienie informacyjne od Zachodu, zwłaszcza w drugiej połowie lat 70. – uniemożliwiło rozwinięcie tej współpracy. Było to jedną z przyczyn utracenia programu budowy polskiej bomby atomowej. Mimo to w latach 80. stosunki między oboma państwami, zwłaszcza na niwie gospodarczej, rozwijały się coraz bardziej dynamicznie, a Pekin potępił sankcje nałożone przez Zachód na PRL w okresie stanu wojennego (choć wtedy ChRL otwierała się właśnie na zachodnie inwestycje). Pomoc chińska odznaczała się w tamtym czasie dostarczaniem do Polski w dużych ilościach między innymi wieprzowiny. Polska Rzeczpospolita Ludowa eksportowała z kolei do ChRL produkty o wysokiej technologii, których w Państwie Środka wówczas było mało. Z perspektywy dzisiejszych czasów wydaje się to historią niewiarygodną.

Przełomowy był rok 1988, gdy w maju oba rządy zawarły w Pekinie wielką umowę. W podpisanym wówczas dokumencie przedstawiono szeroką wizję współpracy na przyszłość w takich dziedzinach jak rolnictwo, górnictwo, przemysł spożywczy, elektronika, biotechnologia, medycyna czy gospodarka morska. Postanowiono znieść podwójne opodatkowanie oraz obowiązek wizowy dla osób na poziomie handlowym i służbowym. Niestety, z planów tych i deklaracji – jak się okazało rok później, niewiele pozostało.

Przyczyny straconej szansy na sojusz dwóch mocarstw ChRL i PRL

Rok 1989 był gwoździem do trumny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jednocześnie nieudaną próbą zniszczenia Chińskiej Republiki Ludowej. W Polsce już od początku lat 80. władzę objęło kierownictwo partyjnych liberałów, które było mocno powiązane z zachodnimi ośrodkami wojny informacyjnej. Spowodowało to stopniowe przyciąganie do sterów władzy opozycji politycznej sterowanej z Zachodu, czego kulminacją był Okrągły Stół, oddanie władzy Solidarności (z kierownictwem KOR na czele) i reszcie opozycji, a w konsekwencji rozpoczęcie procesu niszczenia państwa polskiego. Warto w tym miejscu przypomnieć, że władze ChRL przewidując co może się wydarzyć w Polsce, już w roku 1986 poprzez swoich partyjnych liberałów i związki zawodowe wystosowały zaproszenie do wizyty w Chinach dla władz Solidarności. Nadwiślańscy opozycjoniści nie skorzystali jednak z tego gestu, prawdopodobnie otrzymując zakaz od swoich zachodnich mocodawców. To jednak pokazuje z jednej strony, jak bardzo Chińczykom zależało na kontynuowaniu strategicznych więzi z Polską, a z drugiej, jak bardzo Zachód z SZAP na czele obawiał się tej współpracy. Sama ChRL uratowała swą niepodległość, pacyfikując chiński odpowiednik Solidarności na Placu Tiananmen. Chińskie służby specjalne, wojsko i dyplomacja były systemem autonomicznym, suwerennym i nie dały sobie narzucić kontroli przez obce kanały wojny informacyjnej. W konsekwencji dzisiejsza Polska ze swym potencjałem sterowniczym na poziomie 1,3% – wciąż pozostaje systemem neokolonialnym, całkowicie zależnym od Zachodu, zaś Chińska Republika Ludowa obecnie jest już supermocarstwem numer 1 na świecie, a w roku 2025 jako hegemon zdominuje SZAP i politykę anglosaską. Obecnie Pekin posiada potencjał sterowniczy na poziomie 23,8% udziałów globalnych. W 1989 roku PRL miała 2,0% udziałów w sterowaniu międzynarodowym, a ChRL tylko 3,5% analogicznych udziałów. Gdybyśmy poszli więc jako państwo i naród ścieżką rozwoju ChRL i chińską determinacją, to około 2020 roku my także osiągnęlibyśmy sukces. Przekroczylibyśmy 12,89% sterowania międzynarodowego i zrównalibyśmy się ze Stanami Zjednoczonymi. Zaś w obecnym 2021 roku najprawdopodobniej byśmy wyprzedzili już sterowniczo państwo ze stolicą w Waszyngtonie i jako drugie supermocarstwo na świecie wraz z ChRL ustawialibyśmy pionki na międzynarodowej szachownicy. Do tego jednak potrzebny

jest homeostat systemu, czyli własna i niezależna od obcych wpływów elita, a nie narzucona z zewnątrz klika, która tylko podnosi poziom entropii systemu i wprowadza do niego chaos.

Marcin Hagmajer



Stawiajmy na sprawdzonych sojuszników
i uczmy się od nich wytrwałości.



Stanisław
Adamczyk

Totalne rządy pieniądza na rynku nieruchomości zapewniają w pierwszej kolejności zyski spekulantom, bankom, deweloperom i budżetowi państwa. Dla młodej generacji Polaków usamodzielnienie się przez nabycie z wykorzystaniem kredytu hipotecznego nawet niewielkiego mieszkania staje się spekulacją na rynku nieruchomości.

Skutki społeczne totalnych rządów pieniądza na rynku nieruchomości

System mówi: „homo sapiens pracuj jak pszczołka i oszczędzaj, a zabezpieczysz sobie swój poziom życia i będziesz miał zabezpieczoną starość”. Strach przed przyszłością skłania zatem większość krajowej populacji do oszczędzania. Na rachunkach w sektorze bankowym „polscy ciulacze” zgromadzili w epoce „post-Balcerowiczowskiej” dzięki ciężkiej pracy lokaty warte setki miliardów złotych.

Zaaplikowany Polsce neoliberalizm oprócz wszystkich swoich negatywnych cech miał także kilka dobrych – jedną z nich było posiadanie zdrowej twardej waluty. Przez ostatnie lata aktywa denominowane w polskim złotym stały się uznanym zasobem na rynku finansowym i częścią funduszy rezerwowych światowych banków centralnych. Odebranie państwu kompetencji do zarządzania środkami pieniężnymi sektora bankowego i twarde reguły fiskalne zbudowały przez lata zaufanie rynków finansowych i ciulaczy do polskiego pieniądza.

Niestety, era bezgranicznego zaufania do polskiej waluty dobiega końca. Sztucznie nadmuchana pandemiczna piramida strachu dała rządowi alibi do złamania podstawowych zasad fiskalnych. Wskutek zamknięcia gospodarki i stosowania „tarcz antykryzysowych” finansowanych masowym dodrukiem pieniądza z udziałem NBP inflacja CPI wzrosła do poziomów najwyższych od kilkudziesięciu lat.

Jak wskazuje Najwyższa Izba Kontroli, katastrofalnie narasta problem kreatywnej księgowości budżetowej – ukrywania skali rzeczywistego zadłużenia w tzw. funduszach pozabudżetowych. Rząd wydaje teraz pieniądze poza jakąkolwiek skuteczną kontrolą instytucjonalną. Znani ekonomiści nawołują do transparentności w finansach publicznych. Ale kto rządowi zabroni? Rząd nałożył na nas wysoki podatek inflacyjny.

Kiedy wzrasta inflacja i realne stopy procentowe są ujemne, przetrzymywanie środków pieniężnych na rachunkach przynosi straty mierzone w sile nabywczej. Chcąc uniknąć grabieży swoich oszczędności ciulacze szukają sposobów ich ochrony. Rynek kapitałowy po skandalu korporacyjnym Getback i obligacje indeksowane inflacją nie stanowią interesującej alternatywy. Nadzieje na zyski i ochronę siły nabywczej rozbudzają inwestycje w nieruchomości.

Paradoksalnie przy spadającej populacji i pogarszających się wskaźnikach demograficznych w Polsce trwa niespodziewany boom na rynku nieruchomości. W bankach pojawiły się kolejki po kredyt hipoteczny. Czasami na rozpatrzenie wniosku kredytowego trzeba czekać aż miesiąc. Deweloperzy osiągają gigantyczne zyski. Nadszarpnięte zaufanie do wartości waluty krajowej wygenerowało potężny popyt na ziemię i mieszkania.

Brak zaufania do klasy politycznej i strach rentierów przed utratą wartości ich oszczędności „nadmuchuje potężną bańkę spekulacyjną” na rynku nieruchomości. Coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że skoro ZUS staje się niewiarygodny, to może samodzielnie należy zabezpieczyć swoją starość kilkoma nieruchomościami? Skalę wzrostów cen na rynku napędzają krótkoterminowi spekulanci. Pojawiła się nowa klasa nieruchomości – „nieruchomości inwestycyjne”. Popyt na mieszkania i ziemię silnie zwiększa globalizacja finansowa. Na polskim rynku potężnych zakupów nieruchomości dokonują zagraniczne fundusze inwestycyjne. Niejednokrotnie wykupują do swojego portfela całe osiedla mieszkaniowe.

Rozum ludzki widząc te procesy zawsze pyta o ich sens. Czy posiadanie kilku mieszkań jako zabezpieczenia emerytalnego może przynieść bezpieczeństwo w obecnej polityce klimatycznej UE? Jak na sytuację majątkową inwestorów wpłynie wprowadzenie podatku katastralnego? Sens z punktu widzenia krótkoterminowego spekulanta jest oczywisty – powiększanie bogactwa. Komercjalizacja potrzeby posiadania mieszkania i poddanie jej dyktatowi rynku oraz pieniądza przynosi jednak długoterminowo negatywne społeczne efekty zewnętrzne. Totalna władza pieniądza jako mechanizmu sterującego społeczeństwem prowadzi w tym przypadku na manowce cywilizacyjne.

Inwestycje budowlane owszem, krótkoterminowo generują miejsca pracy, ale po zakończeniu budów etaty te znikają, a pozostają w bankach długi do spłacenia. Totalne rządy pieniądza na rynku nieruchomości zapewniają w pierwszej kolejności zyski spekulantom, bankom, deweloperom i budżetowi państwa. Dla młodej generacji Polaków usamodzielnienie się przez nabycie z wykorzystaniem kredytu hipotecznego nawet niewielkiego mieszkania staje się spekulacją na rynku nieruchomości, oznacza wejście w długoterminowe niewolnictwo kredytowe.

Nie ma gwarancji, że cena nabycia własnego lokum utrzyma się w przyszłości i będzie stanowić zabezpieczenie emerytalne. Za to jest 100% pewność, że wzrosną stopy procentowe i koszty obsługi kredytu.

30-letni kredyt hipoteczny łatwo się zaciąga, ale potem trzeba go będzie spłacić. Nadmierny optymizm i kierowanie się reklamami wprowadzają w błąd. Stopy procentowe

nieuchronnie wzrosną. Brak spłaty kilku rat może oznaczać przejęcie nieruchomości przez bank. Stąd też element strachu generowany koniecznością spłaty rat kredytu na niepewnym rynku pracy skutecznie zniechęca do usamodzielnienia się i podjęcia dodatkowych zobowiązań długoterminowych – m.in. założenia rodziny. Wychowanie jednego dziecka kosztuje minimum kilkaset tysięcy złotych. Przy konieczności spłaty w pierwszej konieczności inwestowanie w dzieci staje się ryzykownym luksusem.

Krótkoterminowe zyski rentierów na rynku nieruchomości działają wbrew biologicznemu długoterminowemu przetrwaniu populacji ludzkiej. Dwadzieścia lat temu deweloperzy budowali nowe mieszkania, przewidując wzrost popularności prowadzenia trybu życia „w modelu singla”. Teraz znowu słychać ich coraz silniejszy głos mówiący, że „konieczne jest sprowadzenie milionów emigrantów”, bo „gospodarka się zapadnie” (nie osiągną oczekiwanych zysków). Z fundamentalnego punktu widzenia niemożliwy jest wzrost cen nieruchomości przy spadającym popycie – spadającej liczbie ludności.

Nasuwa się podstawowe pytanie – po co w tej „zielonej UE” te miliony generujących koszty środowiskowe i eksploatacji pustostanów, skoro wiadomo, że w obecnych warunkach demograficznych i gospodarczych nie będzie na nie popytu? Skoro w UE ma być „zielono i zdrowo” i w imię tego hasła Rząd RP likwiduje sektor górniczy, to po co bezsensownie betonujemy setki hektarów i produkujemy góry śmieci pochodzące z materiałów budowlanych? W Warszawie pogłębia się problem braku najemców. Posiadacze nieruchomości z lezką w oku wspominają przybyszy z Ukrainy.

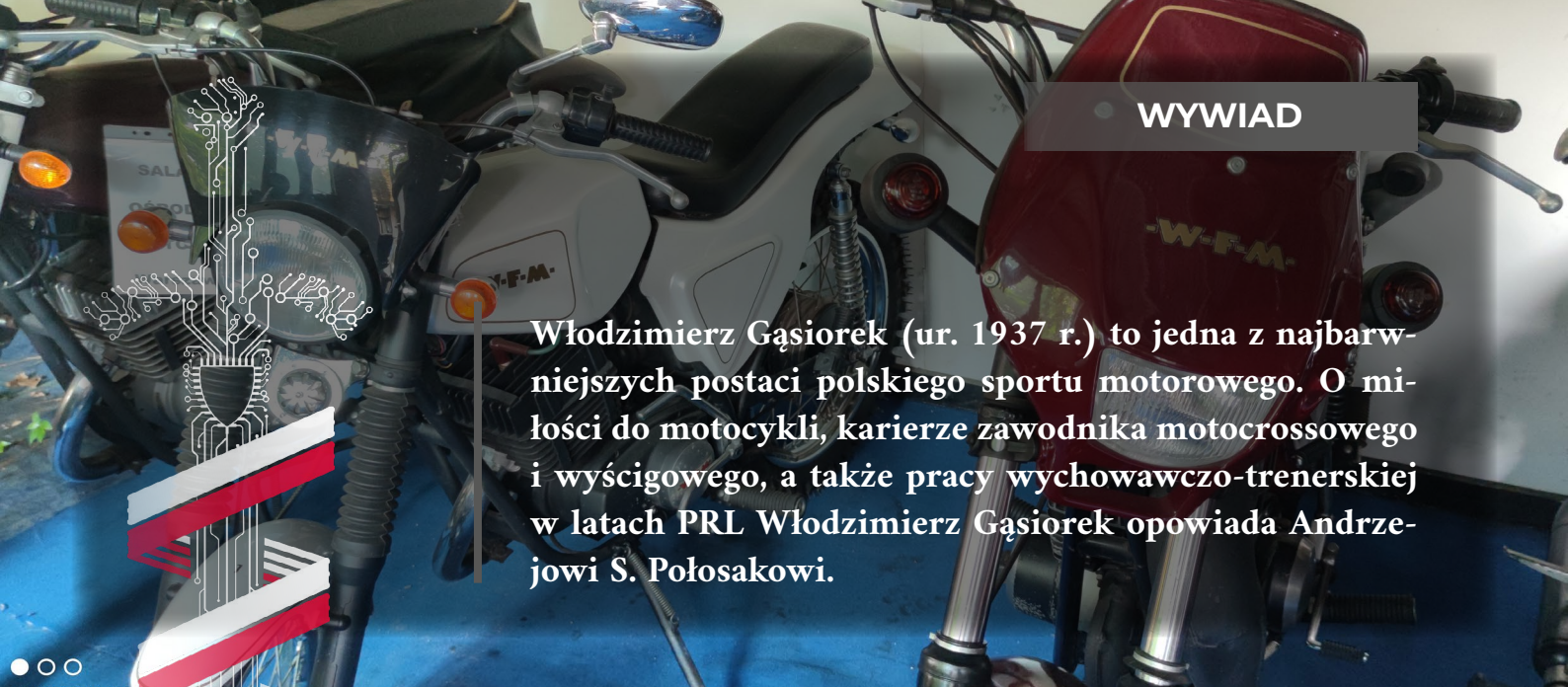
Nieuchronny wzrost cen energii elektrycznej i ciepłej wskutek polityki klimatycznej UE oraz stóp procentowych po raz kolejny doprowadzi tysiące naiwnych kredytobiorców hipotecznych do wypowiedzenia umowy i bolesnego kontaktu z betonową ścianą rzeczywistości. Duża część z nich po takim przeżyciu zrezygnuje z usamodzielniania się „gniazdując” z rodzicami. Ich rodzice jednak kierując się własnym interesem często „zmonetyzują” posiadaną nieruchomość wykorzystując ją jako zabezpieczenie emerytalne przez instytucję odwróconej hipoteki.

Poddanie rynku nieruchomości totalnej logice pieniądza i ludzki strach o przyszłość wywołują zatem wiele niechcianych zjawisk – m.in. pogłębiają atomizację społeczeństwa i deformują postawy życiowe młodego pokolenia. Zwiększą liczebność grupy żyjących na koszt innych NEETs (*Not in Education, Employment, or Training*). Z drugiej strony, zachęca podmioty gospodarcze do promowania haseł uderzających silnie w podstawy biologiczne i etniczne państwa. W zatomizowanych zbiorowościach można za to zrealizować marzenie każdego rządu – sięgnąć po nieograniczoną władzę. Rozdrobniona na egoistyczne i narcystyczne atomy populacja nie jest w stanie zorganizować się w celu ochrony własnych interesów. Na końcu drogi zarobi jak zwykle państwo obciążając nową klasę aktywów podatkowych – portfele posiadanych nieruchomości podatkiem katastralnym.

dr Stanisław Adamczyk



Poddanie rynku nieruchomości totalnej logice pieniądza pogłębia atomizację społeczeństwa i deformuje postawy życiowe młodego pokolenia. Betonowanie kraju nadwymiarowymi nieruchomościami to ukryte straty społeczne: niepotrzebne niewolnictwo finansowe, pogłębianie depopulacji, prywatyzacja zysków i uspołecznianie kosztów.



Włodzimierz Gąsiorek (ur. 1937 r.) to jedna z najbarwniejszych postaci polskiego sportu motorowego. O miłości do motocykli, karierze zawodnika motocrossowego i wyścigowego, a także pracy wychowawczo-trenerskiej w latach PRL Włodzimierz Gąsiorek opowiada Andrzejowi S. Połosakowi.

Cuda są efektem ciężkiej pracy

Rozmowa z Włodzimierzem Gąsiorkiem, ikoną polskiej motoryzacji, o początkach jego kariery zawodowej i rozwoju motoryzacji w Polsce

Panie Włodzimierzu, skąd u Pana zainteresowanie motocyklami?

Z lenistwa (śmiech). Od najmłodszych lat miałem zamiłowanie do sportu. Zainteresowałem się kolarstwem. Jednak by odnosić w nim sukcesy trzeba mieć dobrą wydolność i – mówiąc kolokwialnie – mocno się napracować. W czasach szkolnych jeden z moich przyjaciół zaproponował mi obejrzenie wyścigu motocyklowego, jaki odbywał się na Powiślu, dokładnie w okolicach Tamki. Gdy zobaczyłem tam „prawdziwych” mężczyzn i „prawdziwą” szybkość, pomyślałem: „Ja też bym tak chciał”.

Po ukończeniu szkoły średniej, myślałem o studiowaniu budownictwa na Politechnice Warszawskiej. W latach 50. o dostaniu się na studia decydowały jednak tzw. punkty za pochodzenie. Niestety, będąc synem rzemieślnika, nie kwalifikowałem się na studia. Powiem więcej, już w czasach szkolnych, właśnie ze względu na „bananowe” i „burżuazyjne” pochodzenie, nie mogłem jeździć na kolonie. Tym, co pozwalało w miarę normalnie funkcjonować w systemie realnego socjalizmu, była możliwość zdobycia dodatkowych punktów. Dzięki znajomościom swoim i ojca dostałem zatrudnienie w Fabryce Samochodów Osobowych na warszawskim Żeraniu. Pracowałem tam jako operator linii produkcyjnej, przy wytwarzaniu obudów skrzyń biegów do samochodu Warszawa.

Ponieważ mieszkalem w domu rodzinnym i nie musiałem troszczyć się o codzienne utrzymanie, zarobione pieniądze postanowiłem przeznaczyć na zakup motocykla. Upragnioną maszyną, jaka w tamtych czasach była dostępna, był motocykl WFM M06. WFM-ka kosztowała 6000 złotych, więc teoretycznie, roczne oszczędności powinny wystarczyć. Jednak zakup jednoślada nie należał do łatwych. Motocykle były towarem deficytowym, toteż do ich nabycia uprawniały specjalne talony, dostępne dla przykładowych obywateli społeczeństwa socjalistycznego. Sprawę komplikował dodatkowo fakt, że były one często przedmiotem transakcji na rynku wtórnym. Za okrągłe 1000 złotych nabyłem więc talon i wraz z „fachowcem”, będącym jednocześnie pracownikiem Warszawskiej Fabryki Motocykli, wybrałem się na ulicę Kruczą w Warszawie, gdzie zakupiłem nową WFM-kę.

Praktycznie od samego początku mojej motocyklowej przygody zastanawiałem się, co przerobić, by motocykl uzyskał większą moc i bardziej satysfakcjonujące prowadzenie. Korzystałem ze znajomości ze wspomnianym pracownikiem Warszawskiej Fabryki Motocykli i wspólnie, w jego garażu, przerabialiśmy moją WFM-kę.

W międzyczasie rozpocząłem studia na Wydziale Budownictwa Przemysłowego Politechniki Warszawskiej. Jednak muszę stwierdzić, że moje zainteresowania sprawiły, że systematycznie utwierdzałem się w przekonaniu, że to właśnie motocykle są moim prawdziwym żywiołem.

W tym właśnie czasie zaczęła się Pańska kariera wyścigowa?

Tak. Moim pierwszym klubem był stołeczny WKM, działający przy Lidze Przyjaciół Żołnierza. Jednocześnie nadal pracowałem w branży budowlanej, w Przedsiębiorstwie Usług Mieszkaniowo-Administracyjnych. Obsługiwało ono placówki dyplomatyczne oraz gmachy administracyjne Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dysponowałem wysoko wykwalifikowaną ekipą budowlaną, sam byłem zastępcą szefa bazy remontowo-budowlanej. Jednocześnie rozwijała się moja kariera kierowcy wyścigowego. Zaprzyjaźniłem się z Bogdanem Kantym, geniuszem absolutnym, jeśli chodzi o sprawy mechaniczne, który pomagał mi przygotowywać moje motocykle do sportu.

Jak to się stało, że został Pan działaczem sportowym?

Byłem członkiem WKM. Klub ten mieścił się przy warszawskim Placu Zbawiciela. Na co czwartkowych spotkaniach zbierało się 120–150 osób – dziś to liczba niewyobrażalna. Ustalano plan na nadchodzące zawody sportowe. Koledzy z klubu byli bardzo dowcipni. Na porządku dziennym były żarty, ale – co ważne i niespotykane dzisiaj – wszystko mieściło się w granicach dobrego smaku.

Miałem niewyparzony pysk. Na każdym zebraniu musiałem się wtrącić i wyartykułować własne zdanie. Odpowiedzią władz klubu na moje zachowanie było krótkie

stwierdzenie: „Jeśli jesteś taki mądry – zrób to sam”. Od tamtej pory zostałem działaczem sportowym, zasiadając w zarządach różnych stołecznych klubów związanych z motoryzacją. Zakończyłem pracę w branży budowlanej i otrzymałem propozycję objęcia funkcji szefa Stołecznego Klubu Motorowego. Działał on pod patronatem przedsiębiorstwa „Transbud”. Nie miał dotacji budżetowych. Sposobem na zdobycie środków finansowych na działalność było prowadzenie szkoleń dla kierowców.

Asumptem do objęcia proponowanego mi stanowiska był też szereg kontuzji, jakie uniemożliwiały mi kontynuowanie kariery zawodniczej. W ten sposób „wpadłem” w środowisko działaczy polskiego sportu motocyklowego. Było to na przełomie lat 60. i 70. ub.w.

Należy pamiętać, że w omawianych czasach, Główną Komisją Motocyklową Polskiego Związku Motorowego „zarządzało” wojsko. Najważniejszymi motocyklowymi klubami sportowymi w Polsce były kluby wojskowe: Legia Warszawa i Śląsk Wrocław. Wojskowym nie podobała się obecność cywilnych fachowców we władzach tych klubów. Przeworsowano zatem w Polskim Związku Motorowym uchwałę zabraniającą łączenia funkcji czynnego zawodnika i działacza sportowego. Nonsens ten dodatkowo przyczynił się do zakończenia przeze mnie kariery zawodniczej.

Ukończyłem odpowiednie kursy trenerskie. Prowadziłem zespół wyścigowy w AZS Warszawa. Atmosferę, która tam panowała, mógłbym określić kwintesencją przyjaźni. Pomagaliśmy sobie nawzajem, jak tylko mogliśmy, zarówno finansowo, jak i sprzętowo czy logistycznie. Efektem tego był cud: oto najbiedniejszy klub, gdzie zawsze wszystkiego brakowało, pięć razy z rzędu zdobył drużynowe mistrzostwo Polski w wyścigach motocyklowych. Wygrywaliśmy z takimi potęgami, jak: Unia Poznań, Jagiellonia Białystok, Korona Kielce i oczywiście warszawska Legia. Wniosek był jeden: zgrany zespół jest podstawą sukcesu.



Największe sukcesy trenerskie odnosił Pan w Stołecznym Klubie Motorowym...

Tak. Jak wspomniałem wcześniej, Stołeczny Klub Motorowy utrzymywał się, prowadząc szkolenia dla kierowców. Kiedy przychodziłem do SKM-u, były tam cztery pojazdy: Nysa, Żuk i dwie „stareńkie” osobówki. Udało mi się tak pokierować klubem, że – nim przyszedł kryzys lat 80. – SKM posiadał: 24 prawie nowe Fiaty 125p, jedną Syrenę, 11 motocykli szkoleniowych, dwie ciężarówki i dwa autobusy. Klub przynosił zyski, czego efektem był zakup 24 motocykli sportowych marki CZ. Jako trener obsadzałem wszystkie najważniejsze zawody sportowe w Polsce, a zawodnicy SKM-u byli w czołówce krajowych wyścigów. W wyścigach drogowych Stołeczny Klub Motocyklowy zdobył 10 tytułów Drużynowego Mistrza Polski, a łącznie 45 indywidualnych i drużynowych tytułów mistrza i wicemistrza naszego kraju, we wszystkich dyscyplinach sportu motocyklowego.

Kryzys lat 80. ukazał jedną deprymującą cechę polskiego środowiska wyścigowego. Było to narastające dążenie działaczy do odnoszenia korzyści własnych, kosztem pomyślności klubu. Dochodziło do wielu malwersacji finansowych. Uważam, że ta „szemrana” działalność była – poza kryzysem związanym z przemianami ustrojowymi w Polsce – gwoździem do trumny Stołecznego Klubu Motorowego.

Jacy zawodnicy byli związani ze Stołecznym Klubem Motorowym?

Postacią numer jeden w Stołecznym Klubie Motorowym był Bogdan Kanty. Postacią numer dwa – Ryszard Urbański. Postacią numer trzy był natomiast Andrzej Szymański. Potem nastały czasy nowej generacji zawodników, którzy byli wychowankami wspomnianej wcześniej szkoły dla kierowców. Byli to Artur Wajda czy Tomasz Kędzior. Wszyscy byli wielokrotnymi mistrzami Polski w wyścigach motocyklowych.

31 października 1985 roku Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku wyprodukowała ostatni motocykl, który jednocześnie był ostatnim motocyklem wyprodukowanym w Polsce. Pan niezmiennie wierzył, że uda się wznowić w Polsce produkcję jednośladów. Co więcej, podjął Pan szereg prób w tym celu. Proszę o nich opowiedzieć...

W 30. rocznicę likwidacji Warszawskiej Fabryki Motocykli, wraz z grupą jej byłych pracowników oraz działaczy sportowych, zorganizowaliśmy happening upamiętniający WFM i produkowane tam motocykle. Na to wydarzenie zaprosiłem szereg znanych osób, w tym Andrzeja Tyszkiewicza, ówczesnego dyrektora Fabryki Samochodów Osobowych. Zaproszenie dyrektora Tyszkiewicza było celowe. Z uwagi na fakt, iż po likwidacji przez władze nadrzędne Warszawskiej Fabryki Motocykli znaczna część jej personelu rozpoczęła pracę w Fabryce Samochodów Osobowych, logicznym krokiem byłaby



produkcja motocykli w FSO. Co więcej – dyrektor Tyszkiewicz zainteresował się tym pomysłem.

Jako pomysłodawca tego projektu wybrałem zespół, którego zadaniem było skonstruowanie nowego, polskiego motocykla. W jego skład wchodził – między innymi – moi wychowankowie: Tomasz Kędzior i Włodzimierz Kwas. Duży wkład w ten projekt wniósł również Stanisław Budny – ostatni główny konstruktor Warszawskiej Fabryki Motocykli. Efektem tych prac był motocykl FSO Maraton, który został zaprezentowany na Międzynarodowych Targach Poznańskich w 1995 roku. Prototyp Maratona pomyślnie przeszedł próby przedprodukcyjne. Zapadła więc decyzja o uruchomieniu jego produkcji w jednym z kooperacyjnych zakładów FSO, zlokalizowanym w Ciechanowie. Niestety, zarówno dyrekcja, jak i załoga zakładu w Ciechanowie nie były zainteresowane wytwarzaniem motocykli. Zakład ten miał pieniądze, więc jego dyrekcja nie wyrażała chęci produkcji motocykli. Kiedy więc otrzymał dotację w wysokości

3 milionów złotych na zbudowanie seryjnej wersji Maratona, zapadła decyzja, by za te pieniądze uruchomić w Ciechanowie autoryzowaną stację obsługi Polonezów.

Nieco wcześniej, w latach osiemdziesiątych, był Pan też pomysłodawcą stworzenia serii motocykli wyścigowych SKM...

Tak. Dziś zabrzmiałoby to kuriozalnie, ale powodem ich powstania był brak pieniędzy na zakup przez Polski Związek Motorowy profesjonalnych motocykli sportowych za granicą. Po wieloletnich przepychankach z Główną Komisją Motocyklową, PZM złożył w Stołecznym Klubie Motorowym zamówienie na wyprodukowanie 50 motocykli sportowych. Motocykle te budowane były na bazie ramy własnej konstrukcji. Koła pochodziły od rozmaitych producentów „socjalistycznych” – najczęściej od MZ (motocykle produkowane w Niemieckiej Republice Demokratycznej) bądź też CZ (motocykle produkcji czeskosłowackiej). Owiewki zaś dostarczała firma Bell, produkująca niegdyś pod Warszawą kaski.

Polski Związek Motorowy zapłacił Stołecznemu Klubowi Motorowemu za wykonanie tych motocykli, które miały być używane w rozgrywanej w krajach socjalistycznych formule wyścigowej, znanej jako Puchar Pokoju i Przyjaźni. Słabością tego pucharu była różnorodność występujących tam motocykli, a co za tym idzie, nierówność szans.

Czesi i Węgrzy dysponowali znakomitymi maszynami wyścigowymi. W przypadku Węgrów mowa o japońskich Yamahach, pozyskiwanych przez kontakty Janosa Drapala – syna węgierskiego wicepremiera, późniejszego dyrektora Ikarusa. Niemcy wystawiali zazwyczaj motocykle prototypowe. Niektóre z nich miały silniki Yamahy. Zawodnicy radzieccy – w przeważającej części Estończycy – jeździli zaś na austriackich maszynach marki KTM.

Na jednym z zebrań Głównej Komisji Motocyklowej PZM zaproponowałem, by stworzyć klasę motocykli socjalistycznych, w celu rywalizacji w Pucharze Pokoju i Przyjaźni. Chodziło o wyrównanie szans wszystkim zawodnikom. Jakie cechy musiał mieć tzw. wyścigowy motocykl socjalistyczny? Przede wszystkim jego sercem powinien być silnik o pojemności skokowej 250 cm³, wyprodukowany w państwie socjalistycznym. Najczęściej stosowano zatem silniki marek MZ i CZ. Istniała dowolność w konstrukcji ramy, która mogła być prototypem, musiała być jednak skonstruowana w kraju demokracji ludowej.

Jakie były inne próby wznowienia w Polsce produkcji motocykli?

Poprzez kontakty Zbigniewa Bujaka, który uczył się w Stołecznym Klubie Motorowym jazdy samochodem, nawiązałem znajomość z Yoshiko Umedą, będącym przedstawicielem japońskiej firmy Nichimen Corporation. Ta firma nawiązała kontakty z Kawasaki. Wraz z grupą polskich inżynierów pojechałem do siedziby firmy Kawasaki w Japonii, gdzie pozwolono mi zaznajomić się z ich produktami podczas jazd na przyfabrycznym torze testowym. Zapoznałem się z szerokim spektrum ich wyrobów. Należy pamiętać, że Kawasaki to jeden z największych na świecie koncernów działających w branży metalurgicznej. Poza motocyklami produkuje okręty, pociągi, samoloty i roboty przemysłowe.

Cały czas moje myśli krążyły wokół motocykli. Stałem wtedy przed problemem ulokowania ich produkcji w Polsce. Mając na uwadze fakt długoletnich tradycji budowy jednośladów w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku, właśnie tam skierowałem swe kroki. Zarówno dyrekcja, jak i załoga WSK byli entuzjastycznie nastawieni do pomysłu wznowienia w Świdniku produkcji motocykli. Równie entuzjastycznie nastawione było do tego pomysłu szefostwo koncernu Kawasaki. Wybrano nawet modele motocykli, jakie miały być produkowane w Polsce. Niestety, w podpisaniu umowy końcowej przeszkodziła nieuregulowana sytuacja własnościowa gruntów, na jakich stały zakłady WSK.

Następnie – przy konstruowaniu wspomnianego wcześniej motocykla Maraton – stanęliśmy przed problemem wyboru odpowiedniego silnika. W naszym zamyśle Maraton miał być napędzany japońskim silnikiem z motocykla Suzuki GN 125. Japończycy gotowi byli zapewnić dostawy silników w wysokości 10 000 sztuk rocznie. Jakież było zatem ich zdziwienie, gdy dyrektor zakładu w Ciechanowie – gdzie Maraton miał być produkowany – złożył zamówienie jedynie na DWA kompletne egzemplarze motocykla

Suzuki GN 125. Nie muszę chyba tłumaczyć, dlaczego...

Następną próbą była koncepcja produkcji w naszym kraju motocykli chińskich. Z pomysłem tym wyszedł pan Olszewski, prezes firmy Solaris. Wizytowaliśmy pięć chińskich fabryk motocykli, między innymi Jialing i Qingqi. Niestety, również ta próba zakończyła się niepowodzeniem.

Pomimo różnych przeciwności, nie porzucił Pan myśli o polskich motocyklach. Skąd pomysł na skonstruowanie nowej WFM-ki na bazie białoruskich jednośladów marki Mińsk?

Przede wszystkim należy wspomnieć, iż po II wojnie światowej kraje zwycięskie podzieliły między siebie niemiecką technologię przemysłową, w tym projekty motocykli. Na bazie samego tylko DKW RT 125 produkowane były motocykle w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim, Japonii i Polsce.

Poznałem prezesa Białoruskiej Federacji Motocyklowej. Przy okazji zawodów na torze Miedziana Góra pod Kielcami, podczas wieczornego bankietu – a należy pamiętać, iż białoruscy prezesi lubią i potrafią wypić – przedstawiłem mu propozycję produkcji wspólnego, polsko-białoruskiego motocykla. Wiedziałem, że Mińska Fabryka Motocykli i Rowerów (MMWZ) jest producentem najnowszej wersji rozwojowej wspomnianego wcześniej DKW RT 125. Syn prezesa Białoruskiej Federacji Motocyklowej zajmował się natomiast sprzedażą białoruskich rowerów i motocykli w Polsce. Propozycja produkcji nowej WFM-ki na bazie silnika i struktury nośnej najnowszego Mińska „chwyciła”. Poza motocyklem w wersji szosowej, zaproponowaliśmy wersję crossową, trialową i wyścigową. Skonstruowaliśmy także (na bazie Mińska) mały motocykl, z silnikiem o pojemności skokowej 50 cm³, przeznaczony do szkolenia młodzieży. Był on wyposażony w produkowany w Rosji silnik marki ZiD, na licencji hiszpańskiej.

Kiedy we własnym domu przyjmowałem delegację z Mińskiej Fabryki Motocykli i Rowerów, w składzie: dyrektor techniczny MMWZ i wspomniany wcześniej syn prezesa Białoruskiej Federacji Motocyklowej, doszło do niecodziennego zdarzenia. Gdy panowie u mnie nocowali, obudził mnie dochodzący z podwórza hałas. To co zobaczyłem, doprowadziło mnie do nagłego ataku śmiechu. Oto dyrektor techniczny MMWZ, uzbrojony w latarkę, suwmiarkę i notes, wykonywał pomiary naszej „50”. Okazało się, że fabryka w Mińsku przez kilka lat próbowała skonstruować mały motocykl, jednak próby te spęzły na niczym. W grę weszło więc klasyczne szpiegostwo gospodarcze. Kiedy spostrzegłem, w jaki sposób dyrektor dużej fabryki dokonuje pomiarów, pomyślałem, że konstrukcje mojego autorstwa są naprawdę dobre (śmiech).

Niestety, również współpraca z Mińską Fabryką Motocykli i Rowerów zakończyła się kląpą. Fabryka nie wywiązywała się z dostaw części zamiennych. Podejrzewam, że swój udział miał tam wspomniany wcześniej syn prezesa. Prawdopodobnie założył on tzw. „spółkę nomenklaturową”, która wykupywała komponenty z fabryki i sprzedawała po własnych cenach.



Panie Włodzimierzu, WFM na bazie Mińska jest również motocyklem rekordowym. Skąd pomysł na pobicie rekordu Polski w 24-godzinnej jeździe motocyklem?

Przede wszystkim należy powiedzieć, że pomiędzy motocyklem seryjnym a tym, który przeznaczony został do bicia rekordu Polski w jeździe 24-godzinnej, nie było żadnych zmian technicznych. Jedyną zmianą – na prośbę kierowców biorących udział w tej próbie – był montaż hamulca tarczowego przy przednim kole. Co ciekawe, kierowcami byli uczniowie warszawskich szkół średnich i gimnazjów. Poprzedni rekord, ustanowiony jeszcze na skuterze Osa, udało się pobić o ponad 18 kilometrów na godzinę.

Nowe czasy są rewolucją, jeśli chodzi o pojazdy. Obecnie, za optymalny i przyszłościowy uważany jest napęd elektryczny. Najnowszy Pana projekt, oparty na skuterze Osa, jest odpowiedzią na ten trend. Czym się charakteryzuje?

Osa jest projektem fenomenalnym i ponadczasowym. Ma sztywną, a zarazem komfortową ramę, która radzi sobie w każdych warunkach drogowych. Dowodem na to jest wielokrotny udział skuterów Osa w wymagających imprezach sportowych: Rajdzie Tatrzańskim, Rajdzie Bergamo czy też słynnej motocyklowej Sześciodniówce. Ponadto, ten niezwykle skuter na czternastocalowych kołach dowiódł swej wytrzymałości na drogach i bezdrożach Indii, gdzie z powodzeniem był eksportowany.

Obecnie obserwujemy tendencję do odchodzenia od napędu spalinowego w stronę „bezemisyjnej” elektryki. Komponenty napędu elektrycznego doskonale nadają się do zamontowania w ramie Osy. Co więcej, prowadzone przez nas badania dowiodły, iż Osa w wersji elektrycznej dysponuje lepszymi parametrami trakcyjnymi (przyspieszenie, prędkość maksymalna, długość drogi hamowania), w porównaniu do wersji tradycyjnej, napędzanej dwusuwowym silnikiem spalinowym.



Dysponujemy wszelkimi narzędziami potrzebnymi do produkcji elektrycznej Osy. Ponadto, możemy podjąć się renowacji zabytkowej Osy, wraz z konwersją jej napędu na elektryczny. Koszt gotowego produktu to około kilkanaście tysięcy złotych. Jest tylko jeden problem – homologacja. Wdrożenie do produkcji nowego typu pojazdu wymaga przeprowadzenia procedury homologacyjnej, której koszt szacuję na 80 tysięcy złotych.

Wysoki koszt homologacji skłania nas do poszukiwania sponsora, który pokryłby wydatki związane z procesem homologacyjnym. Być może uda się to zrobić dzięki czytelnikom „Nowoczesnej Myśli”? Dzięki napędowi elektrycznemu Osa ma szansę podbić serca następnych pokoleń motocyklistów.

Panie Włodzimierzu, pańskie życie nierozdzielnie związane jest z młodzieżą i szkoleniem kandydatów na kierowców w celu poprawy bezpieczeństwa na drogach. Skąd zapal do tego rodzaju działań?

Z młodzieżą pracuję już ponad 60 lat. Impulsem do tego rodzaju działań był fatalny poziom bezpieczeństwa na polskich drogach, będący po części konsekwencją niskiego poziomu szkolenia. Ponadto, podejście wielu osób, szczególnie młodych, do motoryzacji, nie napawa optymizmem. Według młodych kierowców, a także ich rodziców, ma być szybko i efektywnie. W takich przypadkach zdrowy rozsądek zostaje w garażu.

Moją ambicją jest poprawa bezpieczeństwa na drogach w oparciu o doświadczenia wyniesione ze sportu. Obecnie sport motorowy kojarzony jest z brawurą i brakiem opanowania. Należy jednak podkreślić, iż to właśnie umiejętnie zastosowane nawyki sportowe pozwalają na uniknięcie wypadku, a tym samym na uratowanie życia.

Od wielu lat współpracuję ze szkołami, by przekazywać młodzieży podstawy wiedzy, którą można nazwać kompleksowym wychowaniem komunikacyjnym. Podstawą ku temu jest właściwe przeszczepienie na polski grunt zasad z powodzeniem funkcjonujących w krajach Europy Południowej: gradacja uprawnień i korelacja mocy jednoślada z wiekiem i doświadczeniem kierowcy. Jeśli choć jedno życie zostanie uratowane w wyniku tych działań, wtedy będę mógł powiedzieć: „warto było!”.

Dziękuję za rozmowę!



Andrzej
Połosak

Suchedniowska Huta Ludwików nie była prekursorem produkcji motocykli w Polsce, jednak pod wieloma względami dzierży palmę pierwszeństwa. Pierwsza w Polsce rozpoczęła przed II wojną światową seryjną produkcję motocykli z silnikami dwusuwowymi, pierwsza po wojnie podjęła produkcję motocykla z silnikiem dwusuwowym rdzennie polskiej konstrukcji.

Historia produkcji motocykli w Polsce. Część IV. – Baba Jaga i kochanka maharadży

Bliskość Gór Świętokrzyskich, w których siedzibę ma groźna Baba Jaga, daje asumpt, by opowieść o kieleckich motocyklach zacząć od sławetnego zdania: „Za siedmioma górami...”. Początki Suchedniowskiej Huty Ludwików były bardziej prozaiczne, a wszystko zaczęło się jeszcze na krótko przed wybuchem I wojny światowej, kiedy to Towarzystwo Akcyjne Suchedniowskiej Fabryki Odlewów zakupiło w Kielcach grunty pod budowę nowego zakładu odlewniczego. Otrzymał on nazwę Suchedniowska Huta „Ludwików” – na cześć ojca właściciela firmy. Niestety, I wojna światowa spowodowała, iż produkcja mogła wystartować dopiero pod koniec 1919 roku. Warsztaty szybko się rozwijały. Do 1922 roku uruchomiono stalownię, odlewnię, emaliernię, warsztat mechaniczny i kuźnię. Cztery lata później zakład zatrudniał już 768 pracowników¹. Produkowano szeroko rozumiane wyposażenie dla wojska: hełmy, szable, a także kuchnie polowe, sztucce, naczynia wojskowe itp. W roku 1938, korzystając z trendów przychylonych rozwojowi indywidualnej, „małej” motoryzacji², rozpoczęto produkcję motocykla SHL 98.

Świętokrzyska „setka”

Pod względem zastosowanych rozwiązań technicznych, motocykl SHL 98 nie różnił

¹ J. Naumiuk, *Robotnicze Kielce (1918–1939)*, Łódź 1972, s. 12–72.

² Przepisy te zostały przedstawione w I części *Historii produkcji motocykli w Polsce*.

się zbyt od pozostałych maszyn tej klasy, produkowanych w przedwojennej Polsce. Był to lekki pojazd, zaprojektowany przez cenionego inżyniera, Rafała Ekielskiego³. Napędzany był dwusuwowym silnikiem brytyjskiej marki Villiers, który również był produkowany w Kielcach na podstawie umowy licencyjnej. Struktura nośna kieleckiej „setki” opierała się na ramie, zbudowanej ze skręcanych śrubami kształtowników, tłoczonych z blachy stalowej, połączonych z elementami odlewanyymi. Najważniejszą różnicą w stosunku do innych „setek” z lat 30. był sposób produkcji. Motocykle SHL 98 produkowane były seryjnie. W latach 1938–1939 wyprodukowano nieco ponad 1000 tych pojazdów, a plan na 1939 rok zakładał osiągnięcie wydajności produkcyjnej rzędu 2000 egzemplarzy. Ponadto, Suchedniowska Huta Ludwików dostarczała silniki innym polskim producentom.

Odrodzenie

W Suchedniowskiej Hucie Ludwików już w roku 1947 podjęto próbę reaktywacji produkcji motocykli. Skonstruowano nowy projekt SHL 125 M02, który był modernizacją przedwojennej struktury nośnej, dostosowaną do zamontowania silnika S01, będącego polską adaptacją niemieckiego motoru, pochodzącego z DKW RT125⁴. Motocykl ten wprowadzono do produkcji seryjnej w roku 1948, jednak wolumen produkcyjny zamknął się liczbą około 200 egzemplarzy. W tym samym okresie wprowadzono do produkcji wersję M03, zunifikowaną z produkowanym w Warszawie Sokołem 125⁵. Motocykli tego typu wyprodukowano około 350 sztuk. Niedługo potem wprowadzono zaś motocykl SHL M04, którego wolumen produkcyjny był o wiele większy i wynosił prawie 16 000 sztuk. Należy zaznaczyć, iż model M04 był szczytowym rozwojem oryginalnej, przedwojennej SHL-ki.

Również w roku 1948, Suchedniowską Hutę Ludwików przemianowano na Kieleckie

³ Inżynier Rafał Ekielski (1898–1969) był postacią nietuzinkową. W 1917 roku ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. Jana III Sobieskiego w Krakowie, następnie podjął studia w Wyższej Szkole Przemysłowej. Przerwał naukę, gdy wybuchła I wojna światowa. Został powołany do armii austro-węgierskiej, następnie wstąpił do Legionów Polskich. W odrodzonej Polsce podjął pracę w Zakładach Zjednoczonych Fabryk Maszyn, Kotłów i Wagonów S.A., gdzie na potrzeby wewnątrzzakładowe skonstruował pionierski wózek widłowy, napędzany dwusuwowym silnikiem motocyklowym, brytyjskiej marki Villiers. W 1933 roku w Krakowie, wraz z kolarzem Janem Łazarskim, skonstruował (również w oparciu o silnik marki Villiers), średniej klasy motocykl turystyczny Orle 350, który został wyprodukowany w liczbie 3 egzemplarzy. Rok później do Urzędu Patentowego RP zgłosił projekt motocyklowego wózka bocznego, którego koło cofa się w razie wypadku, zmniejszając tym samym ryzyko obrażeń pasażera wózka. Patent uzyskał w roku 1937. Po II wojnie światowej pracował w Hucie Ludwików w Kielcach, przemianowanej na Kieleckie Zakłady WYROBÓW Metalowych, gdzie był szefem działu kontroli jakości.

⁴ Historia opisana w III części *Historii produkcji motocykli w Polsce*.

⁵ Ibidem.

Zakłady Wyrobów Metalowych. W jej Wydziale Doświadczalnym – pod kierunkiem Jerzego Jankowskiego – budowano motocykle rajdowe i wyścigowe. W jednym z nich, RJ2, zastosowano – po raz pierwszy w motocyklu polskiej konstrukcji – zawieszenie przednie, oparte na widelcu teleskopowym, oraz tylne, mające postać suwaków. Niestety, motocykle te pozostały jedynie w pamięci konstruktorów i drogą ustnych przekazów mamy o nich dziś jakiejkolwiek informacje.

W roku 1952 produkcja motocykli SHL przeniesiona została do nowo powołanej Warszawskiej Fabryki Motocykli, gdzie produkowano przejściowy model M05, mający wspomniane zawieszenie przednie, oparte na teleskopach. Było to jednak rozwiązanie doraźne, ponieważ elementy zawieszenia pochodziły prosto z magazynów, w jakich zalegały po niewykorzystaniu ich przy produkcji motocykli wyścigowych. Pośpiech przy ich konstruowaniu widać nawet na tabliczkach znamionowych, gdzie w rubryce określającej typ zobaczyć można naprędce nabity znak M05, znajdujący się obok przekreślonego M04. Produkcja motocykli wróciła na dobre do Kielc w roku 1958, po zaprezentowaniu motocykla SHL M06U (nie mylić z WFM M06 i WSK M06, jakie opisane zostaną w następnych częściach cyklu). Napędzany był on silnikiem S06, będącym powiększoną wersją silnika S01, produkowaną w Zakładach Metalowych „Dezamet” w Nowej Dębie. W latach 1959–1961 produkowano jego zmodernizowaną wersję M06T, w której zawieszenie przednie zmieniono na modny wówczas układ z wahaczem pchanym.

W roku 1961 wprowadzono do produkcji motocykl SHL M11, który był pierwszym polskim motocyklem wyposażonym w silnik o pojemności skokowej 175 cm³. Specjalnie dla potrzeb tego modelu skonstruowano silnik S32, który był najdalej posuniętą modernizacją opisywanego już wcześniej silnika S01. Ponadto, w latach 1967–1968, produkowano jego rozwojową wersję, znaną jako SHL M11W, w jakiej zastosowano nowy silnik W-2 „Wiatr”, będący jedynym motocyklowym silnikiem dwusuwowym, rdzennie polskiej konstrukcji⁶.

Kochanka maharadży

Motocykle typu SHL M11 były eksportowane do kilkunastu państw świata. Największy sukces odniosły w Stanach Zjednoczonych, gdzie przez dwa lata oferowane były w sieci sklepów sprzedaży wysyłkowej Sears⁷, a także w Indiach, gdzie sprzedawane były przez

⁶ Historia powstania rodziny silników „Wiatr”, jak i postać ich konstruktora, prof. Wiesława Wiatraka, zostanie przedstawiona w następnych częściach cyklu, przy okazji opisu najbardziej nowatorskiego polskiego motocykla – SHL M17 Gazela.

⁷ Potem Sears przestawił się na sprzedaż austriackich motocykli Puch SGS 250, które ze zmienną passą oferował Amerykanom aż do połowy lat 70. XX wieku. Niestety, podobnie jak wyeksportowane za Atlantyk SHL-ki, również one padły ofiarą „rednecków”. Mówiąc wprost – były to pojazdy bardzo tanie i w przeważającej części zostały „zajeżdżone” na amerykańskiej prowincji.

firmę Escorts Limited, mieszczącą się w Bangalur. W roku 1962 Escorts Limited nabyła prawa licencyjne do SHL M11, silnika S32⁸, a także ciągników marki Ursus. W Indiach produkowano je pod marką Rajdoot, co po polsku oznacza dyplomatę. Motocykl powstawał w kilku wersjach: standardowej, tzw. De Luxe, a także w wersji o mocy silnika zwiększonej do 10 KM. W ostatnich modelach, produkowanych do 2005 roku, stosowano już układ zapłonowy oparty na module elektronicznym, czterostopniową skrzynię biegów, a także alternator i instalację elektryczną o napięciu znamionowym 12 V. W ciągu 43 lat produkcji w Indiach wytworzono przeszło 4 miliony motocykli, których konstrukcja opierała się na polskim SHL M11.

W roku 1995 Escorts Limited założyła spółkę joint-venture z japońską Yamahą. Oddział motocyklowy przemianowany został na Yamaha Motor India i produkuje różne wersje japońskich, małych motocykli. Co ciekawe jednak – firma Escorts Limited zainwestowała w Polsce. Pod Mrągowem produkowane są indyjskie ciągniki rolnicze marki Farmtrac. Jest to smutna konkluzja, zważywszy na fakt ciągłego rozwoju przemysłu w krajach Trzeciego Świata i gwałtownego przerwania tegoż we współczesnej Polsce.

Motocykle odjechały w siną dal...

Decyzją nadrzędnych władz PRL-u, produkcja motocykli w Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych została zakończona w roku 1970. Od tego momentu zakłady przestawiły się na produkcję kabin do samochodów ciężarowych, a także – nawiązując do tradycji przedwojennych – produkcji na potrzeby wojskowe. Przedsiębiorstwo przetrwało do dziś, przyjmując obecną nazwę Zakłady Wyrobów Metalowych SHL S.A., jednak wytwarzanie w nich motocykli zostało definitywnie zakończone. Zanim to jednak nastąpiło, w SHL powstała prawdziwa gwiazda polskiej, dwukołowej motoryzacji. Mimo że szybko zgasła, dała początek konstrukcjom, jakie opisywać będziemy w dalszych częściach cyklu.

Andrzej Połosak



**Inwestycje przemysłowe w Polsce napawają smutkiem,
zważywszy na fakt ciągłego rozwoju przemysłu
w krajach Trzeciego Świata i gwałtownego przerwania
tegoż w naszej ojczyźnie.**

⁸ A także innych konstrukcji, jakie zostaną przedstawione w kolejnych częściach cyklu.

Polski dom



Magdalena
Ziętek-Wielomska

Podstawą tożsamości narodowej jest pamięć i kult przodków – nie tylko tych biologicznych, lecz także duchowych. Natomiast społeczeństwo, które nie pozostawia po sobie żadnych grobów, znajduje się na poziomie prymitywnych plemion sprzed czasów wykształcenia się kultury antycznej, a potem cywilizacji łacińskiej.

Groby zmarłych, własność i rodzina – antyczne korzenie naszej kultury

Niedawno rozmawiałam z kolegą, który regularnie podróżuje do Afryki. Od słowa do słowa zeszliśmy na temat związku między dbaniem o groby zmarłych a kulturą. Z jego obserwacji wynika, że duża część ludności afrykańskiej żyje „z dnia na dzień”, czyli bez posiadania jakiegokolwiek pamięci historycznej. Występujący u nich brak takiej pamięci związany jest jego zdaniem z brakiem pisma, jak również grobów. Groby służą bowiem przechowywaniu pamięci o przodkach. A tym samym tworzeniu kultury wyższej, która rozwija się wtedy, kiedy każde pokolenie dodaje od siebie coś nowego do tego, co odziedziczyło po przodkach.

Nasza rozmowa dała mi bardzo dużo do myślenia. Przypomniały mi się bowiem różne donosy prasowe na temat stosunku do zmarłych w „postępowej” części świata, głównie w Skandynawii, Wielkiej Brytanii i USA. Ludzkie ciała stają się tam po śmierci materiałem użytkowym – wygaszana jest kultura szacunku dla zmarłych i podtrzymywania o nich pamięci. W Danii i Szwecji ciepło uzyskane w krematoriach wykorzystywane jest do produkcji prądu oraz ogrzewania prywatnych domów¹. Oprócz tego w wielu krajach wprowadza się w życie program odzyskiwania cennych części z palonych w krematoriach ciał, do których zaliczane są implanty kolan, bioder, sztuczne zęby, płytki w czaszce itp. Przede wszystkim jednak odchodzi się tam nie tylko od grzebania ciał zmarłych, ale także nawet od grzebania ich prochów. Prasa opisuje przykład firmy „Holy Smoke”, która swoim klientom oferuje umieszczenie w pociskach do strzelb lub

¹ Ł. Śmigiel, *Zwłoki mogą być użyteczne*, 26.10.2011, <https://www.komputerswiat.pl/aktualnosci/zwolki-moga-byc-uzyteczne/qyswvj> [dostęp: 31.07.2021].

karabinów właśnie resztek skremowanych ciał². Napelnioną prochami zmarłych amunicję klienci mogą wykorzystać w dowolny sposób, na przykład poprzez oddanie salwy honorowej albo wystrzelanie naboju podczas polowania na kaczki lub indyki³. Na Zachodzie coraz modniejsze staje się rozsypywanie prochów w górach czy na wodzie.

Te modne praktyki – często uzasadniane względami „ekologicznymi” – stoją w jawnym kontraście do naszej polskiej tradycji odwiedzania grobów zmarłych na cmentarzach, choćby raz w roku, 1 listopada. Pamięć o przodkach ciągle jest ważna dla zdecydowanej większości narodu polskiego. To pokazuje, że procesy barbaryzacji są u nas mniej zaawansowane niż na Zachodzie.

Dlaczego barbaryzacji? Moje stanowisko opieram na tezach jednej chyba z najważniejszych prac dotyczących starożytnych źródeł kultury europejskiej, a konkretnie książki *Miasto starożytne* (*La Cité antique*) z 1864 r., autorstwa Fustela de Coulanges. Ten francuski autor wykazał w niej, że grecka i rzymska kultura rodziły się właśnie z kultu przodków. Przyjrzyjmy się bliżej opisanym przez niego praktykom, które niezależnie od siebie rozwinęły się zarówno w starożytnej Grecji, jak i Rzymie.

Śmierć uważana była tam za zmianę formy życia, z czego wynikała konieczność posiadania grobów, odprawienia rytuału pogrzebowego oraz sprawowania kultu zmarłych. Wierzano bowiem, że zmarli mogą grozić represjami w stosunku do żywych, którzy w związku z tym musieli dbać o to, by pamięć o zmarłych nigdy nie wygasła. A nie można sprawować kultu bez rodziny, która traktowana była jako najbardziej pierwotne stowarzyszenie, w tym także religijne. Instytucja rodziny zapewniała reprodukcję, co było warunkiem ustawicznego trwania kultu przodków. Posiadanie grobów przodków związane było z posiadaniem ziemi.

Własność pierwotnie była polem, na którym każda rodzina grzebała swoich przodków. Własność to ziemia zmarłych, depozyt nieruchomy i niezbywalny, przechodzący z rąk do rąk kolejnych pokoleń, które nie mogą się bez niego obyć. Grób, rodzina, własność, to trzy oblicza tej samej wiary – mówi Fustel de Coulanges. Kto mówi „grób”, ten mówi „rodzina”, a zarazem „własność”.

Dom stanowił więc schronienie dla rodziny, która sprawowała kult przodka, którego grób z przyczyn zasadniczych znajdował się na tym samym kawałku ziemi – to dom był dodatkiem do grobu. W domu musiał znajdować się ołtarzyk, na którym palił się ogień symbolizujący pierwszego znanego, nawet jeśli mitycznego, przodka. Cała rodzina wierzyła, że pochodzi od niego i do niego się modliła. Ogień ten musiał być wiecznie podtrzymywany – jego wygaśnięcie oznaczało śmierć przodka, a tym samym utratę swoich korzeni, religii, autonomii. Stąd weźmie się potem funkcja westalek w starożytnym Rzymie. Kobiety, wychodząc za mąż, zmieniały swoją przynależność rodzinną i religijną, i modliły się do przodków swoich mężów. Traciły wtedy całkowicie pokrewieństwo ze swoją biologiczną rodziną.

² Ibidem.

³ Ofertę można obejrzeć na stronie: <http://www.myholysmoke.com/>.

Z punktu widzenia stosunków polityczno-społecznych, obywatelami byli tylko ci, którzy sprawowali kult własnych przodków. Nie mieli ich niewolnicy czy służba – musieli modlić się do przodków swoich panów. Ich status wynikał właśnie z tego, że z posiadaniem przodków powiązana była własność ziemi. Brak ziemi to brak przodków, a brak genealogii rzutował na brak kwalifikacji do bycia prawowitym obywatelem państwa. Tylko obywatele mieli przywilej, by raz w roku przejechać w uroczystym pochodzie przez miasto, z umieszczonymi na rydwanie posągami swoich przodków. Co więcej, kto za długi został sprzedany w niewolę, tracił ziemię, która razem z niewolnikami i służbą przechodziła na własność wierzyciela. Wygaszano wtedy ogień na domowym ołtarzyku niewolnika. Ludność dzieliła się więc na tych, którzy mają ziemię przodków i swoje ołtarzyki oraz resztę – niewolników, imigrantów, służbę.

Warto jeszcze dodać, że granice między poszczególnymi nieruchomościami miały sakralny charakter, gdyż po drugiej stronie między sprawowany był kult innego przodka.

Z czasem, kiedy zaczęły powstawać większe miasta, ustanawiani byli bogowie miejscy czy państwowi, do których mogli modlić się także przybysze. Patrycjusze sprawowali wtedy kult podwójny – swój prywatny, jak i publiczny.

Praktyka dbania o pamięć przodków była i do dziś jest kultywowana w rodzinach arystokratycznych czy szerzej – herbowych. To właśnie arystokracja czy szlachta tworzyła przez wieki kulturę wysoką, niedostępną dla niższych warstw ludności, które nie tworzyły swoich drzew genealogicznych i których pamięć ograniczała się do osób znanych osobiście. Idea nowoczesnych narodów w dużej mierze polegała na tym, by do pamięci tych warstw kulturotwórczych dokooptować wszystkich mieszkańców, by czuli się potomkami wspólnych przodków. Warto wspomnieć, że część arystokracji nie zaakceptowała tych procesów, podtrzymując swoją pogardę dla „nieherbowych” i zwalcza do dziś procesy narodotwórcze.

Podstawą tożsamości narodowej jest więc pamięć i kult przodków – nie tylko tych biologicznych, lecz także duchowych. Natomiast społeczeństwo, które nie pozostawia po sobie żadnych grobów – gdyż prochy zmarłych zostaną wystrzelane podczas polowania



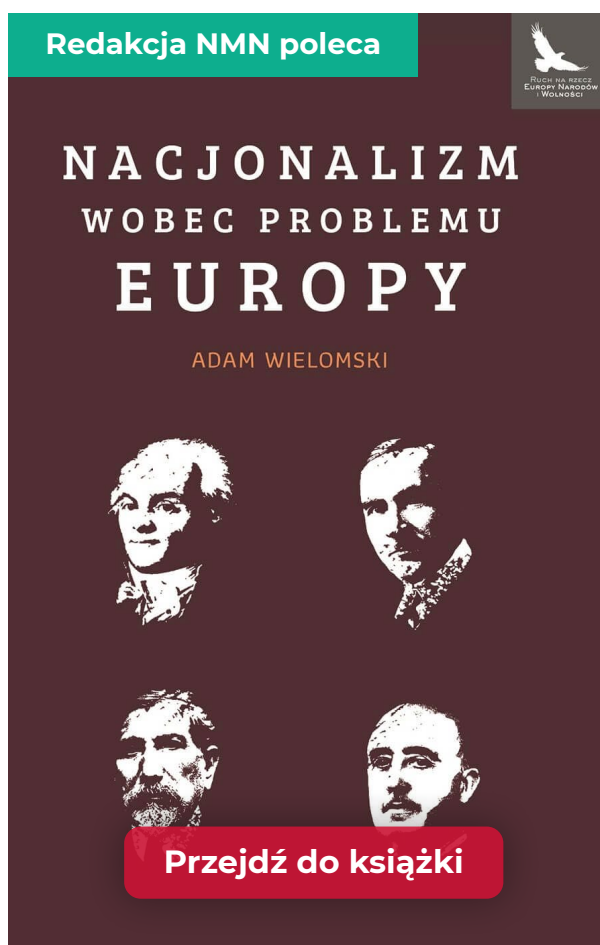
na indyki – znajduje się na poziomie prymitywnych plemion, sprzed czasów wykształcenia się europejskiej kultury antycznej, a potem cywilizacji łacińskiej.

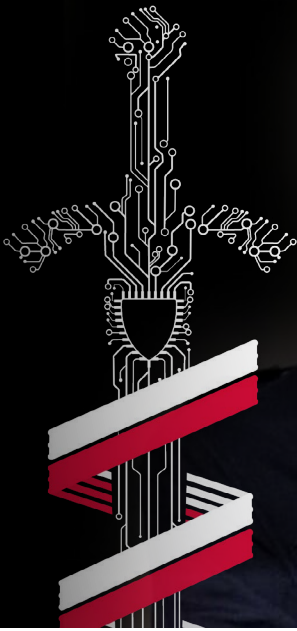
Dlatego też musimy dbać o to, by nasza polska tradycja odwiedzania grobów choć ten jeden raz w roku była podtrzymywana. Własność ziemi, groby zmarłych, pamięć historyczna – to podstawa istnienia każdego narodu.

Magdalena Ziętek-Wielomska
Instytut Badawczy Pro vita bona



**Dbajmy o pamięć o naszych przodkach,
a następne pokolenia będą pamiętać o nas.**





Germański duch jest pozornie duchem triumfu, to duch przegranej. (...) Gen samobójstwa nadal pozostał w germańskiej duszy... Jest arcymistrzem iluzji, obiecuje zawsze pełen triumf i nabiera miliony, lecz nigdy tak naprawdę nie dotrzymuje słowa. Przynosi cierpienie i klęskę.

„Zagadki śląskiej duszy” – fragment książki Andrzeja Krzystyniaka

(...) Cóż Niemcy mogli dać Ślązakom? Iluzję wielkości? Zagładę i ucieczkę, pozostawiając w duszy śląskiej germańskiego wirusa, obiecującego wielkość, a dającego tylko cierpienie? Podobnie jak iluzoryczna wielokulturowość, regionalizm przynosi destrukcję i osamotnienie. Polska nie nauczyła się jednej rzeczy – Śląska należy bronić do upadłego, niczym jego obrońcy we wrześniu 1939. Polec to nic nie znaczy, stracić Śląsk, to utracić Polskę. Rozumieli to harcerze z Parku Kościuszki, którzy potrafili odeprzeć wściekłe ataki bandytów Freikorpsu, nie potrafili jednak zatrzymać niemieckiej armii. Germański duch jest pozornie duchem triumfu, to duch przegranej. Ślązakom zwycięstwo mogła dać tylko Polska. Niemcy, które mamły Ślązaków były skazane na klęskę. Witac Niemców we wrześniu 1939 mogli tylko autodestrukcyjni samobójcy. Cieszyć się z ich terroru, to jakby nie móc się doczekać na ścięcie głowy przez kata. Gen samobójstwa nadal pozostał w germańskiej duszy... Jest arcymistrzem iluzji, obiecuje zawsze pełen triumf i nabiera miliony, lecz nigdy tak naprawdę nie dotrzymuje słowa. Przynosi cierpienie i klęskę. (...)

(...) Bez powstań śląskich nie ma Śląska, czy to polskiego, czy niemieckiego. Nie ma separatyzmów, po prostu nic nie zaistnieje na Śląsku bez powstań. Trzy powstania to niezwykły zryw, ostatnie przejawy buntu duszy Ślązaka. Powstańcy śląscy nie mieli szczęścia cieszyć się zbyt długo swoim kawałkiem ziemi przyłączonym do Polski. Żyli w II RP po obu stronach Śląska, podzieleni między Korfantego i Grażyńskiego, marząc o wielkiej Polsce. Nienawidząc germańskiego ducha, nie mogąc znieść, że ich ziemia, **z takim mozołem wywalczona w powstaniach, staje się znów łupem band teutońskich**



barbarzyńców. Często woleli zginąć z bronią w rękę, niż opuścić swój Śląsk, swój – jakby to nazywali Niemcy – Heimat. Nie przebacжали niemieccy sąsiedzi, którzy skrupulatnie przekazywali Abwehrze nazwiska swoich śląskich sąsiadów. Czystka, jakiej dokonali Niemcy do wiosny 1940 roku, odbiła się boleśnie na śląskim społeczeństwie. Komuniści, choć nie mordowali powstańców, stawiając im pomniki, nie darzyli ich zaufaniem i śledzili tych, którzy po niemieckiej agresji, okupacji i „wyzwoleniu” pozostali przy życiu. (...)

Nowy typ Ślązaka jest niczym nowy człowiek, nowy obywatel, ktoś indyferentny, inny i przez to lepszy. Prawdziwy Ślązak, nowy Ślązak, musi być anty-Polakiem, jakakolwiek sympatia udzielana Polsce, będzie wykluczać go z grona prawdziwych Ślązaków. Ślązaka nie interesuje ojczyzna, Ślązak żyje u siebie. Nowy Ślązak, tworzony od lat i jego

nowa tożsamość zbudowana jest na sentymentach, na rozbudzonej pysze, na niechęci, wręcz nienawiści względem państwa. Śląsk i jego rzekoma odrębność to próba budowania nowego państwa – państwa bez państwa, państwa, które nie będzie mogło ingerować w cokolwiek w nowej ojczyźnie. Brak państwa to nowy typ państwa. Śląsk jest idealnym miejscem na tego typu eksperyment. Skądinąd państwo nie jest skłonne do zaznaczania swojej obecności na danym obszarze. Państwo nie ma prawa istnieć na Śląsku, Śląsk jest tylko w depozycie państwa polskiego. A depozyt, jak wiemy, trzeba będzie kiedyś oddać, tylko komu? Co zamiast państwa? Tego rzecz jasna, nikt nie wie, nawet ci, którzy pragną zbudować nowy typ Ślązaka, nie są zainteresowani szukaniem odpowiedzi, co dalej. Chaos i bałagan, który doprowadzi do rozkładu państwa? Być może. Skądinąd może to być jedyny cel – rozbicie śląskiej tożsamości, sprowadzenie jej do roli dekonstruktora państwa, wzbudzenie wrogości względem niego. Czy może być cokolwiek ważniejszego dla tych, którzy państwa nienawidzą? Uważają go za śmiertelnego wroga, ubierając się przy tym w szatki obrońców „wielokulturowości”, która owe państwo miała zniszczyć i dekonstruować. Państwo oczywiście może pomagać budować „wielokulturowość”, finansować i wspierać. Nie może jednak „narzucać” swojej polityki w żadnej dziedzinie. Oczywiście, mogłoby strzec granic i pilnować przestrzegania prawa, lecz pewnie do czasu. Najciekawsze, że demoralizacja śląskiej tożsamości odbywa się w niezwykle przewrotnym stylu pod hasłem jej obrony. Demoralizacja prowadząca do destrukcji, niczym eksperyment tworzenia podwalin nowego państwa bez państwa, oczywiście nie państwa śląskiego, lecz Polski bez Polski. Państwa, które będzie istnieć, lecz tylko pozornie, pozbawione jakichkolwiek możliwości oddziaływania. Złośliwi

obserwatorzy już dziś twierdzą, że państwo w zasadzie nie istnieje lub składa się z tektury, którą zdmuchnąć może byle wietrzyk, nie mówiąc o huraganie czy trzęsieniu ziemi. Trudno nie dostrzec w tym genu demoralizacji i samozniszczenia w śląskiej duszy zarażonej germanizmem, a ten, jak wielu zauważy, prześląknięty jest samoza-gładą, którą pragnie zarazić innych, przynajmniej od stu lat, czego możemy być pewni. A przy tym nie można go niczym przekonać o szkodliwości swojego działania, ponieważ jego gen samozniszczenia pomieszany jest z genem pychy i poczucia wyższości. Będzie trwać w błędzie i nic nie zdoła go zawrócić. Będzie wymuszać tolerancję i akceptację względem siebie, odmawiając tego samego innym, bo przecież tak każe wewnętrzne poczucie wyższości. Śląskie zwijanie państwa ma jeden bardzo ważny szczegół – dotyczy tylko państwa polskiego. Negacja przynależności państwowej wymierzona jest tylko przeciwko Polsce. Śląsk wydaje się zaszczepiany antypolską szczepionką odporną na jakiegokolwiek logiczne argumenty z języka medycznego przeciwciała.

Dr Andrzej Krzystyniak

Dr Andrzej Krzystyniak, historyk, politolog. Członek Rady Naukowej Instytutu Badań Regionalnych w latach 2011 – 2015, oraz 2021 – nadal. Członek Rady Programowej „Panteonu Górnośląskiego” z ramienia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Autor publikacji naukowych, popularnonaukowych oraz publicystycznych o tematyce historycznej dotyczącej najnowszej historii Śląska. Autor książek „Zwijanie polskości”, „Zagadki śląskiej duszy”. Założyciel fundacji *Ślązacy.pl*. Współautor wystaw „Inteligenzaktion”, ukazującej historię represji niemieckich na śląskiej inteligencji w latach 1939–1940, oraz „Twarze Powstańców – życiorysy powstańców śląskich”, zrealizowanej w ramach programu „Niepodległa” w roku 2019.



PRO FIDE REGE et LEGE

CZASOPISMO NAUKOWE PÓŁROCZNIK

CZASOPISMO MOŻNA NABYĆ NA STRONIE:
[HTTP://SKLEP.KONSERWATYZM.PL/](http://sklep.konserwatyzm.pl/)

CO TO JEST
„PRO FIDE REGE ET LEGE”?

- to pismo koncentrujące się wokół problemów teologii, myśli politycznej, politologii, nauk prawnych (szczególnie prawa konstytucyjnego, europejskiego i międzynarodowego), historii najnowszej, filozofii klasyczo-tomistycznej.
- badania i teksty związane z klasyczno-tradycyjnym spojrzeniem na historię i politykę.

———— MYŚL TWÓRCZO ————

PROF. ADAM WIELOMSKI

— NAUKOWO — O POLITYCE



Instytut Badawczy
Pro Vita Bona

provitabona.pl

Zachęcamy do subskrypcji kanału



**Rozumieć,
by dobrze
żyć!**



Nazwa fundacji nawiązuje do klasycznej koncepcji dobrego życia, przekonania, że człowiek posiada osobowość, czyli wolną i rozumną naturę.

Naszym celem jest propagowanie wiedzy o naturze człowieka, o tkwiącym w nas potencjale, o naszych możliwościach, pokazywanie warunków, które muszą zostać spełnione, żeby ten potencjał się zaktualizował.



Dowiedz się więcej na: www.provitabona.pl



SKLEP DLA MISTRZÓW

Zapraszamy do zakupów zarówno w naszym sklepie internetowym jak i stacjonarnym.

www.grypsiak.pl

adres: Bohaterów Westerplatte 3, 60-130 Poznań | tel: +48 513 969 990 | email: sklep@grypsiak.pl